

Autorka bestsellerowego thrillera *Moje śliczne*

KARIN
SLAUGHTER



OSTATNIE
TCHNIENIE

KARIN SLAUGHTER

OSTATNIE TCHNIENIE

Tytuł oryginału: *Last Breath*

Tłumaczenie: Dorota Stadnik



8 czerwca 2004 roku

1

– Niech pani odpuści, panno Charlie. – Głos Dextera Blacka trzeszczał w słuchawce więziennego telefonu. Starszy o piętnaście lat od Charlie mężczyzna zwracał się do niej per panna przez wzgląd na dzielącą ich różnicę w statusie społecznym. – Powiedziałem już, że ureguluję rachunek, jak tylko wyciągnie mnie pani z tarapatów.

Charlie Quinn przewróciła oczami tak energicznie, że poczuła zawrót głowy. Stała przed salą pełną skautek w siedzibie YWCA*. Nie powinna odbierać tego telefonu, ale знаła niewiele gorszych rzeczy od przebywania w towarzystwie zgrai nastolatków.

– Dexterze, kiedy ostatnim razem wyciągałam cię z kłopotów, mówiłeś dokładnie to samo. I zaraz po wyjściu z odwyku wydałeś wszystkie pieniądze na losy loterii.

– Mogłem wygrać i wtedy bym zapłacił, i to nawet więcej, niż jestem pani winien, panno Charlie. No, całą połowę.

– To bardzo hojna oferta, ale połowa zera to nadal nic. – Czekwała na kolejną wymówkę, lecz zamiast głosu Dextera słyszała w tle odgłosy stanowego więzienia dla mężczyzn w północnej Georgii. Szczęk krat. Przekleństwa. Płacz dorosłych mężczyzn. Krzyki strażników każących im się zamknąć. – Nie mam zamiaru marnować cennych minut w mojej komórce na twoje milczenie.

– Mam coś na oku. Zdobędę pieniądze – odezwał się w końcu Dexter.

– Mam nadzieję, że to nic, o czym policja nie powinna usłyszeć na nagraniu z więziennego telefonu. – Charlie otarła pot z czoła. W holu było gorąco jak w piekarniku. – Jesteś mi winien prawie dwa tysiące dolarów. Nie mogę być twoim adwokatem za darmo. Mam kredyt hipoteczny i kredyt studencki do spłacenia, poza tym od czasu do czasu chciałabym wybrać się do porządnej restauracji bez obawy, że odrzucą mi kartę.

– Panno Charlie – powtórzył Dexter. – Przypomniała mi pani, że rozmowy przez telefon są nagrywane, ale chcę powiedzieć, że mam coś, co dla policji może mieć pewną wartość.

– W takim razie załatw sobie dobrego prawnika, który będzie ciebie reprezentował podczas negocjacji, ponieważ to na pewno nie będę ja.

– Niech pani poczeka! Niech się pani nie rozłącza! – zawołał błagalnie. – Przypomniałem sobie, co pani mówiła za pierwszym razem, dawno temu. Pamięta pani?

Tym razem Charlie przewróciła oczami mniej energicznie. Dexter był jej pierwszym klientem, gdy tylko podjęła pracę zaraz po ukończeniu studiów prawniczych.

– Usłyszałem wtedy, że odrzuciła pani wiele dobrze płatnych ofert pracy

* Young Women's Christian Association – założona w 1855 roku organizacja kobieca o zasięgu światowym.

w wielkim mieście, bo chciała pani pomagać ludziom... – Urwał dla spotęgowania efektu. – To jak, już nie ma tej chęci do pomagania?

Charlie rzuciła pod nosem kilka soczystych przekleństw, które z pewnością docenią ludzie monitorujący rozmowy więźniów.

– Carter Grail – rzuciła.

– Ten stary pijak? – Dexter okazał się bardzo wybredny jak na człowieka w pomarańczowym drelichu. – Panno Charlie, czy mogłaby pani...

– Nie podpisuj niczego, czego nie rozumiesz – rzuciła na pożegnanie, rozłączyła się i wrzuciła telefon do torebki.

Obok niej przeszła grupka kobiet w rowerowych spodenkach. Przed południem w YWCA królowały emerytki i młode matki. Z sali gimnastycznej niosło się rytmiczne dudnienie basów. W powietrzu wisiał zapach chloru z krytego basenu. Przez dwuszybowe okna dobiegały tłumione dźwięki odbijanej na korcie piłeczki.

Charlie oparła się plecami o ścianę. Odtwarzała w pamięci rozmowę z Dexterem. Znowu siedział. I znowu za metamfetaminę. Pewnie wymyślił sobie, że zakupuje kumpla albo dilera, a sam uwolni się od zarzutów. Bez prawnika, który rzuciłby okiem na propozycję ugody z biura prokuratora okręgowego, Dexter równie dobrze mógł trzymać się za jaja i kupować kolejne losy na loterii.

Charlie źle się z tym czuła, ale o wiele bardziej psuła jej samopoczucie perspektywa spóźnienia się ze spłatą kolejnej raty za samochód.

Ktoś otworzył drzwi świetlicy i w progu stanęła Belinda Foster. Wyglądała na przerażoną. Miała dwadzieścia osiem lat, czyli tyle co Charlie, a także małe dziecko w domu, drugie w drodze i męża, o którym mówiła jak o kolejnym uciążliwym dziecku. Poprowadzenie *Dnia kariery* dla skautek nie było największym błędem Belindy, ale mieściło się w pierwszej trójce.

– Charlie! – Belinda nerwowo skubała skautowską chustę. – Jeśli za chwilę tam nie wrócisz, skocz z dachu.

– Skręciłabyś sobie kark.

Belinda przytrzymała otwarte drzwi i czekała.

Charlie otarła się o wystający brzuch przyjaciółki. W świetlicy nic się nie zmieniło od chwili, gdy dzwonek telefonu zmusił ją do wyjścia na korytarz, dając chwilowe wytchnienie od tłumu. Cały tlen w sali zużywało dwadzieścia dziewcząt w wieku od piętnastu do osiemnastu lat. Charlie siłą woli opanowała dreszcz na widok świeżych młodych twarzy. Przez ponad dziesięć lat nieczęsto miała do czynienia z takimi nastolatkami, ale w każdej z nich dostrzegała coś znajomego.

Maniaczki matematyki. Przyszłe anglistki. Cheerleaderki. Sztuczne lale. Gotki. Kretyнки. Dziwadła. Kujonki. Wszystkie rzucały sobie takie same uśmiechy czające się w kącikach ust, ponieważ w każdej chwili któraś z nich mogła użyć werbalnego noża wobec innej, wytykając głupią fryzurę, źle dobrany lakier do paznokci, fatalne buty, paskudne uda, niewłaściwie użyte słowo, i nagle adresatka tych uwag lądowała poza kręgiem towarzyskim.

Charlie dobrze pamiętała, jak to jest znaleźć się w czyścicu odrzucenia. Nic nie bolało bardziej niż izolowanie przez nastoletnie rówieśniczki.

– Chcesz ciasto? – Belinda podała jej papierowy talerzyk z cieniutkim kawałkiem tortu.

– Hm... – Charlie nie zdołała powiedzieć nic więcej. Było jej niedobrze. Omiatała wzrokiem oszczędnie umeblowane pomieszczenie. Dziewczyny były młode, szczupłe i śliczne na sposób, z którego nie zdawała sobie sprawy, kiedy sama należała do tej grupy wiekowej. Kuse spódniczki. Obcisłe koszulki i bluzki rozpięte o jeden guzik za nisko. Sprawiały wrażenie niesamowicie pewnych siebie. Śmiejąc się, odrzucały farbowane na blond długie włosy. Słuchając, mrużyły oczy podkreślone idealnie wykonanym makijażem. Miały przekrzywione szarfy. Rozpięte kamizelki. Niektóre poważnie naruszyły zasady regulujące strój skautek.

– Nie pamiętam, o czym rozmawialiśmy w ich wieku – powiedziała Charlie.

– Że dziewczuchy Culpepperów to banda suk.

Charlie skrzywiła się na dźwięk nazwiska swoich prześladowczyń. Wzięła od Belindy papierową tackę tylko po to, żeby zająć czymś ręce.

– Dlaczego żadna z nich nie zadaje mi pytań?

– Myśmy nigdy nie zadawały pytań – odparła Belinda.

Charlie natychmiast pożałowała, jaka była wredna i pełna pogardy wobec prelegentek, które zjawiały się na zbiórkach skautek w jej czasach. Wszystkie wydawały się stare. A ona nie była stara. Nadal trzymała w domu szarfę z odznakami. Była świetną prawniczką. Wyszła za cudownego faceta. Była w najlepszym okresie życia. Te dziewczęta powinny uznać ją za fantastyczną babkę. Powinny zasypać ją pytaniami o metody dochodzenia do takiej pozycji życiowej, zamiast chichotać w grupkach, ustalając najpewniej, ile świńskiej krwi wlać do wiadra nad jej głową.

– Patrzę na ich makijaż i własnym oczom nie wierzę – ciągnęła Belinda. – Moja mama palcami ścierała mi tusz, kiedy próbowałam wymknąć się z domu z pomalowanymi rzęsami.

Charlie straciła matkę w wieku trzynastu lat, ale nadal pamiętała kazania wygłaszane przez Lenore, sekretarkę ojca, o potencjalnie groźnych skutkach komunikatu zawartego w zbyt obcisłych dzinsach firmy Jordache.

Jednak Charlie nie brała sobie do serca tych przestróg.

– Ja Layli tak nie wychowam – stwierdziła Belinda. Mówiła o swojej trzyletniej córce, która okazała się roztroptym anielskim dzieckiem wbrew zamiłowaniu jej mamy do piwnego ping-ponga, tequili i bezrobotnych motocyklistów. – Te dziewczyny są urocze, ale nie mają wstydu. Myślą, że wszystko, co robią, jest w porządku. Nawet nie chcę zaczynać tematu seksu. To, co wygadują na zbiórkach... – Prychnęła, zachowując dla siebie najlepsze cytaty. – My takie nie byliśmy.

Charlie miała odmienne zdanie, zwłaszcza w kwestii harleyowców.

– W feminizmie chodzi chyba o to – oznajmiła – że one mają wybór, a nie robią tego, co my uważamy za stosowne dla nich.

– Może, ale to nadal my mamy rację, a one nie.

– Zupełnie jakbym usłyszała moją mamę. – Charlie widelcem odłupała odrobinę polewy czekoladowej z ciasta i oddała Belindzie tackę. – Strasznie się bałam, że ją zawiodę.

Belinda dokończyła ciasto, po czym skomentowała:

– A ja przeraźliwie bałam się twojej mamy. Kropka.

Charlie uśmiechnęła się i położyła dłoń na brzuchu, w którym czekoladowa

polewa wyczyniała harce jak łupinka niesiona falą tsunami.

– Dobrze się czujesz? – zapytała Belinda.

Charlie uniosła rękę. Mdłości pojawiły się tak nagle, że nie zdążyła nawet zapytać o łazienkę.

Belinda okazała się domyślna.

– W korytarzu po...

Charlie wypadła ze świetlicy. Zatykając usta dłonią, otwierała kolejne drzwi. Jeden gabinet. Drugi.

Z ostatnich drzwi na końcu korytarza wyłoniła się nastoletnia skautka.

– Och! – zawołała, uniosła ramiona i cofnęła się od drzwi.

Charlie wpadła do pierwszej z brzegu kabiny i wyrzuciła zawartość żołądka do toalety. Odruch wymiotny był tak silny, że wycisnął jej łzy z oczu. Złapała się krawędzi sedesu. Spaliłaby się ze wstydu, gdyby wiedziała, że ktokolwiek słyszy odgłosy, jakie z siebie wydawała.

Ktoś jednak ją słyszał.

– Proszę szanownej pani – zwróciła się do niej nastolatka, co jeszcze pogorszyło sprawę, ponieważ Charlie była za młoda na „szanowną panią” – czy dobrze się pani czuje?

– Tak, dziękuję za troskę.

– Na pewno?

– Tak, dziękuję ci. Możesz iść. – Charlie zagryzła wargi, żeby nie skłąć tej dobrej duszy jak psa. Zaczęła rozglądać się za torebką. Zobaczyła ją na ziemi przed kabiną. Zawartość torebki – portfel, klucze, guma do żucia, drobne – wypadła na podłogę. Pasek ułożył się na płytkach jak wąż. Wyciągnęła po nią rękę, ale ściskanie w żołądku sprawiło, że musiała zrezygnować. Mogła tylko siedzieć na brudnej podłodze łazienki, odsunąć włosy z twarzy i modlić się, żeby jej kłopoty ograniczyły się do jednego końca ciała.

– Proszę pani? – powtórzyła dziewczyna.

Charlie rozpaczliwie pragnęła posłać ją do diabła, ale nie mogła ryzykować otwarcia ust. Czekala z zamkniętymi oczami, wsłuchując się w ciszę i błagając o dźwięk zamykania drzwi oznaczający wyjście dziewczyny.

Zamiast tego usłyszała szum wody leżącej z kranu. I wyciąganie papierowych ręczników z pojemnika.

Otworzyła oczy. Spuściła wodę. Skąd to podłe samopoczucie?

To nie mogło być ciasto. Charlie cierpiała na nietolerancję laktozy, ale Belinda sama nigdy by nie zrobiła tortu. Dziewięćdziesiąt dziewięć procent gotowego lukru tworzyły sztuczne składniki. Za mało, żeby tak bardzo jej zaszkodzić. Może to wczorajszy kurczak zamówiony w Generale Ho? A może krokiet po chińsku wyjęty z lodówki przed pójściem spać? Mielonka, którą wsunęła przed porannym joggingiem? Burrito z Taco Bell zjedzone w drodze do YWCA?

Jezu, żarła jak wiecznie głodny szesnastolatek.

Woda przestała lecieć.

Charlie powinna chociaż otworzyć drzwi kabiny, ale zmieniła zdanie, rzuciwszy okiem na swoje ubranie. Spódnicę miała podciągniętą, rajstopy podarte, na białej jedwabnej bluzce niespierzalne ślady. Najgorsze, że zdarła wierzch granatowych

szpilek, które Lenore pomogła jej wybrać do sądu.

– Proszę pani? – Nastolatka wsunęła mokre ręczniki papierowe pod drzwiami kabiny.

– Dziękuję – wystękała Charlie. Przyłożyła chłodny ręcznik do karku i znowu zamknęła oczy. Czyżby nabawiła się grypy żołądkowej?

– Mogę pani przynieść coś do picia – zaoferowała dziewczyna.

Charlie omal nie zwymiotowała ponownie na myśl o ponczu Belindy smakującym jak syrop na kaszel. Skoro jednak dziewczyna nie miała zamiaru zostawić jej w spokoju, to można było ją wykorzystać.

– W moim portfelu są drobne. Możesz kupić mi w automacie napój imbirowy?

Dziewczyna uklękła na podłodze. Charlie zobaczyła szarfę barwy khaki z naszywkami: „Lojalność klienta”, „Planowanie biznesowe”, „Marketing”, „Znajomość finansów”, „Najlepszy sprzedawca”. Najwyraźniej umiała sprzedawać ciasteczka.

– Monety są w kieszonce – poinstruowała ją Charlie.

Dziewczyna otworzyła portfel i za przezroczystą plastikową przegródką zobaczyła prawo jazdy Charlie.

– Myślałam, że pani nazywa się Quinn.

– Tak, w pracy. To moje nazwisko po mężu.

– Od kiedy jest pani mężatką?

– Od czterech i pół roku.

– Moja babcia mówi, że po pięciu latach zaczyna się ich nienawidzić.

Charlie nie wyobrażała sobie, by kiedykolwiek miała znienawidzić swojego męża. Nie wyobrażała też sobie kontynuowania tej rozmowy przez drzwi kabiny. Znowu zbierało jej się na wymioty.

– Pani tatą jest Rusty Quinn – powiedziała dziewczyna, co oznaczało, że jest w mieście dłużej niż dziesięć minut. Ojciec Charlie był znany w Pikeville z powodu swoich klientów, czyli złodziei napadających na sklepy całodobowe, dilerów narkotykowych, morderców i innych kryminalistów. Opinia miejscowych o Rustym zależała od tego, czy oni sami albo członkowie ich rodziny kiedykolwiek potrzebowali jego usług.

– Słyszałam, że pomaga ludziom – stwierdziła dziewczyna.

– Tak, pomaga. – Charlie nie spodobało się, że słowa nastolatki współgrały ze słowami Dextera, który przypomniał jej, że odrzuciła lukratywne posady w imię pomagania naprawdę potrzebującym. Jeśli Charlie kierowała się w życiu jakimś credo, była to zasada: NIE BYĆ JAK OJCIEC.

– Założę się, że jest bardzo drogi – ciągnęła dziewczyna. – A pani jest droga? To znaczy kiedy pomaga pani ludziom?

Charlie znowu przyłożyła dłoń do ust. Jakim cudem poprosiła tę nastolatkę o napój imbirowy bez obrzucenia jej inwektywami?

– Podobała mi się pani przemowa. Moja mama zginęła w wypadku samochodowym, kiedy byłam mała.

Charlie czekała na rozwinięcie tematu, ale dziewczyna w milczeniu wyjęła z portfela dolarowy banknot i wyszła.

W ciszy, która zapadła, Charlie mogła tylko sprawdzić, czy da radę podnieść się

z podłogi. Przypadkowo trafiła do kabiny dla niepełnosprawnych. Chwyciła się metalowych poręczy i dźwignęła na nogi. Kilka razy splunęła do toalety, po czym spuściła wodę. Kiedy otworzyła drzwi kabiny, zobaczyła w lustrze bladą wymizerowaną kobietę w jedwabnej bluzce za sto dwadzieścia dolarów ubrudzonej wymiocinami. Ciemne włosy były w nieładzie, a usta zyskały niebieskawy odcień.

Charlie zebrała włosy i przytrzymała je jedną ręką na karku. Odkręciła kran, przepłukała usta i wypluła wodę.

Z lustra spoglądały na nią oczy matki. I jej uniesiona brew.

– Co się dzieje w twojej głowie, Charlie?

Słyszała to pytanie co najmniej trzy, może cztery razy w tygodniu, kiedy mama jeszcze żyła. Siedziała przy kuchennym stole nad lekcjami albo na podłodze w swoim pokoju, pracując nad kolejnym zadaniem na prace ręczne, a matka siadała naprzeciw niej i zadawała to samo pytanie.

– Co się dzieje w twojej głowie?

To pytanie nie służyło zagajeniu rozmowy. Matka Charlie była naukowcem, prawdziwym badaczem, i nigdy nie trwoniła czasu na czcze pogaduszki. Była autentycznie zainteresowana tym, jakie myśli wypełniają głowę jej trzynastoletniej córki.

Nikt inny prócz męża Charlie nie okazywał jej tego rodzaju zainteresowania.

Nastolatka wróciła z napojem imbirowym. Była ładna, chociaż w sposób nieoczywisty. Nie pasowała do swoich rówieśnic o idealnie ułożonych fryzurach. Spięte srebrną spinką długie ciemne proste włosy opadały na jedno ramię. Wyglądała na piętnaście lat, na twarzy nie miała choćby śladu makijażu. Wyprasowany zielony skautowski T-shirt włożyła w spłowiałe dzinsy. Charlie uznała, że to nie fair. W jej czasach skautki musiały nosić gryzące białe koszule i spódniczki khaki z podkolanówkami.

Nie wiedziała, z czym czuje się gorzej: że zwymiotowała czy że właśnie użyła w myślach frazy „za moich czasów”.

– Włożę resztę do pani portfela – zaoferowała dziewczyna.

– Dziękuję – odparła Charlie. Pociągnęła kilka łyków napoju, podczas gdy nastolatka starannie wkładała do torebki rozsypaną zawartość.

– Te plamy na bluzce zejda. Trzeba wlać do miski litr ciepłej wody, dodać łyżkę stołową amoniaku, pół łyżeczki proszku do prania i namoczyć bluzkę.

– Jeszcze raz dziękuję – powiedziała Charlie. Nie była pewna, czy chce moczyć cokolwiek w amoniaku, ale sądząc po odznakach na szarfie, młoda skautka wiedziała, o czym mówi. – Od kiedy jesteś w skautkach?

– Zaczęłam w zuchach. Mama mnie zapisała. Myślałam, że to nudne, ale można się nauczyć wielu rzeczy, na przykład biznesu.

– Mnie też zapisała mama. – Charlie nigdy nie uważała, że to nudne. Uwielbiała wszystkie przedsięwzięcia, obozy, a zwłaszcza jedzenie ciasteczek, które za jej namową kupowali rodzice. – Jak się nazywasz?

– Flora Faulkner. Mama dała mi na imię Florabama, ponieważ urodziłam się na granicy stanu, ale wolę Flora.

Charlie uśmiechnęła się lekko. Wiedziała, że potem obśmieje to wspólnie z mężem.

– Są gorsze słowa, którymi można nazwać człowieka.

Flora spojrzała na swoje dłonie.

– Wiele dziewczyn wymyśla różne okropne rzeczy.

Był to wyraźnie wstęp do dalszej rozmowy, ale Charlie zabrakło słów. Usiłowała przypomnieć sobie jakieś filmy o problemach nastoletnich dziewcząt z akceptacją grupy rówieśniczej. Niestety do głowy przychodził jej tylko film tygodnia, w którym Ted Danson i Glenn Close grają małżeństwo i Glenn odkrywa, że mąż molestuje ich nastoletnią córkę. Ponieważ jednak sama jest oziębła, uznaje, że wina leży po jej stronie, i całą rodziną zaczynają chodzić na terapię, żeby wszystko naprawić.

– Pani Quinn? – Flora postawiła torebkę Charlie na blacie obok umywalki. – Przynieść pani krakersy?

– Nie, już wszystko w porządku. – Naprawdę czuła się lepiej. Cokolwiek wywołało mdłości, już minęło. – Zostaw mnie na chwilę. Doprowadzę się do porządku i wrócę do świetlicy, dobrze?

– Dobrze – odpowiedziała Flora, ale nie ruszyła się z miejsca.

– Jeszcze coś?

– Zastanawiałam się... – Flora zerknęła w lustro nad umywalką, potem znowu skierowała spojrzenie na podłogę. Było w niej coś kruchego, czego Charlie wcześniej nie dostrzegła. Kiedy dziewczyna znowu podniosła wzrok, z jej oczu leciały łzy. – Czy może mi pani pomóc? Jako prawniczka?

Charlie była zaskoczona. Florabama Faulkner pod żadnym względem nie przypominała młodocianych sprawców przyłapanych na handlu marihuaną w pobliżu szkoły. Zrobiła szybki przegląd prawdopodobnych problemów młodej białej dziewczyny w wieku Flory: ciąża, choroba weneryczna, kleptomania, złe wyniki w teście SAT. Zamiast zgadywać, wołała zapytać:

– Co się dzieje?

– Nie mam za dużo pieniędzy, przynajmniej na razie, ale...

– O to się nie martw. Powiedz, czego potrzebujesz.

– Chcę się oficjalnie usamodzielnić.

Charlie poczuła, że otwiera usta ze zdumienia. Czekwała w milczeniu na ciąg dalszy.

– Mam piętnaście lat – podjęła po chwili Flora – ale w przyszłym miesiącu kończę szesnaście. W bibliotece znalazłam informację. Wiem, że w Georgii to wiek, w którym można się usamodzielnić.

– Skoro szukałaś informacji, to znasz warunki, które należy spełnić.

– Muszę być mężatką lub służyć w wojsku. Albo złożyć wniosek do sądu.

Charlie musiała przyznać, że Flora rzeczywiście się przygotowała.

– Mieszkaś z ojcem? – zapytała.

– Z dziadkami. Mój ojciec nie żyje. Przedawkował w więzieniu.

Charlie skinęła głową. Wiedziała, że takie historie zdarzają się częściej, niż przyznawali to przedstawiciele służby więziennej.

– Czy masz w rodzinie kogoś prócz dziadków, kto mógłby się tobą zaopiekować?

– Nie. Zostało nas tylko troje. Kocham babcię i dziadka, ale oni są... – Flora urwała i wzruszyła ramionami, ale właśnie to było dla Charlie najważniejszą częścią zdania.

– Robią ci krzywdę? – zapytała.

– Nie, proszę pani. Oni... – Znowu wzruszenie ramion. – Wydaje mi się, że nie za bardzo mnie lubią.

– Wielu nastolatków w twoim wieku tak sądzi.

– Oni nie są silni. To znaczy nie mają silnego charakteru.

Charlie oparła się o blat. Na liście potencjalnych problemów nastoletniej dziewczyny nie umieściła molestowania.

– Floro, wniosek o usamodzielnienie to bardzo poważna sprawa. Jeśli chcesz, żebym ci pomogła, musisz mi podać szczegóły.

– Czy pani już pomagała komuś w takiej sprawie?

– Nie. – Charlie potrząsnęła głową. – Więc jeśli czujesz się niezręcznie...

– W porządku – odparła Flora. – Byłam po prostu ciekawa. To się pewnie nie zdarza zbyt często.

– Są ku temu powody – odparła Charlie. – Niejako z zasady sąd niechętnie wydaje zgodę na odejście dziecka z domu. Musisz dostarczyć solidne uzasadnienie tego wniosku. A jeśli uważnie przestudiowałaś przepisy, to powinnaś wiedzieć, że istnieją jeszcze dwa ważne kryteria. Musisz wykazać, że możesz utrzymać się samodzielnie po pierwsze, bez wsparcia rodziców, po drugie, bez pomocy świadczonej przez państwo.

– Pracuję na zmiany w barze. Rodzice mojej przyjaciółki Nancy powiedzieli, że mogę mieszkać z nimi do końca szkoły. A kiedy pójdę do college'u, mogę mieszkać w akademiku. – Im więcej mówiła, tym bardziej wydawała się zdeterminowana.

– Miałaś kiedyś problemy z prawem? – zapytała Charlie.

– Nie, proszę pani, nigdy. Moja średnia w szkole to cztery. Już chodzę na kurs przygotowawczy do college'u. Jestem na liście stypendystów dyrektora. Zgłosiłam się na ochotnika na zajęcia do pracowni językowej. – Poczerwieniała od nadmiaru dobrych opinii o samej sobie i przyłożyła dłonie do spłoszonych policzków. – Przepraszam, że tak się chwale, ale pani o to pytała.

– Nie przepraszaj. Masz wiele powodów do dumy. Skoro rodzice twojej przyjaciółki chcą cię przyjąć, może obędzie się bez angażowania w to sądu.

– Mam pieniądze, mogę pani zapłacić – powiedziała Flora.

Charlie nie zamierzała brać choćby centa od piętnastolatki w kłopotach.

– Nie chodzi o to, tylko o to, co będzie dla ciebie łatwiejsze. I dla twoich dziadków. Jeśli sprawa trafi do sądu...

– Nie mówię o takich pieniądzach. Kiedy moja mama zginęła w wypadku, firma transportowa musiała założyć dla mnie fundusz powierniczy.

Charlie czekała na szczegóły, ale Flora nie wyjaśniła niczego więcej.

– Jaki fundusz? – zapytała wreszcie Charlie.

– Z którego idą pieniądze na opłaty za mieszkanie, na lekarza, ale większość tej sumy mam dostać, kiedy będę szła do college'u. Boję się tylko, że wszystko zniknie, zanim tam pójdę.

– Dlaczego?

– Bo dziadek i babcia je wydają.

– Jeśli w warunkach funduszu jest klauzula, że mogą wydawać pieniądze tylko na...

– Kupili dom, ale potem go sprzedali za gotówkę i wynajęli mieszkanie, zabrali mnie do lekarza, który powiedział, że jestem chora, ale nie byłam, i kupili nowy samochód.

– Hm... – Charlie skrzyżowała ramiona. – Czyli jesteś systematycznie okradana przez swoich dziadków, którzy defraudują środki z funduszu. Jedno i drugie to poważne przestępstwo.

– Wiem. To też sprawdzałam. – Flora znowu spojrzała na swoje dłonie. – Nie chcę, żeby przeze mnie mieli kłopoty. Nie mogę wysłać ich do więzienia. Nie tak. Chcę tylko moc... – Flora pociągnęła nosem. Łzy popłynęły jej po policzkach. – Chcę tylko iść do college'u. Chcę moc wybierać. Tego by pragnęła dla mnie mama. Nigdy nie chciała, żebym utknęła tam, gdzie nie chcę być.

Charlie wypuściła powietrze z płuc. Jej mama mówiła to samo. Zawsze mobilizowała ją do intensywniejszej nauki, do większej aktywności, do wykorzystywania inteligencji otrzymanej w darze od losu i robienia czegoś pożytecznego dla świata.

– Mama była dla mnie dobra – ciągnęła Flora. – Opiekowała się mną, zawsze mnie wspierała bez względu na wszystko. – Otarła oczy wierzchem dłoni. – Przepraszam. Ciągle za nią tęsknię. Czuję, że powinnam jakoś uczcić jej pamięć. Postąpić tak, żeby jej śmierć nie poszła na marne.

Teraz Charlie spuściła głowę, by spojrzeć na własne dłonie. Czuła ściskanie w gardle. Przez pięć ostatnich minut więcej myślała o swojej matce niż przez cały miesiąc. Tęsknota za nią, dojmujące pragnienie jeszcze jednej szansy podzielenia się z nią własnymi przemyśleniami, nigdy nie przeminęły.

Zanim zadała Florze kolejne pytanie, musiała odchrząknąć.

– Od kiedy myślisz o usamodzielnieniu?

– Od operacji dziadka – odparła Flora. – Trzy lata temu spadł z drabiny i uszkodził sobie nogę. Nie mógł wrócić do pracy.

– Uzależnił się od leków przeciwbólowych? – zapytała Charlie, ponieważ więzienie w Pikeville było pełne takich mężczyzn. – Bądź ze mną szczerą. Chodzi o leki?

– Tak... – Flora skinęła głową z widowym wahaniem. – Ale proszę nikomu nie mówić. Nie chcę, żeby poszedł do więzienia.

– Ja go tam nie wyślę – obiecała Charlie. – Ale musisz wiedzieć, że złożenie wniosku do sądu sprawi, że stanie się to sprawą publiczną, a ty przestaniesz być chronioną prawem nieletnią. Protokoły będą udostępniane wszystkim, którzy zechcą do nich zajrzeć. Ale nie to jest najgorsze. Aby poprzeć twój wniosek o usamodzielnienie, będę musiała porozmawiać z twoimi dziadkami, nauczycielami, twoim pracodawcą, rodzicami twojej przyjaciółki. Wszyscy się dowiedzą, co zamierzasz.

– Nie będę tego robić ukradkiem, tylko jawnie, tak to zaplanowałam. Jako prawnik najlepiej pani wie, z kim trzeba porozmawiać, i może pani to zrobić nawet dzisiaj, nawet teraz. Nie chcę tylko, żeby ktoś miał kłopoty, żeby poszedł do więzienia. Pragnę tylko iść do dobrego college'u i zrobić coś ze swoim życiem.

Jej powaga i determinacja robiły na Charlie wielkie wrażenie.

– Twoi dziadkowie mogą się sprzeciwić, a ty będziesz musiała szczerze wyłożyć

swoje racje, podać powody, dla których wstępujesz na drogę prawną. Nie musisz mówić sędziemu o lekach, ale będziesz musiała powiedzieć, że według ciebie dziadkowie nie są dobrymi opiekunami, że wolisz być niezależna niż mieszkać z nimi. – Charlie zastanawiała się przez moment, co jeszcze powiedzieć, by Flora dokładnie wiedziała, czego ma się spodziewać. – Na sali sądowej będą wszyscy. W ich obecności będziesz musiała otwarcie powiedzieć sędziemu, że nie umiesz porozumieć się z dziadkami i nie chcesz, żeby byli częścią twojego życia.

– A jeśli się nie sprzeciwią? Jeśli zgodzą się ze mną? – zapytała Flora, unikając komentowania słów Charlie.

– To ułatwiłoby sprawę, ale...

– Dziadek ma inne problemy.

Charlie natychmiast wróciła do tego, o czym już wcześniej pomyślała. Że Flora była wykorzystywana.

– Czy dziadek cię krzywdzi? – Gdy dziewczyna nie odpowiedziała, ale nie odwróciła wzroku, dodała: – Floro, jeśli dziadek cię wykorzystuje...

Drzwi otworzyły się z impetem. Na progu stanęła wściekła Belinda.

– Co wy wyprawiacie? Dlaczego chowacie się w łazience? – Usiłowała złagodzić nieco ton głosu, ale i tak nie zdołała ukryć wzburzenia. – W świetlicy siedzi pełno znudzonych dziewcząt, które nie mają nic innego do roboty prócz picia ponczu i narzekania, że moje ciasto jest suche.

Flora zerknęła na Charlie.

– To nie tak, jak pani myśli. – W jej głosie była nutka desperacji. – Naprawdę. To nie to. Proszę, niech pani porozmawia, z kim trzeba. Zrobię dla pani listę, dobrze? – Wyszła, zanim Charlie zdążyła odpowiedzieć.

– O co chodzi? – zapytała Belinda.

Charlie otworzyła usta, ale powstrzymał ją desperacki ton Flory, powtarzane z naciskiem zaprzeczenie, że to nie to, o czym Charlie myśli. A jeśli to jednak było to? Jeśli dziadek molestował Florę, cała sprawa wygląda całkiem inaczej.

– Charlie, co się dzieje? Dlaczego się tu chowasz? – zapytała Belinda.

– Nie chowam się, tylko...

– Wymiotowałaś?

Charlie mogła skoncentrować się tylko na jednej sprawie w danej chwili.

– Polewę zrobiłaś sama? – spytała.

– Nie bądź głupia. – Belinda zmrużyła oczy, jakby spoglądała na abstrakcyjny obraz. – Cycki ci się powiększyły.

– Myślałam, że w żeńskiej korporacji studentek nauczyłaś się, jak sobie radzić z tymi uczuciami.

– Cicho bądź – ucięła Belinda. – Jesteś w ciąży?

– Bardzo śmieszne. – Tym jedynym, co Charlie traktowała w sposób bliski nabożności, było regularne przyjmowanie tabletek antykoncepcyjnych. – Od dwóch dni plamię i mam skurcze. Ciągnie mnie do słodyczy i mam ochotę wszystkich pozabijać. Myślę, że to jakiś wirus.

– Lepiej, żeby to był wirus. – Belinda potarła swój okrągły brzuch. – Ciesz się wolnością, zanim wszystko się zmieni.

– Brzmi groźnie.

– Przekonasz się. Kiedy pojawią się dzieci, twój cudowny kochający mąż zacznie cię traktować jak mleczną krowę. Wierz mi, to typowe, zupełnie jakby faceci uważali, że mają coś poza tobą. I mają. Ty jesteś uwięziona w domu, oni wiedzą, że ich potrzebujesz, ale w każdej chwili mogą odejść i znaleźć sobie młodszą i jędrniejszą, z którą się zabawiają.

Charlie nie chciała powielać tej rozmowy. Jedyne zmiany, które dokonywały się u jej koleżanek z dziećmi, polegały na tym, że zaczynały traktować swoich mężów jak palantów.

– Powiedz mi coś o Florze – poprosiła.

– O kim? – Belinda sprawiała wrażenie, że zapomniała o obecności dziewczyny zaraz po jej wyjściu. – A, o niej. Pamiętasz ten film, który oglądałyśmy w zeszłym miesiącu? *Wredne dziewczyny*? Ona jest postacią graną przez Lindsay Lohan.

– Aha, już wiem. Nie jest przywódczynią, ale należy do grupy, choć nieszczególnie czuje się z cudzą podłością?

– Raczej ta, która się nie poddaje. Te jędze są okrutne. – Belinda zwróciła twarz w stronę kabiny dla niepełnosprawnych i pociągnęła nosem. – Jadłaś na śniadanie bekon?

Charlie szukała w torebce miętówek. Zamiast nich znalazła gumę do żucia, ale nagle myśl o zapachu mięty przyprawiła ją o mdłości.

– Masz jakieś cukierki? – zapytała.

– Chyba mam Jolly Ranchers. – Belinda otworzyła torebkę. – Uf, powinnam zrobić w niej porządek. Cheerios. Skąd się tu wzięły? Miętówki. Oreo, ale ty nie możesz... – Gdy Charlie wyrwała jej z rąk opakowanie, dodała zdziwiona: – Myślałam, że nie możesz jeść produktów mlecznych.

– Naprawdę wierzysz, że to białe gówno zawiera mleko? – Charlie ugryzła kawałek ciasteczka i natychmiast poczuła kojący wpływ cukru na mózg. – A jej rodzice?

– Czyi rodzice?

– Bel, skup się. Pytam o Florę Faulkner.

– Aha, tak. Jej matka nie żyje. Ojciec też. Jego rodzice ją wychowują. Świetnie sprzedaje ciasteczka. Chyba była na ceremonii w Atlancie w zeszłym...

– Jacy są jej dziadkowie?

– Nie znam tych dziewczyn, Charlie. Wiem o nich tylko jedno: myślą, że łatwo jest upiec ciasto i urządzić spotkanie dla dwudziestu nadętych nastolatek, które nie doceniają, co dla nich robisz, i mają cię za starą, grubą i głupią. – Belinda miała łzy w oczach, ale ostatnio często jej się to zdarzało. – Zupełnie jakbym była w domu z Ryanem. Myślałam, że dobrze byłoby mieć coś innego do roboty, ale one uważają mnie za nieudacznicę. Jak on.

W tej chwili Charlie nie mogła znieść kolejnej porcji łzawych skarg Belindy na męża.

– Uważasz, że dziadkowie Flory dobrze wywiązują się ze swoich obowiązków wobec niej?

– Pytasz, czy dobrze ją wychowują? – Belinda spojrzała w lustro i małym palcem starannie otarła łzy pod oczami. – Nie wiem. Porządna z niej dziewczyna i naprawdę nieźle radzi sobie w szkole. Jest świetną skautką. Bystra, miła i życzliwa. Pomogła

mi wyjąc z auta ciasto, kiedy tu przyjechałam. Reszta tych leniwych dziewczuch stała dookoła i palcem nie kiwnęła.

– Mówisz o Florze. A jej dziadkowie? Jakimi są ludźmi?

– Nie lubię źle mówić o ludziach.

Charlie zaśmiała się, Belinda też. Gdyby rzeczywiście nie lubiła mówić źle o innych, przez pół dnia musiałyby milczeć.

– W zeszłym miesiącu widziałam się z jej babcią – powiedziała Belinda. – O ósmej rano pachniała jak baryłka whisky. Siedziała za kierownicą szafirowego porsche. Porsche, rozumiesz? Mieli dom nad jeziorem, ale teraz mieszkają w tych blokach z pustaków niedaleko Trefnego Raya.

Charlie zastanawiała się, jaki los spotkał porsche.

– A jej dziadek?

– Nie wiem. Niektóre dziewczyny dokuczają jej, bo chyba jest przystojny, ale musi być strasznie stary, więc pewnie to czysta złośliwość z ich strony. Tobie też dokuczali z powodu taty, prawda?

To, co Belinda nazwała dokuczaniem, było groźbami. A matka Charlie została zamordowana, ponieważ ojciec zarabiał na życie, ratując złych ludzi przed więzieniem.

– Coś jeszcze wiesz o jej dziadku?

– Nic więcej. – Belinda znowu zerknęła w lustro, sprawdzając makijaż.

Charlie nie lubiła frazesów, ale przyjaciółka w ciąży naprawdę promieniała. Skóra jej się oczyściła. Policzki zaróżowiły. Mimo wrodzonej drażliwości, przestała zawracać sobie głowę drobiazgami. Jak teraz. Opierając wydatny brzuch o blat, nie dbała o to, że sukienka nasiąka wodą, albo że pępek wyraźnie odznacza się pod tkaniną.

Pewnego dnia Charlie też będzie tak wyglądać. Będzie nosić w brzuchu dziecko swojego męża. Zostanie matką. Miała nadzieję, że taką, jaką była jej matka, która naprawdę interesowała się swoimi córkami i pragnęła, żeby wyrosły na inteligentne, użyteczne kobiety.

Pewnego dnia.

W końcu.

Rozmawiała o tym z mężem. Chcieli mieć dziecko, jak tylko uporają się ze spłatą kredytów studenckich. Jak tylko jej praktyka nabierze rozpędu. Jak tylko spłacą samochody. Jak tylko jej maniacki mąż będzie gotowy oddać dodatkową sypialnię, w której trzymał kosztowną kolekcję gadżetów związanych ze *Star Trekiem*.

Charlie usiłowała policzyć w pamięci koszt sprawy o usamodzielnienie Florabamy Faulkner. Opłata sądowa. Wnioski. Uczestnictwo w rozprawach. Nie licząc jej czasu pracy. Nie mogła z czystym sumieniem sięgnąć po pieniądze z funduszu Flory bez względu na to, ile ich zostało.

Gdyby Dexter Black uregulował należność, ta kwota pokryłaby prawie wszystkie koszty.

Nagle usłyszała z tyłu głowy głos ojca:

– Gdyby babcia miała wąsy, toby była dziadkiem.

Ale jego tu nie było, za to była Belinda, która wyrwała ją z zamyślenia:

– Skąd te pytania, Charlie?

- Wygląda na to, że Flora potrzebuje mojej pomocy.
- Zaraz, zaraz, czy to sytuacja jak w tym filmie, gdzie chłopak proponuje Susan Sarandon dolara, żeby została jego adwokatką?
- Nie – odparła Charlie. – To jak w filmie, w którym głupia prawniczka bankrutuje, ponieważ klienci nigdy jej nie płacą.

2

Charlie kopnęła automat stojący w sądowym holu i szkło zabrzęczało. Gdy kopnęła drugi raz, jasnożółta paczka starburstów zatrzęsała się na metalowej spirali, ale nie spadła.

Charlie przymierzyła się do ponownego kopniaka, gdy usłyszała:

– Hej, to własność rządu!

Odwróciła się. Ze schodów zbiegł Ben Bernard, jeden z prawników z biura prokuratora okręgowego. Kołnierzyk koszuli był lekko wystrzępiony, krawat przekrzywiony. Ben przyjrzał się zablokowanej paczce cukierków. Na szkle wisiał znak ostrzegawczy, że potrząsanie automatem grozi karą finansową, a nawet więzieniem.

– Bardzo ci na tym zależy? – zapytał.

– Tak bardzo, że zrobię ci loda w składziku, jeśli wydobędziesz te cukierki.

Ben złapał automat obiema rękami i solidnie nim potrząsnął. Mąż Charlie nie przypominał Arnolda Schwarzeneggera, ale miał silną motywację. Wystarczyły dwa potrząśnięcia, by starbursty wpadły do podajnika. Ben sięgnął po nie i teatralnym gestem podał żonie.

Charlie była chętna, ale musiała go ostrzec:

– Powinnam się przyznać, że dwadzieścia minut temu trzymałam głowę w sedesie.

– Po ostatnim razie i tak wstawili zamek w drzwiach składziku. – Ben przytknął rękę do jej czoła. – Dobrze się czujesz?

– To chyba napięcie przedmiesiączkowe. – Charlie rozerwała zębami opakowanie. – Muszę kogoś sprawdzić. Nieoficjalnie.

Ben poruszył ustami, przygryzając koniuszek języka. Oboje zajmowali się zawodowo prawem od czterech lat. On był prokuratorem, ona adwokatką, ale nadal nie wypracowali sposobu, jak sobie pomagać przy zachowaniu standardów wymaganych w ich profesji.

– Nie chodzi o sprawę karną – zapewniła. – A przynajmniej ja nie będę w nią uwikłana. Spotkałam dziewczynę, która chce się oficjalnie uniezależnić od swoich opiekunów.

Ben cmoknął kilkakrotnie, ale nic nie powiedział.

– Wiem, to niezbyt wygodna sytuacja. – Charlie próbowała zdjąć papierek z czerwonego starbursta. – Byłam na górze. Wypełniałam wniosek o dostęp do informacji o funduszu powierniczym. Opiekunami są jej dziadkowie. Tam się chyba

dzieje coś złego.

Ben wziął od niej cukierka i zaczął odwijać papierek.

– Co? – zapytał.

– Przypuszczam, że chodzi o nadużywanie leków i alkoholu, a także o nieuprawnione sięganie po pieniądze z funduszu. Wygląda na to, że przehulają wszystko, zanim ona zyska prawo do dysponowania tymi pieniędzmi.

– Więc może ci zapłacić?

– Uhm. – Charlie wzruszyła ramionami i posłała mu uśmiech, który w zamyśle miał być czarujący.

– Dexter Black – rzucił Ben.

– Nie jest moim klientem.

– Tak, zauważyłem to, kiedy Carter Grail zabrał go do biura na rozmowę. Kiedy ma zamiar ci zapłacić?

– Skarbie, gdyby moi klienci mi zapłacili, pewnie wylądowalibyśmy na długich wakacjach, może w Kostaryce, gdzie spieklbyś się na słońcu, co zwiększyłoby ryzyko czerniaka, który jest najbardziej złośliwym nowotworem skóry, a wtedy będę musiała się zabić, bo żyć bez ciebie nie mogę.

– Rozumiem, to ma sens.

Charlie widziała, że Ben stara się zachować dystans.

– Nie jestem do końca pewna, ale istnieje prawdopodobieństwo, że dziewczyna jest molestowana.

– Cholera.

– Nie powiedziała tego wprost, właściwie zaprzeczyła, ale... – Charlie znowu wzruszyła ramionami. Nie była jasnowidzem, ale miała złe przeczucia. Przez chwilę widziała w oczach Flory szczególny błysk, jakby dziewczyna czuła się osaczona i nie widziała drogi ucieczki. – Nawet jeśli tak nie jest, ona ma kłopoty. Czuję, że powinnam chociaż spróbować jej pomóc.

Ben nie wahał się ani chwili.

– W takim razie masz moje pełne wsparcie.

– Och, dzięki. – Charlie nie miała pojęcia, jakim cudem wyszła za tak wspaniałego mężczyznę. – Pewnego dnia spłacimy nasze studenckie pożyczki.

– Chyba z emerytury. – Ben uniósł odwinętego cukierka. Charlie otworzyła usta. Ben wrzucił go jej do buzi. – Jak się nazywa ta dziewczyna? – zapytał.

– Florabama Faulkner.

– Naprawdę? – Ben uniósł brwi.

– Od urodzenia ma przerabane. – Charlie posłała cukierka i umieściła go przy policzku. – Wychowują ją dziadkowie. Wiem od niej, jak się nazywają, ale adres wzięłam z wykazu skautek.

– To nie do końca zgodne z prawem.

– Przysięgałam, że będę siostrą dla wszystkich skautów, więc uznajmy, że szpieguję swoją siostrę.

– Postaram się zapanować nad sobą i nie wyobrażać sobie ciebie w skautowskim mundurku. – Ben wyjął z kieszeni marynarki mały spiralny notes, który zawsze ze sobą nosił. Pokazał Charlie okładkę, na której kapitan Kirk z poważną miną rozwiązywał kolejny problem. Ze spirali wyciągnął długopis i otworzył notes na

czystej kartce.

– Leroy i Maude Faulknerowie – podyktowała Charlie. – Mieszkają w pobliżu Trefnego Raya.

Długopis Bena ani drgnął, gdy spytał:

– W tym domu z pustaków?

– Tak.

– Kiepskie miejsce do wychowywania dziecka – skomentował.

– Mieszkali nad jeziorem. Zakładam, że fundusz i ich uzależnienia ułatwiły Faulknerom podjęcie złych decyzji. Belinda powiedziała, że kiedyś widziała babcię w porsche. Pijaną.

– W jakim porsche? – Ben potrząsnął głową. – Nieważne. Rozumiem, o co ci chodzi.

– Flora pragnie iść do college’u. Zależy jej na tym, by matka, gdyby żyła, mogła być z niej dumna. Chce uhonorować jej pamięć, ale jeśli zostanie z dziadkami, szanse na to drastycznie zmaleją.

– Możliwe. – Ben zapisał dane Faulknerów i zamknął notes. – W biurze chodzą słuchy, że cały budynek jest pod obserwacją. Policja nie puszcza pary z ust, ale widziałem zdjęcia na ścianie u Kena. Mieszkają tam ćpuny i garstka przerażonych porządnymi ludźmi, których nie stać na lepszy lokal. W sąsiedztwie jest laboratorium.

– Nie mogą go znaleźć? Zwykle mieszczą się w przyczepach albo w piwnicach.

– Na podstawie zdjęć wnioskuje, że ktoś produkuje amfę w furgonetce.

– To głupie i niebezpieczne.

– Gliniarze ich złapią, gdy auto eksploduje. – Ben wsunął notes do kieszeni. – Na pewno nic ci nie jest?

– Dużo myślę o mamie. Flora była małą dziewczynką, kiedy jej matka zginęła, a to przywołało wspomnienia.

– Co mogę zrobić dla poprawienia ci nastroju?

– Już to robisz. – Charlie przejechała palcami po jego włosach. – Zawsze mi lepiej, kiedy jestem z tobą.

Skwitowali uśmiechami tę ckliwą kwestię, ale wiedzieli, że to prawda.

– Wiem, że nie utrzymam cię z dala od tych domów – zaczął Ben – ale nie idź tam sama, dobrze? Poproś o spotkanie na neutralnym gruncie, może w bistrze. Cokolwiek tam się dzieje, musi być groźne, bo inaczej hrabstwo nie wydawałoby pieniędzy na obserwację.

– Rozumiem. – Charlie poprawiła mu krawat. Czują pod palcami bicie serca Bena. Musnęła wargami jego szyję, która pokryła się gęsią skórką. Powędrowała wyżej i przysunęła usta do jego ucha. – Obiecuję, że powtórka w składziku cię nie ominie.

– Chuck – odpowiedział jej szeptem Ben – byłoby super, gdybyś nie obrzygała sobie włosów.

Charlie wpadła do domu, żeby wziąć prysznic i przebrać się przed wizytą w bloku z pustaków. Powiedziała mężowi, że rozumie, dlaczego powinna trzymać się z daleka od tego miejsca, ale Ben z pewnością wiedział, że jego żona nie dotrzyma słowa. Wizyta w tamtym miejscu była kolejnym dowodem na to, że Charlie potrafi dotrzymać obietnicy, którą złożyła Benowi na początku ich małżeństwa: że będzie

robić, na co ma ochotę.

Z radością zmieniła poważny służbowy strój na dzinsy i jeden z T-shirtów uniwersyteckiej drużyny Duke Blue Devils. Zważywszy na to, jak wiele ona i Ben byli winni za studia prawnicze, i tak dziwiła się, że mają w co się ubrać i do czasu spłaty kredytów studenckich nie muszą dorabiać jako żywe słupy reklamowe.

Zbliżała się pora lunchu. Charlie zjadła kanapkę z masłem orzechowym i dżemem oraz pół paczki chipsów kukurydzianych, a potem odsłuchiwała nagrane wiadomości z telefonu służbowego. W piątek musiała stawić się w sądzie, miała też do wypełnienia wniosek. Sędzia prosił o krótkie objaśnienie kwestii prawnej, która mogłaby zaszkodzić jej klientowi. Na dodatek, jakby jej życie było za łatwe, dzwonił do niej ktoś od operatora karty kredytowej. Była pewna, że nie zamierzał jej złożyć gratulacji z powodu wygrania rankingu na najcenniejszą dla banku klientkę.

Charlie odnalazła w segregatorze rachunek z ubiegłego miesiąca. Z jej odręcznej notatki na rachunku wynikało, że spłaciła zadłużenie dzień po terminie, ale takie opóźnienie zwykle nie było warte telefonów. Przekroczyli limit o tysiąc pięćset dolarów.

Charlie zadzwoniła do Visy na numer podany przez pracownika w nagranej wiadomości. Szukała w portfelu karty, kiedy odezwała się jej komórka. Trzymając przy uchu słuchawkę telefonu domowego, odebrała rozmowę.

– Panno Charlie – odezwał się Dexter po drugiej stronie słuchawki – proszę się nie rozłączać.

– Przecież chciałeś zadzwonić do Cartera Graila.

– Niech pani nie będzie taka. To pani kazała mi zadzwonić do tego gościa.

– Ponieważ wisisz mi dwa tysiące dolarów. – W oczekiwaniu na połączenie z pracownikiem Visy, Charlie słuchała saksofonowej wersji *Loosing My Religion* REM.

– Zapłacę pani we wtorek.

Charlie pomyślała o Wimpym z kreskówki, który zawsze obiecywał, że zapłaci za dzisiejszego hamburgera we wtorek, i uświadomiła sobie, że nadal jest głodna.

– Dexterze, bardzo się ucieszę, kiedy mi zapłacisz, ale póki tego nie zrobisz, nie mogę ci udzielić żadnej rady.

– Ale to pani też pomoże, bo jak mówiłem, kiedy mi zapłacą, to ja zapłacę pani.

– Nie wolno mi wchodzić z tobą w takie układy. Miałabym wtedy osobisty interes w tym, żebyś ty dostał pieniądze. Cholera... – Przegródka w portfelu, w której zawsze trzymała kartę, była pusta.

– Panno Charlie?

– Jestem, jestem. – Żołądek podszedł jej do gardła, gdy grzebała w portfelu, aż znalazła kartę między jednodolarowymi banknotami w składanej przegródce.

Łazienka w YWCA. Torebka upadła na podłogę i zawartość rozsypała się.

Flora musiała włożyć kartę w niewłaściwe miejsce.

– Chcę tylko usłyszeć od pani, czy mogę zrobić to, co chcę zrobić, i czy będzie w porządku, jeśli tego nie zrobię, bo... hm... osoba, z którą się kontaktuję, jest... Powiedzmy, że ci ludzie nie znają się na żartach.

– Nie mogę negocjować w twoim imieniu w złej wierze. – Charlie dostrzegła pułapkę, w jaką sama wpadła, ponieważ właśnie w tej chwili udzielała mu porady

prawnej. – Nie będę dla ciebie negocjować, Dexterze. Koniec kropka. Nie podpowiem ci, jak złamać prawo. Gdybym była twoją adwokatką, nie mogłabym pozwolić ci na złożenie zeznań, wiedząc, że będziesz kłamać. I nie mogłabym też pozwolić ci pójść na ugodę, wiedząc, że masz zamiar coś zataić.

– Zataić – powtórzył Dexter. – Słyszałem to słowo w *Z archiwum X*. Widziała pani ten odcinek, jak facet wsadzał czarnym do nosa metalowy dinks i wyciągał im kolor ze skóry?

– *Teliko* – uściśliła Charlie. Jej mąż był fanem *Z Archiwum X*, dlatego mieli na kasetach wideo i DVD wszystkie odcinki wszystkich serii. – Dexterze, chodzi ci o coś, w czym mogę ci pomóc bez łamania prawa; o radę w kwestii złamania prawa; o marnowanie minut z mojego abonamentu... czy o wszystkie trzy rzeczy naraz?

– Uhm...

Charlie ziewnęła. Nagle poczuła się zmęczona.

– Dexterze?

– Może pani powtórzyć pytanie? – odezwał się po kilku sekundach.

Charlie rozłączyła się.

W słuchawce telefonu stacjonarnego pojawiły się zakłócenia. Nagrany głos poinformował ją, że czas oczekiwania na rozmowę z przedstawicielem Visy wynosi tylko szesnaście minut.

Charlie odłożyła słuchawkę na widełki, po czym wsadziła zestawienie transakcji do torebki. Postanowiła, że zajmie się tym później. Spojrzała na kanapę. Pomyślała, że przyjemnie byłoby uciąć sobie drzemkę, zaraz jednak przypomniała sobie sytuację Flory. Kalendarz miała zwykle wypełniony po brzegi, ale na dzisiaj zaplanowała mniej zajęć ze względu na spotkanie ze skautkami, od których spodziewała się usłyszeć setki pytań o to, jak pokierować swoim życiem, by było tak fantastyczne jak jej. Jeśli miała znaleźć sposób na pomoc Florabamie Faulkner, mogła to zrobić tylko dzisiaj.

W drodze do drzwi złapała paczkę chipsów. Siadając za kierownicą, umieściła ją między nogami. Sięgała do torebki raz po raz i układała w głowie listę spraw do załatwienia.

W pierwszej kolejności musiała porozmawiać z dziadkami Flory i przekonać się, czy sytuacja rzeczywiście jest tak zła, jak twierdziła dziewczyna. Kwestia molestowania pozostawała na razie nierozstrzygnięta. Może Flora była w łazience szczerza i nic niestosownego jednak się nie działo. A może chciała zataić prawdę, byle tylko nie posłać dziadka do więzienia? A może Charlie naoglądała się zbyt wielu filmów telewizyjnych. Czy chodziło o leki, o zaniedbywanie czy molestowanie, fakt, że Flora robiła wszystko, by uchronić opiekunów przed więzieniem, bardzo wiele mówił o jej charakterze.

Po drugie – musiała poznać sytuację mieszkaniową Nancy. To była dziewczyna, której rodzice zaferowali Florze dach nad głową. Charlie miała ich adres na liście, którą rano Flora zrobiła w YWCA.

Po trzecie – czekała ją rozmowa z szefem Flory w bistrze i ustalenie, czy dziewczyna zarabia dostatecznie dużo, by się utrzymać. Gdyby wystarczyło jej czasu, mogła jeszcze podzwonić z domu do nauczycieli Flory. Charlie szlifowała swoje umiejętności na sprawach nieletnich. Wiedziała, że nauczyciele dostrzegają o wiele

więcej niż inni dorośli obecni w życiu dziecka, nawet rodzice.

Czekało ją zatem mnóstwo pracy. Najtrudniejszym zadaniem były rozmowy z ludźmi i ustalenie prawdy, a reszta to już papierkowa robota.

Burczało jej w brzuchu. Jednocześnie czuła i mdłości, i głód. Znowu wykonała w pamięci obliczenia i wyszło jej, że lada chwila powinna dostać okres, a plamienie, skurcze, wrażliwość piersi i głód wywołany PMS-em jasno wskazywały, że zbliża się ten przeklęty moment w miesiącu.

Wrzuciła do ust garść chipsów. Minęła odkrytą ciężarówkę wypełnioną kurczakami. Patrzyły na nią, ale Charlie myślała tylko o słowach Belindy, że zajście w ciążę zmienia wszystko.

Przypuszczała, że właśnie o to chodzi: wraz z narodzinami dziecka wszystko się zmienia. Ale z własnego doświadczenia Charlie wiedziała, że tak się dzieje w przypadku każdego znaczącego wydarzenia w życiu. Albo człowiek zbiera się do kupy, albo kompletnie się rozsypuje. Ryan, mąż Belindy, jeździł do Iraku jako pracownik służb technicznych. Owszem, przebywał na pustyni, ale nie brał bezpośredniego udziału w walkach. Przez jakiś czas wyglądało na to, że przyjeżdża do domu, żeby wrzeszczeć przed telewizorem i zapłodnić Belindę. Wojna go zmieniła. Zresztą nie tylko sama wojna, lecz również dręczące przekonanie, że ta wojna przypomina próby biegania w ruchomych piaskach. Poczucie bezsensu stanowiło zaledwie część problemu. Chodziło również o to, że w wyniku długich nieobecności Ryana w domu Belinda przywykła do samodzielnego podejmowania wszystkich decyzji związanych z domem. Kiedy Ryan wracał z innymi niż ona oczekiwaniami na temat życia domowego i rodzinnego, napięcie pojawiało się w każdym aspekcie ich małżeństwa.

W oczach Charlie u podłoża tego konfliktu leżała kwestia użyteczności. I Belinda, i Ryan pragnęli mieć cel, nadać rodzinie właściwy kierunek, i unieszczęśliwiali się nawzajem, ponieważ nie byli w stanie dzielić się odpowiedzialnością.

Charlie zaśmiała się ze swojej refleksji w stylu Oprah Winfrey. Ten sposób myślenia narzuciła jej matka. Ukształtowała ją nieustannie powtarzaniem refrenem:

– Jeśli nie jesteś użyteczna, stajesz się bezużyteczna.

Czy Charlie była użyteczna? Flora chciała jak najszybciej rozpocząć życie, jakiego pragnęła dla niej matka. Charlie czuła ten sam impuls. Czy tym, w jaki sposób sobą pokierowała, oddaje cześć pamięci swej matki? Czy miała w życiu cel?

Na pewno brakowało jej skupienia.

Była tak rozkojarzona, że minęła cel, do którego teraz zmierzała.

– Cholera – mruknęła, zerkając w boczne lustro i widząc w nim dwupiętrowy budynek z pustaków. Zawróciła na pustej o tej porze czteropasmowej drodze i podjechała pod stojący w zagłębieniu terenu dom za długim ogrodzeniem. Ku swemu zdumieniu zobaczyła, że ten blok ma swoją nazwę. Niezbyt rzucający się w oczy napis głosił:

WITAMY W PONDEROSIE

W hołdzie dla telewizyjnej *Bonanzy* słowa obwiedziono lassem, ale to nie było odpowiednie miejsce dla Małego Joe na powieszenie kapelusza. Chyba że chciałby zbić klosz albo uszkodzić żarówkę.

Większość miejsc parkingowych była zajęta przez zdezelowane stare auta, co odebrała jako zły znak. O tej porze dnia ludzie powinni być w pracy. Pojechała na koniec parkingu, licząc, że zobaczy porsche, o którym wspominała Belinda, ale trzyletnie kombi subaru Charlie okazało się najbardziej eleganckim samochodem wśród tu zgromadzonych. Zaparkowała tuż przy wyjeździe na wypadek, gdyby musiała szybko się ulotnić. Ben mówił, że budynek jest pod stałą obserwacją. Poczowała się pewniej na myśl, że niewidoczni policjanci czuwają nad jej bezpieczeństwem.

Gdyby jednak spojrzeć na to z drugiej strony, ci sami policjanci widzieli, jak Charlie zmierza do lokalnej mekki dilerów i ćpunów.

Popatrzyła na smutny przysadzisty budynek. Mieściło się tam dwanaście mieszkań, po sześć na parterze i piętrze. Ściany były pomalowane na smutny szary kolor, wzdłuż pierwszego piętra biegła przerdzewiała barierka, a na drzwiach z butwiejącego drewna widniały spłowiałe plastikowe numery mieszkań. Przy każdym drzwiach znajdowało się okno, pod którym wisiał huczący klimatyzator. Do brudnego basenu wiodło strome zejście. Wokół otaczającego go łańcucha stały w białą ziemię bambusowe pochodnie. To miejsce przypominało Charlie lotniskowe motele, w których co roku nocowali całą rodziną podczas wakacji, ponieważ były tanie i mieściły się w pobliżu środków transportu publicznego. Jej najżywsze wspomnienia z Disney World wiązały się z koszmarami nocnymi, że koła startującego lub lądującego samolotu uderzą ją w głowę podczas snu.

– Jak sądzisz, co udałoby się wywalczyć w sądzie? – zapytał ją ojciec, gdy zdradziła mu powód swoich nocnych krzyków.

Wysiadła z auta i przewiesiła torbę przez ramię. Rozgrzane powietrze buchnęło jej w twarz. Oblała się potem, zanim zdążyła się odwrócić i zamknąć auto. Woń smażonego kurczaka, trawki i kociej uryny – albo mieli tu mnóstwo kotów, albo dużo amfy – poraziła jej nozdrza.

Według informacji zawartych w rejestrze skautek Faulknerowie mieszkali na parterze pod trójką. Wariant najgorszy z możliwych. Sąsiedzi po obu stronach, ruch na piętro i na dół odbywał się przy ich drzwiach. Idąc przez parking, Charlie słyszała rytmiczny bit *Freek-A-Leek* rapera Peteya Pablo:

Ma kolczyk w języku, umie robić nim dobrze...

W miarę jak zbliżała się do budynku krzywym chodnikiem, muzyka nabierała intensywności:

Przewracam oczami, zginam palce stóp...

– Fuj! – jęknęła Charlie, zniesmaczona słowami i zirytowana, że zna je na pamięć. Nie podobało jej się, że znowu sięga po kwestię „za moich czasów”, ale ciągle pamiętała, jak piętnowano Madonnę za tekst o powrocie dziewiczych emocji.

Nagle muzyka ucichła.

Pod wpływem tej ciszy Charlie dostała gęsiej skórki. Miała wrażenie, że w drodze do drzwi oznaczonych numerem trzy jest obserwowana. Drewniane drzwi były wyraźnie wypaczone. Spod czerwonej farby przebijała czerń.

Charlie zapukała dwa razy. Odczekała chwilę. Zapukała ponownie.

Zasłony się poruszyły. Kobieta, której twarz ukazała się po drugiej stronie szyby, wyglądała na starszą od Charlie. I na bardziej zniszczoną życiem. Jakby kilka lat

spędziła na budowie albo – co bardziej prawdopodobne – w więzieniu. Oczy miała podkreślone grubą czarną kreską, na powiekach niebieskie cienie. Ciężki podkład pod makijaż wyglądał jak powłoka pyłu z chipsów na kierownicy auta Charlie. Kobieta miała tlenione włosy do ramion nastroszone w stylu Nancy Wilson.

Na widok Charlie zmarszczyła brwi i zasłoniła zasłony.

Charlie stała na rozgrzanym chodniku, słuchając mruczenia klimatyzatorów. Spojrzała na zegarek. Kiedy zaczęła się zastanawiać, czy została spławiona, usłyszała zza drzwi znajome dźwięki.

Brzęk łańcucha. Szczęk zasuw. I następnej. Drzwi się otworzyły. Chłodny powiew łagodnie omiół twarz Charlie. Szum klimatyzatora rywalizował z *Hey Ya!* OutKast dobiegającą z głębi zacienionego pokoju. Stojąca w progu kobieta miała na sobie dzinsy i kusy czerwony T-shirt z logo drużyny futbolowej Buldogów. W jednej ręce trzymała opróżnioną do połowy butelkę piwa, w drugiej papierosa. Długie i ostro spiłowane na końcach paznokcie pokrywał jasnoczerwony lakier. Ten kiczowaty wizerunek pasował Charlie do dziewczyn z rodziny Culpepperów, które zjadłe prześladowały ją w szkole średniej. Kobieta wyglądała na gotową wydrapać komuś oczy, wyrwać włosy czy ugryźć, gdyby tego wymagała wygrana w bójce.

– Szukam Maude Faulkner albo Leroya Faulknera – odezwała się Charlie.

– Jestem Maude. – Nawet w jej głosie pobrzmiwały złośliwe nuty.

Charlie miała wrażenie, że ma do czynienia z grzechotnikiem otwierającym nóż sprężynowy. Pokręciła głową. Musiały być dwie Maude.

– Chodzi mi o babcię Flory – doprecyzowała.

– To ja.

Charlie zaniemówiła ze zdumienia.

– Tak. – Kobieta zaciągnęła się papierosem. – Miałam siedemnaście lat, kiedy urodziłam Esme. A Esme miała piętnaście, kiedy urodziła się Flora. Niech pani sobie policzy.

Charlie nie chciała liczyć, ponieważ babcie nosiły koczki, okulary dwuogniskowe i oglądały telewizyjne rewie. Nie nosiły sportowych koszulek odsłaniających zakolczykowany pępek i nie popijały piwa w środku dnia w rytm piosenek OutKast puszcanych w radiomagnetofonie.

– Będzie pani psuć mi klimatyzację czy wejdzie do środka?

Charlie weszła do mieszkania. W powietrzu wisiała chmura papierosowego dymu. Panował półmrok. Światło wpadało tylko przez szczelinę w zasłonach wiszących w oknie od frontu. Podeszwy butów Charlie zanurzyły się w kosmatym brązowym dywanie. Zagracony aneks kuchenny był częścią pokoju dziennego. Łazienka mieściła się na końcu krótkiego korytarza, po obu jego stronach znajdowały się wejścia do dwóch sypialni. Wszędzie leżały ubrania i zamknięte kartonowe pudła. Na kiwającym się stole pod ścianą przy aneksie kuchennym stała maszyna do szycia. W kącie przy oknie stał wielki telewizor. Dźwięk był przyciszony. Na ekranie Jill Abbott wrzeszczała na Katherine Chancellor w *Żarze młodości*.

– Leroy? – zawołała Maude.

Charlie mrugała, póki oczy nie przywykły do ciemności. Naprzeciw telewizora stały granatowa kanapa i granatowy fotel z rozkładanym podnóżkiem. Zajmował go potężny mężczyzna. Jego lewą nogę obejmowała metalowa szyna. Kiedyś musiał być

przystojny, ale teraz po lewej stronie twarzy miał długą różową bliznę. Cienkie brązowe włosy sięgały do ramion. Wyglądał, jakby spał albo stracił przytomność. Miał zamknięte oczy i otwarte usta. Czerwony T-shirt z logo Uniwersytetu Stanowego Georgii pasował do koszulki Maude. Dżinsowe szorty nie sięgały kolan, lecz były obcięte wyżej, by nie wchodziły w szynę, która całkiem odsłonięta od razu rzuciła się w oczy.

– Jezu, Leroy – Maude uderzyła go w ramię. – Schowaj jaja. Mamy gościa.

W kaprawych oczach Leroya pojawił się błysk złości, ale na widok Charlie spokojnie. Wymamrotał pod nosem przeprosiny i odwrócił się, żeby dyskretnie poprawić co trzeba poniżej pasa.

Maude zapaliła nowego papierosa.

– Cholerny idiota – powiedziała.

– Przepraszam – powtórzył Leroy, zwracając się do Charlie.

Charlie nie wiedziała, czy uśmiechnąć się, czy uciekać. Pomijając nawet swoistą ekspozycję, w dziadku Flory było coś odpychającego. W młodości musiał należeć do tych chłopaków, co do których nie ma pewności, czy zaproszą dziewczynę do tańca, czy pójdą za nią na parking i spróbują zgwałcić.

Albo jedno i drugie.

– Dobra, paniusiu. – Maude wypuściła dym w stronę sufitu. – Czego chcesz?

– Nazywam się Charlotte Quinn. Rozmawiałam z...

– Córka Rusty'ego? – z uśmiechem rzucił Leroy, a dolna warga zapadała się tam, gdzie powinny być zęby. Biorąc pod uwagę jego wiek, Charlie zakładała, że przerzucił się z tabletek na metamfetaminę. – Ostatni raz widziałem cię przed śmiercią twojej mamy. Podejdź bliżej, żebym ci się przyjrzał.

Charlie przysunęła się nieco, chociaż każda cząstka jej ciała protestowała przeciwko temu. Nie chodziło tylko o to, że ją odstręczał. Roztaczał wokół siebie przyprawiającą o mdłości chemiczną woń, którą znała z kontaktów z klientami, którzy odtruwali się w ośrodku odwykowym.

– Skąd pan zna mojego ojca? – zapytała.

– W młodości miałem kłopoty. Wyszedłem na prostą, a potem stało się to. – Wskazał swoją nogę. – Stary dobry Russ w sporze z towarzyszami ubezpieczeniowymi. Porządny chłop z twojego ojca.

Charlie nie przywykła do komplementów wygłaszanych pod adresem jej ojca, pozwoliła więc sobie na chwilę dumy.

– Dał popalić tym draniom w moim imieniu – powiedział Leroy i duma Charlie nieco osłabła. – Mów, czego ci trzeba.

– Piwa? – Maude zakręciła butelką, wprawiając resztkę piwa w ruch wirowy. – Coś mocniejszego?

– Nie, dziękuję – rzuciła Charlie w stronę jej pleców, gdyż Maude już otwierała drzwi lodówki. Ciasno ustawione butelki zabrzęczały donośnie.

Maude wybrała jedną, odkręciła nakrętkę przez koszulkę, odchyliła głowę i opróżniła butelkę do połowy, zanim znowu spojrzała na Charlie.

– Będiesz tak stać czy wreszcie zaczniesz gadać, paniusiu? – odezwała się zaczepnie.

– Jeśli Rusty potrzebuje pomocy... – Leroy uniósł ręce i zatoczył nimi dokoła. –

Niewiele możemy dla niego zrobić.

– Nie o to chodzi. Przyszłam tu w imieniu Flory.

Maude zerknęła na Leroya.

– Mówiłam ci, że twoja mała księżniczka coś knuje.

Spokój Leroya uleciał. Wyprostował się na fotelu i pochylił w stronę Charlie.

– Jesteś jej nauczycielką? – zapytał.

– Niby po co miałaby tu przychodzić nauczycielka? – warknęła do niego Maude.

– Szkoła jest latem zamknięta, odkąd...

– Nauczyciele latem pracują – zaproponował Leroy.

– Nie, nie pracują. W ciągu roku szkolnego też niewiele robią.

– Jestem przyjaciółką – wyjaśniła Charlie. Natychmiast zorientowała się, jak dziwnie musiała zabrzmieć ta deklaracja. Niewiele piętnastolatek miało dwudziestoośmioletnie przyjaciółki. – Z organizacji skautowskiej – dodała.

– Myślałam, że ta suka nazywa się... Jak jej było? Melinda?

– Belinda – poprawiła Charlie. – Ona jest opiekunką. Ja dzisiaj rano miałam wykład na zbiórce.

– Cholera – mruknął Leroy. – Jesteś prawniczką, tak? W imieniu Flory.

Maude poszła za tokiem jego myślenia.

– Jakie brednie wcisnęła ci ta dziewczucha? – zapytała.

– Same kłamstwa. Jestem pewien – dorzucił Leroy.

Charlie nie miała zamiaru dać się stłamsić tym dwojgu.

– Dla mnie to nie brzmi jak bzdura.

Maude prychnęła pogardliwie.

– Powiedziała ci o funduszu powierniczym? Chcesz położyć lepkie łapki na jej pieniądzech?

– Prawnicy. Przekłęte sępy – zawtórował jej Leroy. – Zawsze próbują ukraść, co nie ich. – Wycelował palec w stronę Charlie. – To, co powiedziałem o twoim ojcu... Mógłby pójść siedzieć za ten numer. Nie myśl, że nie mogę go podkablować.

Ta groźba nie wywarła spodziewanego skutku. Charlie dobrze wiedziała, że jej ojciec umie naciągać prawo, ale nigdy nie byłby tak głupi, żeby dać się przyłapać, zwłaszcza przez takiego frajera jak Leroy Faulkner.

– Wasza wnuczka chce złożyć w sądzie wnioski o prawne niezależnienie się od was – oznajmiła.

Maude i Leroy milczeli przez długą chwilę. W końcu Leroy odchrząknął.

– Uniezależnienie? To znaczy, że uważa się za naszą niewolnicę?

– Nie, kretynie – warknęła Maude. – To znaczy, że w świetle prawa będzie dorosła. Że przestaniemy być jej prawnymi opiekunami.

Leroy podrapał się po bliźnie na policzku. Wyraz jego twarzy przyprawił Charlie o ciarki.

– Po moim trupie – powiedział.

– Pewnie chce mieszkać z Nancy. Chociaż prędzej z Oliverem – stwierdziła Maude.

– Z Oliverem? – zapytała Charlie.

– To brat Nancy. Chodzą ze sobą, odkąd skończyła czternaście lat.

Charlie poczuła niemiłe zaskoczenie. Flora przemilczała istnienie swojego

chłopaka.

– On ma dziewiętnaście lat – dodała Maude. – Tylko o jedno mu chodzi.

– A potem przestanie być cokolwiek warta – powiedział Leroy, patrząc w telewizor. – Głupia dziewczucha.

Charlie zaschło w gardle. Próbowwała doszukać się drugiego dna w jego słowach, rozszyfrować uwagę o wartości Flory. Czy był prymitywnym seksistą, dla którego o wartości dziewczyny świadczyło to, co miała ukryte między nogami, czy drapieżką, który nie chciał, żeby inny samiec sprzątnął mu sprzed nosa łakomy kasek?

Maude pozostała obojętna na treść tej uwagi.

– Oliver już ma kartotekę policyjną długą jak mój kretyn. Nie ma pracy i szans na pracę. Lepiej będzie, żeby Flora została tutaj, niż mieszkała z tym gnojkiem.

Leroy znowu wycelował palcem w Charlie.

– Wracaj i przekaz jej, że nie ma mowy.

– Właśnie – poparła go Maude. – Nie pozwolę temu dziecku się zbiesić. Będzie jak z jej matką, ale gorzej, bo przepuści tę forszę na bzdury.

– Co się stało z porsche? – zapytała Charlie.

Odpowiedziało jej długie milczenie obojga.

– Z jakim porsche? – odezwała się w końcu Maude, patrząc Charlie w oczy.

Podniosła butelkę piwa do ust. Przelyk chodził jej jak u gęsi karmionej przymusowo dla stłuszczenia wątroby. Opróżniła butelkę do końca.

Leroy poruszył się na fotelu. Charlie zorientowała się, że chce wstać. Kiedy odruchowo chciała mu pomóc, zdołał dźwignąć się na nogi o własnych siłach.

– Wyjdiesz ze mną zaczerpnąć trochę powietrza? – zaproponował.

– Tylko uważaj – przestrzegła go Maude, ale nie próbowała zatrzymać.

Leroy szedł do drzwi sztywno, ciągnąc lewą nogę niczym królewski gwardzista podczas zmiany warty. Przepuścił Charlie i ruszył za nią tym samym niezgrabnym krokiem.

Charlie zmrużyła oczy pod wpływem jaskrawego słońca. Łzy szczypały ją pod powiekami. Okulary przeciwsłoneczne zostawiła w samochodzie.

– Tędy – powiedział Leroy.

Poszła za nim krzywym chodnikiem na stronę budynku zwróconą tyłem do lasu.

Właśnie na to uczuła ją Ben. Nie dać się wyprowadzić w ustronne miejsce przez człowieka, który wzbudzał w niej tyle sygnałów alarmowych, że Charlie czuła się jak w wozie strażackim pędzącym na sygnale do pożaru.

Mimo to poszła za nim. Leroy miał uszkodzoną nogę. Z łatwością by go wyprzedziła, obezwładniła albo unieszkodliwiła, kopiąc w chore kolano.

Chyba że miał przy sobie broń.

– Tutaj. – Ciężko dyszał, kiedy w końcu dotarli do zadaszzonego terenu nad basenem. Na dwóch butwiejących stołach piknikowych stały dwie pełne niedopałków puszki po kawie. Zamiast usiąść, Leroy oparł się o jeden ze stołów. Pomasował pięścią lewe biodro, sycząc z bólu. W jasnym świetle różowa blizna stała się wyraźniejsza. Przy tego typu ranie musiał mieć mnóstwo szwów. Prawa strona twarzy była niemal rozcięta na pół.

– Flora to dobra dziewczyna, ale kiedy wbije sobie coś do głowy, nie można jej powstrzymać.

– Nie sędzę, żeby to robiła pod wpływem chwilowego kaprysu. – Charlie brakowało argumentów. Nie miała dowodu, że Leroy molestuje wnuczkę, ale ćpun to ćpun, a ona przekonała się na własnej skórze, że nie można ufać komuś, kim zawładnął nałóg.

– Esme, mama Flory, była taka sama. Zawzięta. To ją zabiło. Przynajmniej ja tak to widzę. W dniu swojej śmierci pokłóciła się z matką, złapała Florę, wskoczyła do auta i pojechała. A potem zadzwonili do nas ze szpitala.

– Flora była wtedy z matką w aucie?

– Miała osiem lat. – Leroy pogładził bliźnię niczym talizman. – Ratownik opowiadał, że kiedy przyjechali na miejsce wypadku, trzymała głowę Esme na kolanach i darła się wniebogłosy, bo połowa zwisała. Połowa głowy. Ciężarówka z naczepą uderzyła w bok auta. Widok takiej śmierci matki musi się odbić na człowieku... – Urwał gwałtownie, wyglądał na zakłopotanego. – Uhm, prócz Flory jesteś chyba jedyną dziewczyną w mieście, która wie, jak to jest.

Charlie powoli skinęła głową. Po kilku próbach facet trafił w sedno.

Leroy wsadził rękę do przedniej kieszeni spodenek i wyjął papierosy.

– Na pewno szybko się zorientowałaś, że nie jestem modelowym dziadkiem.

Charlie uznała, że najlepszą odpowiedzią będzie znaczące milczenie.

– Jutro rano idę na odwyk – oznajmił, szukając jej spojrzenia. – Założę się, że już słyszałaś takie teksty, ale ja nigdy przedtem tego nie mówiłem. Z ręką na sercu, mam tego dość. To wszystko. Nie robię tego dla Flory, chociaż Bóg mi świadkiem, że bardzo ją kocham. Ani dla Maude. Ani dlatego, że tak trzeba. Ja po prostu mam dość tego głównianego samopoczucia.

Charlie uznała, że to lepszy powód pójścia na odwyk niż motywy podawane przez większość uzależnionych. Ale jako nałogowiec Leroy mógł kłamać. W obliczu realnej groźby utraty wnuczki jako źródła utrzymania na jego miejscu pewnie robiłaby to samo, czyli opowiadałaby głodne kawałki o pragnieniu odmiany życia.

Leroy chyba czytał jej w myślach.

– Uważasz, że bredzę, tak? – zapytał.

– Tak.

Leroy wyjął z paczki papierosa. Zapalił zapalniczkę.

Charlie patrzyła, jak zaciąga się papierosem, a potem wypuszcza chmurę dymu.

– Możesz zapytać o mnie swojego tatę. Do wtedy... – poklepał szynę – byłem w porządku. Nie jakiś tam najlepszy, ale w porządku. Płaciłem rachunki na czas, opiekowałem się rodziną, zapewniałem jedzenie i dach nad głową. Porządny, nie taki jak ta nora. – Zaciągnął się znowu i popatrzył na przygnębiający budynek. – W południe jest gorąco jak na patelni. Siedzę tam, gotuję się, oglądam telewizję i myślę: Co to za życie? Jaki daję przykład?

Charlie analizowała jego twarz. Zwykle umiała poznać się na ludziach, ale Leroya Faulknera nie potrafiła rozgryźć. Nawet jego twarz była dwoista. Strona z bliźnię ukazywała człowieka, jakim według niego kiedyś był: faceta w porządku. Strona bez bliźni należała do ćpuna gotowego na wszystko, byle tylko zdobyć kolejną działkę.

– Kiedy człowiek traci zdolność poruszania się, zaczyna myśleć: po co to wszystko? U mnie to trwało parę lat. Teraz widzę sens w tym, że wstaję codziennie

rano, golę się, biorę prysznic, ubieram się i stoję jak na mężczyznę przystało. – Znowu poklepał się po obręczy. – Co z tego, że potrzebuję pomocy? W dzisiejszych czasach niewielu może stać na własnych nogach. Widzisz chłopaków wracających z Bliskiego Wschodu. Bez nogi, bez obu nóg, bez ręki, ranni w głowę, nie potrafią mówić, myśleć, a nawet sikać samodzielnie. Kim jestem, żeby płakać nad sobą jak dziecko, bo spadłem z drabiny?

Charlie nie potrafiła stwierdzić, czy Leroy mówi prawdę, czy ją nabiera. W gruncie rzeczy nie miało to znaczenia, ponieważ przyjechała tu dla Flory, a ona jasno zadeklarowała, czego chce.

– Mam nadzieję, że odwyk pomoże – powiedziała. – Ale Flora nie może czekać na rozstrzygnięcie. Ciągle jest nieletnia, a to może potrwać do czasu, kiedy formalnie stanie się dorosła.

– Wiem o tym. – Leroy rzucił okiem w stronę budynku. – Jest w takim wieku, że znalazła się na rozdrożu. Wiesz, o co chodzi, prawda? Albo skończy jak ty, albo jak Maude. Albo w pudle, jeśli nie będzie się pilnować. Szczególnie z tym Oliverem. Chłopak jest kanciarzem jak jego ojciec. Gdyby połknął gwóźdź, wysrałby korkociąg.

Charlie postanowiła wykorzystać tę chwilową zapewne wylewność Leroya i powiedziała:

– Mogłabym wrócić do biura i przygotować dokumenty o zrzeczeniu się praw opiekuńczych.

– Nic z tego, laleczko. – Leroy zgasił papierosa w puszcze po kawie. – To moja wnuczka. Moja krew. Nie pozwolę jej sobie odebrać. Nikomu.

– Na pewno widzi pan, że lepiej byłoby dla niej, gdyby tu nie mieszkała.

– Dla mnie też. I dla Maude. Ale co to ma wspólnego z prawami opiekuńczymi?

– Za dwa lata Flora i tak będzie dorosła w świetle prawa. Jeśli pozwolicie jej się usamodzielnic teraz, to rozdroże, na którym stanęła, zamieni się w prostą drogę do college'u.

– Wy, Quinnowie, zawsze wiecie, co powiedzieć.

– Krzywdzisz ją?

Leroy gwałtownie poruszył głową.

– Tak ci mówiła?

– Nie odpowiedziałeś na pytanie.

– I nie odpowiem.

Charlie spróbowała umożliwić mu wyjście z sytuacji.

– Powinieneś pozwolić jej odejść, Leroy. Nie chcesz chyba, żebym zadała ci te same pytania na sali sądowej, pod przysięgą, w obecności sędziego.

Spojrzał na nią chyba pierwszy raz, chociaż lepiej pasowałoby słowo „łypnął”. Prześlizgnął się wzrokiem po dekolcie jej koszulki i zatrzymał się na piersiach. Opuszkami palców gładził bliznę. Oblizwał wargi.

– Atrakcyjna z ciebie kobieta. Wiesz o tym?

Charlie siłą woli powstrzymała się przed skrzyżowaniem ramion. Wpadła w nerwowy dygot. Poczowała się jak osaczona.

Leroy wyczuł jej niepokój. Nagle stał się odrażającym facetem przy barze, który nie umie przyjąć odmowy. Objawił swoją prawdziwą naturę. Przysunął się bliżej

i bezwstydnie ogarnął wzrokiem wzrokiem jej figurę.

– Lubię waleczne dziewczyny.

Charlie zacisnęła szczękę. Jeśli usiłował ją przestraszyć albo onieśmielić, nie mógł wybrać bardziej nieodpowiednich słów. Jej strach uleciał, zastąpiony przez złość. Złość na samą siebie, że dała się tak podejść, i na niego, że jest takim sukinsynem. Nie, nie była osaczona. Była dorosłą kobietą z tytułem jednej z dziesięciu najlepszych uczelni prawniczych w kraju.

Ona też się przysunęła. Jej twarz znalazła się blisko jego twarzy.

– Dupku, chcesz walki, to będziesz ją miał. Pomogę Florze w tej sprawie. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby ją od ciebie uwolnić.

Leroy pierwszy odwrócił wzrok. Spojrzał w stronę budynku. Maude wyszła z mieszkania. Stała na ganku i obserwowała ich.

– Cokolwiek chcesz ze mną zrobić, to jedno. Ale będziesz musiała zabić Maude, żeby wyrwać jej dziewczynę z rąk, bo ona z własnej woli nigdy jej nie puści.

Charlie rozpoznała ten trik.

– Naprawdę wierzysz, że sędzia kupi bajeczkę o tym, że twoja żona nie wiedziała, co się dzieje w drugim pokoju?

– Wybrałaś złą drogę, panienko. Ze mną możesz pogrywać, jak chcesz, ale jeśli zdrzesz z Maude... – Leroy potrząsnął głową. – Zapamiętaj sobie, że cię ostrzegałem.

– A ty zapamiętaj moment, kiedy wezwę cię na świadka, a urzędnik sądowy każe ci położyć dłoń na Biblii i przysiąc, że nigdy nie tknąłeś wnuczki.

Leroy nie spuszczał wzroku z żony.

– Masz dowód na to, co mówisz? Czy Florze zadasz to samo pytanie, kiedy już przysięgnie na Biblię?

Charlie nie umiała ocenić, czy jego pewność wynika z absolutnej niewinności, czy przekonania, że Flora będzie go kryć za wszelką cenę.

Została jej ostatnia karta przetargowa.

– A jeśli pójdę na policję i powiem, że jesteś ćpunem, a twoja żona defrauduje pieniądze z funduszu powierniczego Flory? – zapytała.

Leroy zaśmiał się gardłowo.

– Powiedziałbym, żebyś poszła na cmentarz i zapytała mamusię, co się dzieje, kiedy klienci tatusia czują się zagrożeni.

3

Charlie wróciła do biura dłuższą drogą. Potrzebowała dodatkowych pięciu minut. W chwili, kiedy rozstała się z Leroyem Faulknerem przy stołach piknikowych, jej ręce zaczęły drżeć. Wróciły poranne mdłości. Musiała zjechać na pobocze i wystawić głowę przez otwarte drzwi w oczekiwaniu na ponowny kontakt z chipsami kukurydzianymi. Szczęście i siła woli zatrzymały je w żołądku.

Klienci nie raz jej grozili. To nieodłączny element pracy, kiedy broni się

przestępców. Dotąd większość pogroźek kierowali pod jej adresem ludzie przerażeni perspektywą odsiadki. Inne groźby rzucali przez telefon aresztanci, których rozmowy były nagrywane.

Groźba Leroya była pierwszą, która naprawdę ją przeraziła.

Matka Charlie.

Zamordowana na jej oczach.

Niezadowolony klient ojca ze strzelbą w rękach.

Rozdygotana Charlie dzwoniąca zębami.

Ciągle widziała Maude, jak stoi przed otwartymi drzwiami mieszkania, żłapie kolejne piwo i wypalając kolejnego papierosa, odprowadza ją do auta świdrującym wzrokiem. A raczej w kierunku auta. Charlie zapomniała, gdzie zaparkowała. Zawracała dwa razy, zanim znalazła swoje subaru na końcu parkingu. Kiedy uruchamiała silnik, pot wystąpił jej nad górną wargą. Wyjeżdżając na drogę, zerknęła w lusterko wsteczne. Maude nie spuszczała z niej oka.

W porównaniu z nią dziewczyny z rodziny Culpepperów były amatorkami.

Szczyście żoładek Charlie uspokoił się, zanim znalazła się na parkingu za budynkiem, w którym mieściło się biuro jej ojca. Dodatkowe pięć minut jazdy pozwoliło jej się uspokoić, chociaż nie rozjaśniło myśli. Czekala ją jeszcze rozmowa z rodzicami Nancy. Dochodziło wpół do czwartej. Pattersonowie prawdopodobnie wróca z pracy około piątej. Musiała znaleźć w sobie siłę na to spotkanie twarzą w twarz. Telefon byłby łatwiejszym, ale tchórzliwym wyjściem. Musiała zobaczyć dom, ocenić chęć rodziców Nancy i ich zdolność do zaopiekowania się Florą, by uczciwie oświadczyć przed obliczem sędziego, że dziewczyna znajdzie się w bezpiecznym miejscu.

To, że mimo grózb Charlie nadal chciała pomóc Florze, było efektem jej wady wrodzonej odziedziczonej po ojcu. Przez lata Rusty Quinn reprezentował całe spektrum oskarżonych – od klinik aborcyjnych po fanatyków, którzy próbowali wysadzić je w powietrze; od nielegalnych pracowników po farmerów, których przyłapano na zatrudnianiu ludzi na czarno. To miało opłakane skutki dla rodziny. Trzynastoletnia Charlie straciła dom w wyniku podpalenia. Osiem dni później klienci Rusty'ego, którzy liczyli, że w ten sposób anulują zaległe rachunki, zastrzelili jej matkę i ciężko ranili siostrę.

Charlie powinna wyciągnąć lekcję ze strat poniesionych przez ojca, tymczasem skłoniły ją do jeszcze zaciekleszej walki.

Rusty często mawiał:

– Jeśli nikt na ciebie nie wrzeszczy, to znaczy, że nie wykonujesz swojej pracy jak należy.

Zaparkowała na swoim miejscu za biurem, które dzielila z ojcem. Wysiadła z auta. Solidne zabezpieczenia budynku były widowym przypomnieniem, jak groźni mogli być wrogowie jej ojca: automatyczna brama, której otwarcie wymagało wpisania sześciocyfrowego kodu, trzyipółmetrowe ogrodzenie zwieńczone drutem kolczastym, kamery bezpieczeństwa, grube kraty w oknach, zasuwa na tylnych drzwiach ze stali, podświetlony panel bezpieczeństwa przy drzwiach.

Charlie wstukała kod i kluczem uruchomiła wielką zasuwę ryglującą drzwi z obu stron stalowej ościeżnicy.

Już przy wejściu uderzyła ją w nozdrza woń ojcowskich cameli bez filtra. Potem wilgoć, którą były przesiąknięte dywany. Wreszcie aromat cynamonowych bułeczek.

Idąc za tym zapachem, trafiła do biurowej kuchni. Przed lodówką stała Lenore. Trzydzieści lat starsza od Charlie, miała na sobie różową minispódniczkę i różowe szpilki. Wbiła wzrok w wiszący na ścianie telewizor. *Żar młodości*. Tym razem Katherine Chancellor krzyczała na Jill Abbott. Charlie była tylko umiarkowanie zawstydzona, że zna te serialowe postaci.

– Wyglądasz koszmarnie, skarbie – zauważyła Lenore.

– Źle się czuję – odparła Charlie, nie spuszczać oka z bułeczek na stole. – Znasz Leroya i Maude Faulknerów?

– Wolałabym ich nie znać. – Lenore przyłożyła dłoń do czoła Charlie. – Nie masz gorączki. Wymiotowałaś?

Charlie nie odpowiedziała, ale zmarszczenie brwi Lenore zdradziło, że sama się domyśliła.

– Trzymaj się z daleka od Faulknerów. On jest obleśnym gnojem, a ta suka potnie cię nożem.

– Dobrze wiedzieć. – Charlie usiadła przy stole i skubnęła folię, w którą były zawinięte bułeczki. Lenore zawsze robiła je z musem jabłkowym i mlekiem migdałowym, ponieważ Charlie cierpiała na nietolerancję laktozy. – Wnuczka Maude chce wystąpić do sądu o uniezależnienie się od dziadków – oznajmiła.

– Zapłaci ci?

Charlie wybuchnęła śmiechem.

Lenore zręcznie usunęła folię bez uszkodzenia polewy. Z ociekacza stojącego obok zlewu zdjęła talerz.

– A Dexter Black? – zapytała.

– Co Dexter Black? – To nazwisko zaczynało brzmieć w uszach Charlie jak Lord Voldemort. – Nie usłyszysz od ciebie niczego, czego bym już nie wiedziała.

– Czy to kiedykolwiek przeszkodziło mi mówić? – Lenore otworzyła szufladę, znalazła łopatkę i przełożyła bułeczkę na talerz Charlie. – W rejestrze twoich połączeń widziałam, że masz wiadomość od Visy.

– Cholera. – Charlie zupełnie zapomniała o wiadomości telefonicznej, którą odsłuchiwała w domu. Zanurzyła rękę w torebce i wyjęła wyciąg z konta. Powinna natychmiast oddzwonić, ale nagle poczuła obezwładniające zmęczenie. Wpatrywała się tępo w kartki, ziewając tak mocno, że w szczęce coś jej przeskoczyło.

– Skarbie, dobrze się czujesz? – zapytała zaniepokojona Lenore.

– Nic mi... O cholera. – Właśnie w tej chwili Charlie zrozumiała, na czym polega problem z kartą. Minimalna kwota spłaty wynosiła sto dwadzieścia jeden dolarów trzydzieści dwa centy. Na czeku wypisanym jej charakterem pisma widniała kwota stu dwudziestu jeden dolarów trzydziestu jeden centów. Groziła jej opłata za spóźnienie z powodu jednego przekłętego centa. Przebiegła wzrokiem wyciąg, aż znalazła informację o okresie karencji. Spóźniła się o jeden dzień. – Gdybym zobaczyła to wczoraj, obyłyby się bez karnych odsetek.

Lenore studiowała rachunek ponad ramieniem Charlie.

– Nie w zeszłym tygodniu, skarbie. Dwa tygodnie temu. Dzisiaj jest dwudziesty trzeci.

– Niemożliwe.

Lenore wskazała kalendarz ścienny.

Charlie wpatrywała się w datę tak intensywnie, że cyfry zaczęły się zamazywać.

– Cholera – powtórzyła i usiadła.

– To ci poprawi nastrój. – Lenore podsunęła jej talerz. – Chcesz się dowiedzieć czegoś o Leroyu Faulknerze?

Charlie ledwie zdołała oderwać wzrok od kalendarza.

– Co? – zapytała rozkojarzona.

– Leroy Faulkner, mąż Maude, [to jeden z regularnych klientów Rusty’ego. Zaczął w latach osiemdziesiątych.

Charlie złożyła na pół wydruk z wyciągiem z karty, wzorem Scarlett O’Hary postanawiając pomyśleć o tym jutro.

Może pojutrze.

Albo w przyszłym tygodniu.

– Leroy miał na sumieniu drobne przestępstwa – ciągnęła Lenore, nie zważając na rozkojarzenie Charlie. – Podprowadzał kosiarki i podkaszarki z domków weekendowych, ale kiedy ukradł wózek golfowy Deere & Company, awansował z kategorii „wykroczenie” do kategorii „przestępstwo”.

Charlie powtarzała w myślach słowa Lenore. Nie była zaskoczona eskalacją występków. Większość ludzi łądowała za kratkami z powodu braku inteligencji.

– Co się stało z jego nogą?

– Pracował w dziale technicznym w fabryce dżinsów, zanim przenieśli ją do Meksyku. Wszedł na jedną ze starych drabin, żeby zmienić żarówkę, ale drabina pękła. Spadł na ziemię jak stał, uderzył w nią najpierw stopami. Jedną nogę miał dłuższą od drugiej, i ta dłuższa przyjęła na siebie cały ciężar. Pogruchotał kości aż do biodra.

– Jak wysoka była drabina?

– Dziewięć metrów.

– Jezu.

– Tak, wyglądało to koszmarnie. Widziałam prześwietlenie. Stopa mu się złożyła na łydkę jak klapka w telefonie.

Charlie pomyślała o szynie na nodze Leroya. Czy był zbyt niesprawny, by uganiać się za wnuczką? Flora, chociaż bardzo młoda, wyglądała na taką, która umie sobie radzić. Wystarczy, że oddali się szybszym krokiem, i już jest bezpieczna. Jeśli jednak była napastowana przez dziadka, mężczyznę, który zastąpił jej zmarłego ojca, mogła czuć, że nie ma drogi ucieczki.

– Co do tego urazu – Charlie spojrzała na Lenore – zastanawiam się, czy...

Lenore uniosła palec, dając jej znak, żeby zamilkła. Miała słuch jak nietoperz. Trzy sekundy później również Charlie usłyszała nucenie, pstrykanie palcami i stukanie obcasami, które anonsowały obecność ojca na korytarzu.

– Cóż za rozkosz! – zawołał na ich widok Rusty i złapał się za serce. – Dwie piękne kobiety w mojej kuchni. I bułeczki cynamonowe! – Wyciągnął rękę po bułeczkę. – Zgadnijcie, drogie panie, co tezaurus je na śniadanie?

– Synonimową bułeczkę – rzuciła Charlie. – Właśnie pytałam Lenore o Leroya Faulknera.

Rusty uniósł brew, nadgryzając bułeczkę. Nie miał oporów przed mówieniem z pełnymi ustami.

– Kiedy ostatni raz miałem do czynienia z tą dwójką, Maude rozplatała Leroyowi twarz nożem sprężynowym.

Charlie poczuła bolesne ukłucie w sercu.

– Z jakie powodu?

– Przypuszczam, że to niepojęte efekty działania upojenia alkoholowego. Po wytrzeźwieniu Leroy odmówił wniesienia sprawy do sądu. – Rusty wziął od Lenore serwetkę, którą podsunęła mu pod nos. – To związek oparty na miłości i nienawiści. Kochają się nienawidzić.

– Myślisz, że kiedykolwiek zwróciliby się przeciwko sobie? – zapytała Charlie.

– Z pewnością, ale natychmiast by od tego odstąpili – odparł Rusty z pełnymi ustami. – Tych dwoje przypomina wrzód i dupę. Tylko nigdy nie wiadomo, które jest akurat dupą, a które wrzodem.

Charlie już dawno uodporniła się na barwne komentarze ojca. Wbrew sobie znów spojrzała na kalendarz. Czowała pot występujący na karku. Starła się skupić myśli na rozmowie z Rustym.

– Co wiesz o ich wnuczce?

– Straciła matkę w strasznym wypadku.

– Są zdolni do opieki nad nią? Bez krzywdzenia jej?

– Hm... – Rusty rzucił jej zaciekawione spojrzenie. – O co konkretnie pytasz?

Charlie nie wiedziała, jak zapytać ojca, czy Leroy Faulkner jest pedofilem. Nawet gdyby Rusty wiedział coś o tym, najpewniej był związany tajemnicą zawodową i nie mógł ujawnić tej informacji.

– Czy jest bezpieczna ze swoimi dziadkami?

– Ludzie podejmują złe decyzje, kiedy mają w życiu pecha.

– Więc nie jest bezpieczna?

– Tego nie powiedziałem. – Rusty porwał z talerza drugą bułeczkę. – Ale powiem, że po śmierci mamy tej dziewczyny fakt, że pojawił się fundusz powierniczy, bardzo pomógł ich przekonać do tego, by wzięli ją na wychowanie. Zdziałało jak powieszenie kawałka schabu na szyi dziecka, żeby pies się z nim bawił.

Charlie nie była zdziwiona tymi informacjami.

– Co będzie, kiedy pieniądze się skończą? – zapytała.

– Właśnie.

Kolejna niekonkretna odpowiedź. Charlie spróbowała zawęzić opcje.

– Udają miłość do wnuczki z powodu pieniędzy z funduszu? A może jednak naprawdę ją kochają, nawet bez pieniędzy?

– Czasem pytanie jest skomplikowane, a odpowiedź prosta.

Charlie jęknęła, ponieważ kiedy ojciec zaczynał cytować doktora Seussa, rozmowa zawsze stawała się trudniejsza.

– Ile pieniędzy wywalczyłeś dla Leroya po wypadku?

– To było obowiązkowe postępowanie arbitrażowe – odparł Rusty, co oznaczało, że sprawa nie była rozstrzygana przez sędziego i przysięgłych, lecz przez profesjonalnego rozjemcę, który najpewniej pracował dla pozwanej firmy. –

Większość pieniędzy poszła na lekarzy, szpital i rehabilitację. Zostało niewiele, a chciwy prawnik wyszał całą resztę.

Charlie odwróciła wzrok, gdy kawałki bułeczki wypadły mu z ust.

Rusty ugryzł kolejny kęs.

– Coś jeszcze, misiaczku Charlie?

Uniosła rękę i odparła:

– Już bardzo mi pomogłeś.

Rusty był odporny na sarkazm.

– Ależ proszę uprzejmie, moja ukochana córko. – Po tych słowach odszedł, pstrykając palcami i nucąc, aż bułeczka utkwiała mu w gardle i musiał odkaszlnąć, co zabrzmiało jak kaszel gruźlika w ostatnim stadium choroby.

Charlie spojrzała na Lenore i spytała:

– Dlaczego go znosisz?

– Sama nie wiem. – Lenore mogła powiedzieć coś, czego Charlie nie usłyszałaby od Rusty'ego. – Twój tata obciął swoje honorarium o połowę, żeby mu pomóc. Leroy wyszedł z tego z pięćdziesięcioma tysiącami. To dużo, ale nie cholernie dużo.

– Czy Leroy ma rentę inwalidzką?

– Wątpię. Nie dostałby jej, bo jest skazanym przestępcą. Nie przysługują mu bony żywnościowe, mieszkanie ani inna rządowa pomoc.

– Domyślam się, że Maude nie ma pracy?

– Ma kupę kasy na piwo – odparła Lenore. – I bywa u Trefnego Raya częściej niż twój ojciec, więc skądś te pieniądze bierze.

– Znasz ją?

– Nie osobiście. – Lenore puściła oko do Charlie. – Bywam u Raya częściej niż twój ojciec.

– Czy Maude zarabia na piwo ciałem?

– Pewnie znaleźliby się faceci, którzy zapłaciliby za numer z nią, ale w tej zapyziałej dziurze raczej nie ma tylu dewiantów, żeby miała stałe wzięcie i regularne zarobki.

Charlie nie mogła się nie zgodzić. Nie potrafiła też wyobrazić sobie Maude Faulkner w charakterze prostytutki. Ta kobieta bardziej pasowała na burdelmamę.

To oznaczało, że pieniądze na piwo najpewniej podprowadzała z funduszu powierniczego Flory.

– Dobrze się czujesz, kochana? – zapytała Lenore.

Charlie mimowolnie spojrzała na kalendarz.

– Grozili mi. To znaczy groził Leroy, ale Maude jawnie go wsparła.

– Dlatego jesteś taka blada?

Charlie przeniosła wzrok na leżące na blasze bułeczki. Ślinka jej pociekła na myśl o słodkim rarytasie, ale nie miała siły, żeby się ruszyć.

– Charlotte?

Charlie z ociąganiem znowu rzuciła okiem na kalendarz. Patrzyła na cyfry, żałując, że nie może ich cofnąć. Nie chodziło już tylko o kartę kredytową. Przeoczyła cały tydzień. Jakim cholernym cudem to się stało?

– Jak Belinda? – zapytała Lenore.

– Zła – odparła Charlie, ponieważ nie znajdowała lepszego słowa na określenie

nastroju przyjaciółki. – Jest zła, odkąd jest w ciąży.

– Nie jest zła z powodu ciąży. Jest zła z powodu męża fiuta.

– Mówiła, że mężczyźni się zmieniają, kiedy mają dzieci.

– Ryan zawsze był fiutem. Dlatego okazał się dobrym żołnierzem. – Lenore uniosła rękę. – Co jest, skarbie?

– Jaka była mama w ciąży?

– Podekscytowana – z uśmiechem odparła Lenore. – Trochę przestraszona. Promienna. Nigdy nie wierzyłam w te bajki o kobietach w ciąży, od których bije światło. Że niby co? Przecież to nie żarówka. Ale z twoją mamą to była prawda. Promieniała radością.

Charlie odwzajemniła uśmiech. To samo pomyślała dzisiaj rano o Belindzie.

– Twoja siostra była szczęśliwą wpadką – ciągnęła Lenore – ale w twoim przypadku wszystko było zaplanowane. Powiedziała twojemu tacie, kiedy to się dokładnie stanie, jak będziesz miała na imię, jakie przedmioty będziesz lubić w szkole i kim zostaniesz, kiedy dorośniesz.

– Miała rację?

– Nie żartuj. Twoja mama zawsze miała rację – powiedziała Lenore, po czym dodała: – Kochała ciebie i twoją siostrę do ostatniego tchnienia.

Charlie była świadkiem ostatniego tchnienia swojej matki. Wiedziała, że Lenore mówi prawdę.

– Nie wszyscy mężczyźni to fiuty – stwierdziła sentencjonalnie Lenore.

– Wiem. – Charlie skubała bułeczkę, aż oderwała kawałek.

– Ben jest wspaniałym człowiekiem.

– Wiem – przyznała Charlie.

Lenore rozparła się wygodnie na krześle. Przez długą chwilę uważnie przyglądała się Charlie.

– Pogadamy o tym, że okres spóźnia ci się o tydzień?

Charlie wepchnęła sobie bułeczkę do ust, żeby nie musieć odpowiadać na to niewygodne pytanie.

4

Jo i Mark Pattersonowie mieszkali w nowej części miasta, gdzie na terenach przez lata zajmowanych przez kurze ферmy i pola dla przyczep mieszkalnych powstały ogromne domy o pięciu czy sześciu sypialniach stojące na ponadhektarowych działkach. Było to w gruncie rzeczy najbardziej oddalone od centrum przedmieście Atlanty. Mieszkali tu ludzie wystarczająco zamożni, by żyć w samej Atlancie w drogiej dzielnicy, ale rzecz jasna również stać ich było na dwugodzinne dojazdy do miasta, gdy interesy tego wymagały, a potem na powrót do czystszej powietrza i spokojniejszego życia na prowincji. Ben i Charlie często rzucali zjadliwe żarty o tych szkaradnych rezydencjach, ale tak naprawdę zazdrościli dodatkowych pokoi i garaży na cztery samochody, a już najbardziej basenów.

Pattersonowie mieli garaż tylko na trzy auta. Charlie zrobiło się ich dziwnie żal. Z ulicy otynkowany dom inspirowany stylem Tudorów robił wrażenie czystego i zadbanego, ale kiedy wjechała w podjazd, zobaczyła farbę odpadającą z listew wykończeniowych. Wszystkie drzwi garażowe były zamknięte. Na podjeździe stał starszy model bmw. Charlie miała nadzieję, że o tej porze natknie się na Olivera, domniemanego chłopaka Flory Faulkner, ale z naklejki na zderzaku **MOJE DZIECKO JEST DUMNYM UCZNIEM SZKOŁY ŚREDNIEJ W PIKEVILLE** wywnioskowała, że Jo Patterson jest niepracującą mamą.

Zajrzała do notesu, ponieważ zapomniała imienia córki Pattersonów.

Nancy.

Wyjęła z torby długopis obsypany okruszkami chipsów. Na liście rozmówców umieściła nauczycieli Flory, mogła jednak pójść dalej i sprawdzić też Nancy Patterson. I dorzucić jeszcze Olivera Pattersona. Na pewno już skończył szkołę, ale nauczyciele zwykle długo pamiętają uczniów sprawiających problemy. A Charlie zakładała, że skoro Oliver był notowany, musiał dać się poznać już w szkole.

Kiedy wysiadła z subaru, dobiegł ją od strony ulicy łoskot silnika. Patrzyła, jak w podjazd skręca szafirowy porsche boxer. Gdyby musiała zgadywać, powiedziała, że chudy chłopak za kierownicą to dziewiętnastolatek z kartoteką długą jak lista wykroczeń Leroya Faulknera. Chłopak, czyli Oliver Patterson, bo niby kto inny, miał szopę jasnych włosów i spłaszczony nos, który z pewnością był złamany co najmniej kilka razy.

Gdy Oliver zobaczył Charlie, podniósł okulary przeciwsłoneczne na czoło, zmrużył oczy i wydał wargi. Pozował na zblazowanego twardziela, ale Charlie przypominał małpkę kapucynkę.

Zrobił gwałtowny nawrót i z piskiem opon odjechał w tym kierunku, z którego przyjechał.

– Okay – mruknęła Charlie, zachodząc w głowę, co się właściwie stało. Jeśli Oliver Patterson rzeczywiście był chłopakiem Flory, dziewczyna ewidentnie potrzebowała lekcji o wpadaniu z deszczu pod rynnę.

Zarzuciła torbę na ramię i odwróciła się w stronę domu. Z bliska zobaczyła, że spod łuszczącej się farby wygląda przegniłe drewno, a tynk odpada wielkimi płatami. Niektóre cegły były uszkodzone. W alejce prowadzącej do drzwi wejściowych były duże szczeliny, z których wyrastały chwasty. Trawnik przypominał psa z parchami na ciele. Liście bukszpanu rosnącego przed werandą zwijały się zaatakowane grzybem. Niektóre szyby w oknie wykuszowym były stłuczone, inne zaparowane. Uszkodzone elementy gontu leżały na ziemi w ogrodzie. Schody na werandę były przegniłe. Nawet farba na drzwiach wejściowych wyblakła. Kiedyś czerwona, teraz miała różowy odcień.

Charlie stykała się z zamożnymi ludźmi. Albo Pattersonowie wywodzili się z rodziny ze starą fortuną i nie umieli sobie poradzić z utrzymaniem domu, albo dorobili się niedawno i pieniądze za szybko się rozeszły.

Przypomniała sobie krytyczne uwagi Leroya o Oliverze. Skłęła się w duchu, że przed przyjazdem do Pattersonów nie zebrała informacji o rodzinie. Jej wrodzona ciekawość i satysfakcja czerpana z zagłębiania się w sprawy innych ludzi miały kapitalne znaczenie dla jej pracy jako obrońcy. Zwykle więcej wiedziała o swoich

klientach i potencjalnych świadkach, niż oni sami wiedzieli o sobie. Tym razem było inaczej. Nie miała pojęcia, jak Mark Patterson zarabia na życie. I czy w ogóle zarabia. Może wcale nie musi. Dzisiaj była zbyt zdenerwowana tym, co usłyszała i co za bardzo wzięła sobie do serca.

Dzwonek był zaklejony taśmą klejącą, zastukała więc do drzwi cztery razy. Odczekała chwilę, po czym zastukała ponownie, tym razem mocniej. Pomyślała, że ciche pukanie mogło nie zostać usłyszane w tak wielkim domu.

Spojrzała na przejeżdżający samochód. Pewnie sąsiad, pomyślała, gdy nowy mercedes skręcił w podjazd domu naprzeciwko. Z auta wysiadła kobieta z żakietem przerzuconym przez jedno ramię i torbą na drugim ramieniu. Uosabiała stereotypowy obraz pracującej matki. Otwarcie popatrzyła na Charlie i zmarszczyła nos, jakby wyczuła powód jej wizyty u Pattersonów.

– O co chodzi?

Charlie odskoczyła, omal nie spadając ze schodów. W otwartych drzwiach stała drobna kobieta po czterdziestce w spodniach do jogi i jaskrawozielonym topie z butelką wody w jednej ręce i strzelbą w drugiej.

– O cholera! – Charlie uniosła ręce, chociaż lufa strzelby była skierowana ku ziemi.

– Och, przepraszam. Nie jest naładowana. Tak mi się przynajmniej wydaje. – Kobieta oparła strzelbę o ścianę przy drzwiach i wytarła czoło ręcznikiem. Lśniła od potu, którym pokrywali się bogaci ludzie w trakcie pilatesu, jogi czy innego rodzaju ćwiczeń, których opanowanie wymagało czasu i pieniędzy. – Myślałam, że to nasza sąsiadka z naprzeciwka. Ćwiczyłam na górze i zobaczyłam jej auto. To wredna jędza. Codziennie do nas puka i czepia się o byle co, jakby to była jej sprawa. – Gestem zaprosiła Charlie do środka. – Pani jest tą prawniczką? – Bez czekania na odpowiedź dodała: – Jestem Jo Patterson. Flora mówiła nam, że pani przyjedzie. Cudowna dziewczyna. Wiedziała pani, że sprzedała najwięcej ciasteczek w naszym stanie? Poza tym jest najlepszą przyjaciółką naszej Nancy. Są jak dwie krople wody. Bardzo ją kochamy. Napije się pani mrożonej herbaty?

Charlie czuła, że musi potrząsnąć głową, by z tego bezładnego ciągu informacji powstała sensowna całość.

– Nie, dziękuję.

Poszła za Jo Patterson przede wszystkim dlatego, że od dawna chciała obejrzeć wnętrze jednego z tych wielkich rezydencji. W holu Jo zasunęła chowane w ścianie ogromne drzwi wyłożone drewnem, przepaszając pod nosem za bałagan. W najśmielszych snach Charlie nie mogła sobie wyobrazić takiej liczby pokoi w domu zamieszkałym przez jedną rodzinę, nie mówiąc już o konieczności umeblowania tych wszystkich pomieszczeń i wystroju. Jo Patterson najwyraźniej zderzyła się z tym samym problemem. W jednym pokoju Charlie zobaczyła tylko dwie poduchy i stary kineskopowy telewizor z konsolą do gier pod spodem. W jadalni brakowało stołu i krzeseł. Żyrandol przechylał się na jedną stronę, jakby ktoś próbował się z niego zwieszać. Nawet niewielka ubikacja wyglądała na zapuszczoną. Z sufitu odpadały pasy tapety. Ktoś próbował ją zerwać, ale to tylko pogorszyło stan pomieszczenia.

– Jak długo tu mieszkacie? – zapytała Charlie.

– Pięć lat? Sześć? – Jo Patterson zamknęła kolejne drzwi do pomieszczenia, które wyglądało na biuro. Charlie dostrzegła metalowe biurko, jakie mieli w klasach nauczyciele w szkole średniej, metalowe szafy na dokumenty zamykane na ciężkie kłódki i niezliczone pudła pełne papierów. – Zmieniamy wystrój, ale to powtarzam od dawna, bo nie umiem się zdecydować. Jest za duży wybór. Rozumie mnie pani?

Charlie byłaby wniebowzięta koniecznością podjęcia decyzji, gdyby dotyczyła kupna nowej zmywarki, która nie zalewałaby podłogi, kiedy wkładało się więcej niż cztery talerze na dolnej półce.

– Tutaj. – Jo wskazała pokój dzienny i kuchnię. Przez ogromne okna wlewało się światło słoneczne. Sklepiony sufit sięgał co najmniej dziewięciu metrów, jednak drewniane belki nośne nadawały mu przytulności. Tył domu okazał się umeblowany. Przynajmniej ta jego część wyglądała na zamieszkaną. Głębokie skórzane kanapy. Rozkładane fotele z podnóżkami. Płaski telewizor nad kamiennym kominkiem. Otwarta na salon kuchnia, na widok której Charlie zaszkliły się oczy z zazdrości. I wcale nie dlatego, że uwielbiała gotować. Po prostu chciała mieć kuchnię, która przyprawi innych o łzy zazdrości.

Jeśli Pattersonowie nie chcieli adoptować Flory, Charlie z radością zaoferowałaby swoją kandydaturę.

– Nie mamy hopla na punkcie trawników – oznajmiła Jo, jakby uprzedzała ewentualne pytanie Charlie o błotnisty teren za domem. – W tym sąsiedztwie jest problem z powodu jednej głupiej linijki o ogrodach w umowach dla właścicieli domów. Nie przejęliśmy się tym, ale okazuje się, że tu się nawet wysrać nie można bez pozwolenia. Ale pani jest prawniczką. Zrobi pani coś, żeby te marudne jędze się od nas odwały? Nie mają nic lepszego do roboty i ciągle się nas czepiają.

Charlie znowu musiała potrząsnąć głową, by zrozumieć sens tej prośby.

– Nie zajmuję się prawem nieruchomości. Mogę dać pani namiar na takiego prawnika.

– Nie. – Jo Patterson machnęła ręką, dając Charlie znak, żeby poszła za nią do kuchni. – Tylko nas za to skasują.

Charlie przemilczała fakt, że sama też by ich skasowała za tę usługę.

– Z cukrem czy bez? – zapytała Jo.

Charlie nie prosiła o herbatę, ale potrzebowała pretekstu do pozostania w kuchni, żeby nakarmić oczy widokiem wszystkich kuchennych urządzeń ze stali nierdzewnej.

– Bez cukru – odparła.

– Flora jest niesamowita. Chyba nie moglibyśmy kochać jej bardziej, niż ją kochamy. – Jo szarpnięciem otworzyła drzwi lodówki sub-zero. Rozległ się brzęk butelek. Musiała użyć siły, żeby zamknąć ogromne drzwi. – Nancy poznała ją pierwszego dnia w szkole – ciągnęła. – Od razu przypadły sobie do serca i bardzo szybko się zaprzyjaźniły. Jak dwie krople wody. – Wyjęła szklanki ze zmywarki firmy Miele stojącej przy zlewie z fartuchem. – Bałam się, kiedy Mark przywiózł nas tu z Roswell, ale wszystko się ułożyło. Jest inwestorem budowlanym. Właśnie szuka nowej lokalizacji dla deweloperów z Atlanty, którzy chcą zbudować lokal dla Applebee's w pobliżu sklepu North 40. Applebee's, wyobraża sobie pani? Co dalej? Sieć Olive Garden? Red Lobster? To miejsce rozkwitnie!

Charlie usiadła przy kontuarze i dotknęła gładkiego granitu. Jak na granit

przystało, był chłodny. Obok mruzczała pusta lodówka na wino. Początkowa zazdrość Charlie zaczęła mijać. Przy bliższych oględzinach kuchnia okazała się mocno wyeksploatowana. Na ścianach widniały rysy. Od okapu kuchennego odpadła drewniana listwa. W kuchence brakowało dwóch czerwonych pokręteł.

Jo, nieświadoma wyniku obserwacji Charlie, nalala herbatę.

– Inni ludzie chcą zbudować centrum handlowe na terenie po starym młynie przy pięćset piętnastce. Wie pani, gdzie to? – Jo Patterson nie potrzebowała zachęty, żeby mówić dalej. – Wyobrażam tam sobie dzienne spa. Lubię to miasto, ale zniszczyłam sobie paznokcie. I myślę, że połowa tutejszych ludzi od razu miałaby lepszy nastrój, gdyby mogła pójść na porządny masaż. Boże, gadam i gadam. W jakiej sprawie pani do mnie przyszła?

Charlie z lubością wsłuchiwała się w ciszę.

– W sprawie Flory? – Jo starała się odgadnąć jej intencje. – Co mam powiedzieć?

Charlie dała sobie chwilę na powrót do roli prawnika.

– Flora chce się oficjalnie usamodzielnic – oznajmiła.

– Tak, mówiła nam o tym. Pamięta pani ten film z małą Drew Barrymore, która zrobiła to samo?

– To trochę inna sytuacja...

– *Różnice nie do pogodzenia!* – Jo pstryknęła palcami. – Boże, mężczyłoby mnie to cały dzień, gdybym nie przypomniiała sobie tego tytułu. Ciekawe, co się stało z Shelley Long. Była świetna w *Zdrówku*.

Charlie nie mogła rozpraszać uwagi na wątki poboczne.

– W sprawach o usamodzielnienie trzeba przekonać sąd, że Flora jest zdolna funkcjonować jak dorosła osoba, to znaczy potrafi zatroszczyć się o siebie, jest odpowiedzialna, nie musi korzystać z pomocy państwa. Zwiększymy prawdopodobieństwo wygrania sprawy, jeśli udowodnimy, że Flora znajdzie przyjazny dom, w którym będzie mogła zamieszkać.

– Lepszego domu od tego nie znajdzie. – Jo rozłożyła dumnie ramiona, jakby nie widziała wszystkich oznak rozpadu. – Ale nie musimy jej adoptować, tak? Po prostu tu zamieszka. Prawie jak lokatorka, tylko bez podpisywania umowy najmu. Jak jedno z naszych dzieci, tyle że nie rodzone.

– Właśnie – odparła Charlie, ponieważ Flora nadal była dzieckiem i nie mogła być zdana wyłącznie na siebie. – Dlatego pilnie potrzebuję od pani i pani męża podpisania pisemnego oświadczenia pod przysięgą o woli przyjęcia Flory pod wasz dach do chwili ukończenia przez nią osiemnastu lat.

– Jasne, nawet dłużej. – Jo przesunęła szklankę herbaty w stronę Charlie. – Dopóki nie wyjdzie za mąż. A potem, jeśli zechce, może mieszkać w suterenie. Bardzo ją kochamy. Powiedziałam jej ostatnio, że zapewnimy jej wszystko, czego potrzebuje. Wszystko.

– Wszystko – powtórzyła Charlie, ponieważ w tonie Jo Patterson było coś dziwnego, niemal wyćwiczonego. – A co z Oliverem, pani synem? Nadal tu mieszka?

– Oczywiście. Nadal jest moim dzieckiem.

– Liczy pani, że się pobiorą?

– Och, z tymi dziećciakami nigdy nic nie wiadomo. – Jo roześmiała się. – Oliver zgłupiał dla Flory. Nosił włosy dotąd. – Dotknęła dłonią ramienia. – I ciągle miał

pryszczę od łożu z włosów, które zasłaniały mu twarz. Powtarzałam mu: „Ollie, umyj włosy, to nie będziesz miał pryszczki!”, a on trząsał drzwiami swojego pokoju i krzyczał: „Mamo! Odpuść sobie!”. A kiedy pojawiła się Flora, ściał włosy jak Mark, ale niech mu pani nie mówi, że ma fryzurę jak ojciec, bo Ollie... – Wyduła wargi i zaśmiała się serdecznie. To był śmiech z samych trzewi. I zdawał się trwać w nieskończoność, aż Charlie zaczęła się zastanawiać, czy przypadkiem nie przegapiła czegoś zabawnego w tej sytuacji.

Dlaczego dom się rozpadał?

Dlaczego jedynym urządzonym pokojem był pokój, w którym przyjmuje się gości?

Dlaczego nie zatrudnili architekta krajobrazu, żeby zajął się ogrodem?

Dlaczego nie zatrudnili złotej rączki, żeby zajął się naprawami w domu?

I najważniejsze: dlaczego Oliver prowadził porsche, skoro według słów Belindy miesiąc wcześniej jeździła nim Maude Faulkner?

Charlie odchyliła się na krześle. Otwarte drzwi prowadziły z kuchni prawdopodobnie do sutereny, ale ścianę pokrywał surowy tynk, co oznaczało, że suterena nie jest jeszcze skończona.

– Och. – Jo wytarła z oczu udawane łzy. – Mam nadzieję, że się pobiorą.

Wszyscy uwielbiamy Florę.

Charlie skrzyżowała ramiona.

– Proszę mi powiedzieć coś więcej o Oliverze.

– To dobra, wrażliwa dusza. – Jo przyłożyła rękę do serca najwyraźniej nieświadoma, że sama sobie zaprzecza. – Nawet w dzieciństwie zawsze starał się pomagać innym. Teraz też. Wszyscy chcemy. Chcemy pomóc Florze, ale Oliver czuje największą potrzebę. – Oparła się o kontuar, ciągle trzymając rękę na sercu. – Pamiętam, że jako mały chłopiec zobaczył bezdomnego i zapytał: „Mamo, dlaczego bezdomni tak śmierdzą?”. A ja na to: „Skarbie, oni nie mają domu z prysznicem i miejsca, gdzie mogą uprać swoje rzeczy”. Chwilę później patrzę, a on rozmawia z tym bezdomnym na ulicy, w centrum Atlanty, i zaprasza go do nas do domu, żeby się wykąpał i wyprał ubranie. Oczywiście nie mogłam na to pozwolić, ale ta historia pokazuje jego dobre serce.

Charlie zastanawiał wystudiowany ton jej głosu. Czuła się coraz bardziej jak na widowni najlepszego przedstawienia w mieście, na dodatek w pierwszym rzędzie.

– Nancy to nasza duma i radość – ciągnęła niestrudzenie Jo. – Bystra. Może nie jest mołem książkowym, ale szybko kojarzy. Jesteśmy dumni z naszych aniołków. O, jest mój chłopiec!

Charlie odwróciła się, spodziewając się zobaczyć psa rodziny Pattersonów, ale zamiast czworonoga zobaczyła starszego mężczyznę o włosach przyprószonych siwizną, z dołeczkiem w podbródku jak dziurka w bajglu i opalenizną ewidentnie wypracowaną w solarium.

– Mark Patterson. – Wyciągnął rękę na powitanie, odsłaniając w uśmiechu garnitur śnieżnobiałych zębów i błyskając złotym roleksem na bujnie owłosionym przegubie. Charlie już się nie dziwiła, że jego syn przypomina kapucynkę. – Pani jest pewnie tą prawniczką. Flora mówiła, że pani się zjawi. Co możemy dla pani zrobić?

Ucisnęła jego mokrą od potu dłoń.

– Proszę powiedzieć, jaka będzie sytuacja mieszkaniowa Flory, jeśli u was zamieszka.

Mark Patterson rzucił spojrzenie żonie.

– Flora będzie jak jedno z naszych dzieci. Zrobimy dla niej wszystko, co w naszej mocy. Zdaję sobie sprawę, że usamodzielnienie oznacza dorosłość w świetle prawa, ale mimo wszystko ona ma szesnaście lat...

– Piętnaście – mruknęła Jo.

– Jasne, piętnaście, ale wprowadzi się tu jako szesnastolatka, więc nadal będzie dziewczyną. – Urwał na chwilę, po czym dodał: – Flora jest wyjątkowa, co nie zmienia faktu, że ciągle jest nastolatką.

Charlie wyjęła notes.

– Czy będzie miała własny pokój? – zapytała.

– Oczywiście. Mamy tu mnóstwo miejsca.

– Może będzie chciała być z Nancy. Są jak dwie krople wody – dopowiedziała Jo.

Gdyby Charlie po każdym porównaniu dziewcząt do dwóch kropli wody wychylała szklaneczkę, byłaby już pijana.

– Czy mogę zobaczyć pokój, w którym będzie mieszkać Flora?

Jo i Mark wymienili spojrzenia.

– Na górze jest bałagan – zaczęła Jo. – Chętnie pokażę go pani za kilka dni albo zrobię zdjęcia i prześlę. Czy zdjęcia wystarczą?

Charlie była ciekawa, ile pustych pokoi zobaczyłaby na górze. A potem zadała sobie w duchu pytanie, w jaki sposób wyciągnie od tych dwojga prawdę.

– Co z autem?

– Z autem? – powtórzyła jak echo Jo.

– Powiedziała pani, że niedługo Flora skończy szesnaście lat, więc będzie potrzebowała auta.

Jo znowu skrzyżowała spojrzenie z mężem. Oczywiście odpowiedź brzmiałaby, że środki z funduszu powierniczego pokryją potrzeby transportowe Flory, ale Mark podsunął inne rozwiązanie:

– Nancy w przyszłym miesiącu kończy szesnaście lat i dostanie samochód.

Planuję kupić używaną hondę od starego klienta. Dziewczyny mogą się nią dzielić. I tak wszędzie jeżdżą razem. Są jak dwie krople wody.

Zwrot „jak dwie krople wody” był mantrą tej rodziny, która brzmiała jak dobrze wyćwiczona.

Charlie wiedziała, że musi drażnić temat, i spytała:

– A co z jedzeniem? Z ubraniami? Z czesnym?

– To nie problem – odparł Mark. – Flora już jest dla nas jak córka. Z radością zaspokoimy jej potrzeby. Jest niesamowita. Chyba nie moglibyśmy kochać jej bardziej, niż ją kochamy.

Charlie zauważyła, że Jo skrzywiła się lekko na tę deklarację, która była dokładnym powtórzeniem jej słów.

Zupełnie jakby działali według napisanego wcześniej scenariusza.

– Są bratnimi duszami, tak? – spytała Charlie, patrząc na Marka.

– Właśnie! – Rozpromienił się, jakby przeszedł pomyślnie test. – Są bratnimi duszami.

– Tak czy siak – włączyła się Jo, próbując zatrzeć tę niezręczność – Faulknerowie, dziadkowie Flory, nie są dobrymi ludźmi. Przykro mi to mówić, ale chodzi o przyszłość Flory, o dalszą edukację, o start w życie, gdy stanie się młodą kobietą. Dziadkowie próbują, ale ten ich charakter... – Urwała, jakby ugryzła się w język, żeby nie powtórzyć tej samej kwestii, którą Charlie usłyszała od Flory dzisiaj rano w łazience w YWCA. – Wiem, że Flora nie powie złego słowa o dziadku i babci, ale Leroy jest uzależniony, a Maude... Sama pani wie, bo już ją pani spotkała. Nie skreślałabym jej całkowicie, ale bardzo kochamy Florę. To niesamowita dziewczyna. Chyba nie moglibyśmy...

– ...kochać jej bardziej, niż ją kochamy? – dopowiedziała Charlie.

– N...nie – zająknęła się Jo.

– Moja żona chciała chyba powiedzieć – przyszedł jej w sukurs Mark – że nie moglibyśmy żyć ze świadomością, że zostawiliśmy Florę w tak strasznej sytuacji.

– Co jest strasznego w jej sytuacji?

Mark Patterson zmarszczył opalony nos, wyrażając w ten sposób obrzydzenie.

– Ten blok jest okropny. Stoi tuż przy autostradzie.

– Sądzę, że na nic lepszego ich nie stać. To, że się jest biednym, nie jest przestępstwem, prawda? – Charlie obserwowała wyraz ich twarzy, ale wyglądały jak wykute w marmurze. – Chyba że chodzi o coś innego.

– O coś innego? – Na końcu pytania głos Marka Pattersona powędrował o ton wyżej. – Niby o co?

Charlie omal nie skwitowała śmiechem tej nieudolnej próby udawania dziecka we mgle.

– Wiem od Flory, że powiedziała wam o funduszu powierniczym.

To kłamstewko pozwoliło im nieco się odprężyć.

Jo zaśmiała się z zażenowaniem. To był drugi rodzaj śmiechu w jej repertuarze, zaraz po tym z samych trzewi.

– Nie myśleliśmy o funduszu – zaczął Mark – ponieważ to pieniądze Flory na studia, na początek nowego życia. Bystra z niej dziewczyna. Mogłaby iść do każdego college'u. – Gestem wskazał dom. – Nie chcę wyjść na prostaka, ale chyba widać, że nie potrzebujemy pieniędzy.

– Widać – stwierdziła Charlie.

Jo znowu się zaśmiała, tym razem krótko, podwójnym „ha! ha!”. Charlie miała wrażenie, że odczytała je z opakowania płatków.

– Jeszcze jedno... – Charlie uwielbiała to sformułowanie, ponieważ zwykle w tym tkwiło sedno sprawy. – Przykro mi to mówić, ale Leroy rzucił parę niemiłych uwag na pana temat. Padło słowo „kanciarz”.

– O rany. – Jo wydała z siebie śmiech numer jeden, z głębi brzucha. – Zupełnie jakbyśmy znaleźli się w środku tego dowcipu: budowlaniec i prawnik wchodzą do baru...

Mark dołączył do niej, łapiąc się za brzuch.

Charlie przyglądała się obojgu, póki nie skończyli rechotać.

– Eh! – Mark Patterson teatralnym gestem otarł oczy, udając, że popłakał się ze śmiechu. – Wie pani, co ludzie mówią o przedsiębiorcach budowlanych. Wrzucają nas wszystkich do jednego worka.

- Myślałam, że jest pan deweloperem.
- Budowlaniec, deweloper, co za różnica.
- Czyżby? To drugie zajęcie wydaje się bardziej spekulacyjne od pierwszego.

I bardziej ryzykowne finansowo.

- Nie narzekamy – wtrąciła Jo. – Mark jest dobry w tym, co robi.
- To świetnie – odparła Charlie, spoglądając na Marka w oczekiwaniu na jego

reakcję.

Miał tak spękane usta, że kiedy się uśmiechnął, zębem zahaczył o kawałek zwisającej skórki.

- Czy coś jeszcze chce pani wiedzieć? – zapytał.

– Nie, dziękuję. – Charlie zamknęła notes i nałożyła na pióro nasadkę. Udała, że nie widzi, jak oboje oddychają z ulgą. – Potrzebuję tylko pisemnego oświadczenia, że nigdy nie sięgniecie po pieniądze z funduszu Flory.

Mark i Jo znowu wymieli ukradkowe spojrzenia.

– Chodzi pani o list? – zapytała Jo z taką samą wznoszącą intonacją co przedtem Mark.

– Nie. – Charlie wystudiowanym gestem podniosła szklankę do ust i pociągnęła łyk herbaty, by jeszcze przez chwilę potrzymać Marka i Jo w niepewności. – Chodzi o oświadczenie złożone i napisane pod przysięgą od obojga z was, że nigdy nie sięgniecie, ani pośrednio, ani bezpośrednio, po pieniądze z funduszu. – Zakończyła tę wypowiedź uśmiechem. – Oczywiście w sądzie będziecie musieli powtórzyć tę deklarację, ale to chyba nie problem, prawda?

Mark przygryzł dolną wargę.

– Uhm – mruknął.

Charlie poszła za ciosem.

– Gdybyście złożyli obietnicę, że nie weźmiecie ani centa z funduszu, a potem ją złamali, popełnilibyście krzywoprzysięstwo.

– Krzywoprzysięstwo – powtórzył Mark.

Jo odchrząknęła, po czym stwierdziła:

– Nie jestem prawniczką, ale o ile rozumiem, Flora zyska samodzielność. – Rzuciła Charlie słaby uśmiech. – To ona będzie kontrolować pieniądze z funduszu, nie my. Może z nimi zrobić, co będzie chciała.

– Zgadza się. Gdybyście pobierali od Flory pieniądze jak od lokatorki na opłaty za media, dopłatę do rat kredytu czy do zakupów żywności, wtedy sąd uzna to za korzystanie z pieniędzy funduszu. Dlatego cieszę się z waszej deklaracji, że Flora nie będzie u was lokatorką. Gdyby tak było, tę sytuację można by zinterpretować jako wasz interesowny motyw. Moglibyście wtedy wzbudzić podejrzenie, że bierzecie do siebie Florę tylko po to, żeby zyskać dostęp do pieniędzy z jej funduszu powierniczego. A ponieważ ona nadal jest niepełnoletnia i nie zyskała jeszcze statusu osoby samodzielnej, sędzia niechętnym okiem spojrzałby na to rozwiązanie. Dlatego musimy wyraźnie podkreślić, że Flora będzie dla was niczym jedno z waszych dzieci, a nie dojną krową, która uratuje was w razie finansowych kłopotów. – Charlie włożyła notes do torby. – Zgadza się?

– Uhm – mruknął ponownie Mark.

– Sędzia wyznaczy pracownika opieki społecznej i powiernika – ciągnęła Charlie

– by mieli na wszystko baczenie, ponieważ odebranie Flory krewnym, uczynienie jej samodzielną w świetle prawa, a wszystko w przekonaniu, że zadba o nią życzliwa i kochająca rodzina, to bardzo poważna sprawa. Sędzia musi zyskać pewność, że wszyscy działają zgodnie ze złożoną obietnicą. Pracownik socjalny będzie wpadał na kontrolę. Powiernik zajmie się nadzorem nad przepływem pieniędzy, by cały ten układ działał uczciwie. I oczywiście wszyscy są wyczuleni na krzywoprzysięstwo, ponieważ grozi za nie pięć lat więzienia i grzywna w wysokości do dwustu pięćdziesięciu tysięcy dolarów.

– Oczywiście, oczywiście – powiedział Mark. – Dobrze wiedzieć.

– Właśnie – dorzuciła Jo. Na jej wargach błędził ledwie dostrzegalny uśmiech. – Mogę to podpisać. Nie widzę przeszkód. Nie mamy zamiaru tknąć choćby centa z tego funduszu.

– Jo ma rację – skwapliwie dołączył do żony Mark. – Zależy nam tylko na tym, by Flora miała te pieniądze na college.

Pattersonowie powinni wiedzieć, że prawników się nie bajeruje.

– Obawiam się, że intencje nie są tożsame z prawnie wiążącą umową. Sędziego nie będą obchodzić intencje. Jego interesuje zeznanie złożone pod przysięgą.

– No cóż... – zaczęła Jo.

– Oczywiście, że nie chodzi o pieniądze – przerwał jej Mark. – Flora jest dla nas bardzo ważna. Nie moglibyśmy kochać jej bardziej. – Jego oczy poruszyły się jak karetką w maszynie do pisania. – Jak wcześniej już to pani powiedziała, tak, tak, właśnie tak pani powiedziała. Nie moglibyśmy kochać jej bardziej, niż ją kochamy.

Charlie posłała mu przyszywany uśmiech.

– Oczywiście.

5

Charlie siedziała w aucie zaparkowanym przed prawie pustym bistro, którego wnętrze z przewagą chromu i czerwonego winylu było hołdem złożonym latom pięćdziesiątym. Telefon do sądu przyniósł nowe informacje. Mark Patterson miał milionowe długi. Range rover, którego widziała u nich na podjeździe, wkrótce miał zostać przejęty przez komornika. Zaległości w opłatach za dom sięgały astronomicznej kwoty. Dług wobec elitarniej szkoły prywatnej w Roswell był tak wysoki, że dyrekcja sprzedała go firmie windykacyjnej.

To oczywiste, że chcieli przyjąć Florę pod swój dach z powodu jej pieniędzy. Przed złożeniem wniosku o usamodzielnienie dziewczyny Charlie musiała znaleźć odpowiedź na pytanie, czy umówili się na gotówkę, miesięczny czynsz czy coś równie niewłaściwego.

Pozostawały jeszcze inne pytania.

Flora powiedziała, że chce uwolnić się od dziadków, zanim przepuszczą wszystkie pieniądze z jej funduszu. Po co jej była kłopotliwa procedura sądowa usamodzielnienia, skoro czyhało na nią dwoje innych dorosłych, równie mocno

łaknących jej pieniędzy? Czyżby Flora sądziła, że zdoła utrzymać Pattersonów na krótszej smyczy, kiedy w świetle prawa stanie się dorosła?

Był tylko jeden sposób, żeby się tego dowiedzieć. Należało zapytać o to samą Florę. Znalazłszy się na parkingu, Charlie poczuła obezwładniającą inercję.

Dlaczego Flora nie była z nią szczerą? Bała się powiedzieć prawdę? A może wzięła ją za idiotkę?

Przez okna widziała, jak Flora rozmawia z klientem. Wyglądała tak samo jak dzisiaj rano, czyli jak zwyczajna miła nastolatka. Poważna, uczciwa, nieco krucha, a jednocześnie zdeterminowana.

Włosy upięła w kok. Miała na sobie dzinsy, zieloną skautowską koszulkę i biały fartuszek. Klient był chudym wysuszonym starszym mężczyzną z zaczeską. Reprezentował typ faceta, który zawsze ma w zanadrzu mnóstwo nudnych historyjek dla młodych ładnych dziewcząt. Flora sprawiała wrażenie, że słucha go uważnie. Uśmiechnęła się i pokiwała głową, potem dla odmiany pokiwała głową i uśmiechnęła się, w końcu położyła na stole rachunek i odwróciła się, żeby odejść.

Wtedy Zaczeska klepnął ją po tyłku.

Charlie wydała z siebie tłumiony okrzyk.

Flora najwyraźniej była oswojona z takim zachowaniem. Posłała obleśnemu staruchowi szeroki uśmiech i pokiwała groźnie palcem. Ślinił się, patrząc, jak Flora schyla się i zbiera naczynia ze stolika w sąsiednim boksie.

Zadzwoniła komórka. Charlie poznała numer biura Bena. Pewnie usłyszał od wywiadowców, że była u Faulknerów.

Z narastającym poczuciem winy czekała, aż telefon przestanie dzwonić.

Kiedy znowu spojrzała w okna bistra, Flora śmiała się z otwartymi ustami i zamkniętymi oczami. Druga kelnerka, mniej więcej w wieku Flory, musiała powiedzieć coś zabawnego. Był to chyba jej jedyny konstruktywny wkład w pracę. Napełniając butelki ketchupem, narobiła potwornego bałaganu. Z czerwonymi plamami na białym fartuchu wyglądała, jakby przed chwilą opuściła miejsce krwawej jatki. Tlenione włosy i wytatuowany na ramieniu wąż nie działały na jej korzyść.

Charlie pokręciła głową. Kiedyś tatuaże nosili tylko motocykliści i więźniowie, ale z czasem tak się upowszechniły, że przestały nieść jakiegokolwiek przesłanie. Chyba że to przesłanie brzmiało: „Spójrzcie, jestem jak wszyscy inni”.

Charlie poczuła ściskanie w żołądku. Znowu zachowywała się jak starsza pani. A może nie tyle starsza pani, ile matka.

Położyła dłoń na brzuchu i pomyślała o Scarlett O’Harze patrzącej za odchodzącym Rhettem.

Dużo trzeba było powiedzieć, żeby jutro stało się kolejnym zwykłym dniem.

Odsunęła od siebie te myśli, wracając do obserwacji wnętrza bistra.

Zaczeska podniósł się od stołu. Flora obdarzyła go tym samym radosnym uśmiechem co przed chwilą. Kiedy się odwrócił i skierował do wyjścia, w miejsce uśmiechu pojawiło się obrzydzenie. To uczucie znało wiele kobiet, których zarobki zależały od umiejętności flirtowania z facetami, którzy wcale ich nie pociągali.

Charlie nie mogła spędzić w aucie reszty dnia, bolejąc nad dolą kobiet na całym świecie. Zgasiła silnik, wysiadła i ruszyła do bistra.

Kiedy otworzyła przeszkłone drzwi, owiał ją podmuch zimnego powietrza.

Zapach frytek sprawił, że poczuła głód, ale na widok majonezu zebrało jej się na mdłości. By odwrócić uwagę od jedzenia, skupiła się na lśniących chromowanych powierzchniach. Z pewnością istniały gorsze lokale. Czerwone winylowe boksy były ustronne i przyjazne. Z głośników płynęła muzyka The Beach Boys. Po wyjściu obleśnego Zaczkeski w środku pozostał jeden klient. Był to zwały mężczyzna siedzący przy kontuarze. Wiszące na siedzeniu spodnie odsłaniały okazały fragment rowka między pośladkami. Sądząc z jego stroju, Charlie domyśliła się, że furgonetka z napisem „Usługi hydrauliczne” należy właśnie do niego.

Wytatuowana kelnerka spojrzała na Charlie znad kubka kawy i uśmiechnęła się do niej. Na identyfikatorze widniało imię NANCY. Skinęła głową w stronę pustego stolika z przodu sali.

– Zaraz do pani podejść – powiedziała.

Charlie omiotła wzrokiem wewnątrz. Flora zniknęła.

– Najpierw skorzystam z toalety – oznajmiła.

Po lewej stronie zobaczyła troje drzwi, a każde ze stosownym napisem: FACECI. LALECZKI. MAGAZYN. Tylne drzwi były otwarte. Wiązka słonecznego światła wpadała do środka, tworząc świetlistą linię na czarno-białych płytkach podłogi. Charlie poczuła dym papierosowy. Usłyszała śmiech.

– Nie, świni. – To był głos Flory. Brzmiał dojrzałej i doroślej niż przedtem. – Nie zrobię tego. Ohyda.

– Dlaczego? – odpowiedział jej jakiś mężczyzna. Głos miał cienki i przenikliwy jak u kapucynki. – Nie kochasz mnie?

– Gdybyś ty mnie kochał, nigdy byś nawet o tym nie wspomniał.

Charlie zamknęła oczy. W wieku piętnastu lat toczyła z chłopcami podobne rozmowy.

– Wytrzymaj jeszcze kilka dni – powiedziała Flora. – Ta prawniczka pogada z twoimi starymi. Zamieszkamy w tym samym domu i będzie nam łatwiej.

– Nie, jeśli twoja babcia będzie miała z tym coś wspólnego.

– Z babcią sobie poradzę.

Wydał z siebie krótki chrypliwy śmiech i rzucił powątpiewająco:

– Skoro tak mówisz...

– Oczywiście. – Flora urwała. – Daj spokój, kotku, nie bądź taki.

Charlie słuchała odgłosów, których nie można było pomylić z żadnymi innymi. Pocałunki. Zetknięcie warg i języków.

Poczuła niesmak. Podsluchiwanie Flory migdałcej się z chłopakiem pasowało raczej do Zaczkeski.

Cofnęła się i otworzyła drzwi z napisem LALECZKI.

W nozdrza uderzył ją zapach wybielacza. Jedna z kelnerek, prawdopodobnie Flora, doskonale sprawiła się ze sprzątaniami. Umywalka wręcz błyszczała, nawet podłoga lśniła czystością.

Charlie zamruwała, gdy zaczęła widzieć nieostro. Nagle zakręciło jej się w głowie, a żołądek znów zaczął wyprawiać dzikie harce. Przycisnęła rękę do ściany. Czowała, że zaraz zwróci bułeczkę cynamonową. Na wszelki wypadek weszła do kabiny. Czysta deska klozetowa była podniesiona. Charlie stała przy toalecie wpatrzona w swoje odbicie w gładkiej powierzchni wody. Czekwała.

Zwymiotuje czy nie?

Jednak zwymiotuje.

Pochyliła się. Żołądek przewrócił jej się na drugą stronę. Z gardła wydobył się bulgot, ale nic się nie stało.

Odczekała parę sekund, by mieć pewność. Wyprostowała się i podeszła do umywalki.

W lustrze zobaczyła twarz przerażonej kobiety stojącej w obliczu zmiany całego życia.

Na lepsze? A może na gorsze?

Jej ręka znowu powędrowała na brzuch. Tym razem nie chodziło o nowy atak mdłości. Charlie zastanawiała się, co tam jest.

Mogła iść do apteki i kupić jeden z tych testów. Nasikać na pasek i w ciągu kilku minut miałyby odpowiedź.

Tylko czy naprawdę chciała to wiedzieć?

Zebrała włosy w koński ogon i spięła je na karku. Znalazła w torebce szminkę. Kiedy malowała blade usta, drzwi łazienki się otworzyły.

– Dobrze się pani czuje, panno Quinn? – zapytała Flora.

– Natykasz się na mnie w złych momentach – odparła Charlie, zwracając się do odbicia dziewczyny w lustrze. – Czy to był twój chłopak Oliver?

Flora oparła się plecami o ścianę. Ona też mówiła do lustra.

– Nie nazwałabym go swoim chłopakiem.

– Kimkolwiek dla ciebie jest, nie rób z nim niczego, czego nie chcesz robić.

– Nie zrobię. – Flora sprawiała wrażenie bardzo pewnej siebie.

– Czy dziadkowie powiedzieli ci, że z nimi rozmawiałam?

– Babcia do mnie dzwoniła. Była na panią wściekła.

– Dała mi to jasno do zrozumienia na mój widok. – Charlie nie mogła udawać, że nic się nie zmieniło od ostatniego razu, kiedy Flora zastała ją wymiotującą w toalecie w YWCA. – Z Pattersonami też rozmawiałam.

Flora założyła ręce i czekała na ciąg dalszy.

– Wiesz, że chcą twoich pieniędzy, prawda? – zapytała Charlie.

Flora wbiła wzrok w podłogę.

Charlie wrzuciła szminkę do torby.

– Nie pomogę ci, jeśli nie będziesz ze mną szczerą.

– Byłam szczerą – odparła Flora. – Muszę się uwolnić od babci i dziadka.

Wyzerują mój fundusz i...

– Czy zawarłaś z Pattersonami jakąś umowę? – Gdy Flora milczała, dodała stanowczo: – Muszę znać prawdę, Floro.

Dziewczyna skinęła wolno głową.

– Skarbie, Pattersonowie to źli ludzie. Chcą cię okantować.

– Nie można zostać okantowanym, jeśli człowiek wie, co się dzieje.

– To nie do końca prawda. – Charlie też skrzyżowała ramiona. – Co będzie za rok, jeśli zechcą więcej pieniędzy?

– Nie dam im kasy.

– A oni wykopią cię z domu i co wtedy?

– Wtedy zamieszkać gdzie indziej.

– Floro... – Charlie nie chciała wdawać się w szczegóły, sformułowała więc myśl prosto i zwięźle: – Jako prawniczka nie mogę pozwolić ludziom zeznawać, jeśli wiem, że będą kłamać.

Flora spojrzała na nią powątpiewająco, po czym spytała:

– A kto udowodni, co pani wie, a czego nie wie?

– Ja będę wiedziała. – Charlie westchnęła ciężko. – Może trudno w to uwierzyć, ale prawnicy podlegają kodeksowi odpowiedzialności zawodowej. Mogłabym stracić licencję, gdybym postąpiła wbrew niemu.

Flora pozostała obojętna na ten argument, pytając przy tym ironicznie:

– Jest pani cykorem?

Charlie nie zamierzała dawać dziecku dziecinnej odpowiedzi.

– Przykro mi, ale chyba tak.

W oczach Flory pojawił się błysk złości.

– Pani tata nie jest cykorem.

– To prawda, nie jest, ale dał mi twardą lekcję na temat tego, że ponosimy konsekwencje własnych decyzji. – Charlie widziała, że Flora nadal nie rozumie. – Mój ojciec jako prawnik podjął decyzje, które odbiły się bardzo negatywnie na jego rodzinie. – Nie wiedziała, jak powiedzieć to jaśniej. – Nasz dom został podpalony.

Flora wyglądała na zaskoczoną. Dorastała w Pikeville, musiała więc słyszeć o strzelaninie. Fakt, że tydzień wcześniej dom został podpalony, przyćmiło późniejsze zabójstwo z zimną krwią.

– Ktoś wrzucił przez okno naszego domu koktajl Mołotowa.

– Co to jest koktajl Mołotowa?

– W naszym przypadku to była szklana butelka z benzyną zatkana kawałkiem szmaty.

– Wybuchła, kiedy wpadła do środka? – zapytała Flora.

– To działa inaczej. Przed wrzuceniem butelki zapalili szmatę. Butelka się stłukła, benzyna się rozprysła, płonąca szmata spowodowała zapłon i zanim przyjechała straż pożarna, dom zamienił się w zgliszcza.

– Ale numer – rzuciła Flora. Nie wyglądała na szczególnie przejętą. – Zupełnie jak w *Miłości bez końca*.

– Nic z tych rzeczy. To było raczej niekończące się piekło. – Charlie już zapomniała, jak patrzy się na świat w wieku Flory. Wszystko wydaje się albo tragiczne, albo romantyczne. – Na szczęście byliśmy poza domem. Ogień rozprzestrzenił się tak szybko, że dom spłonął w niecałe dziesięć minut.

Flora zacisnęła usta.

– Bardzo mi przykro z powodu tego, co panią spotkało, panno Quinn. To potworne.

O wiele potworniejsze było to, co stało się osiem dni potem.

– Floro, bardzo ci współczuję i chcę ci pomóc, ale decyzje, które podejmuję jako prawniczka, linia obrony moich klientów, granice, które sama sobie wytyczam, mogą mieć daleko idące konsekwencje. Los mojej rodziny zależy ode mnie. Zwłaszcza teraz. – Charlie spojrzała w dół i odruchowo położyła dłoń na brzuchu. – Wielu rzeczy o mnie nie wiesz.

– Przepraszam, panno Quinn. Czy mogę coś dla pani zrobić?

Charlie wzruszała ta nieustanna gotowość dziewczyny do niesienia pomocy.

– Dziękuję za dobre chęci, ale nie jesteśmy w sytuacji bez wyjścia. Nie chcę składać obietnic bez pokrycia, ale jeśli wystąpisz w swojej sprawie, na pewno uda mi się z sędzią wyznaczyć nowego zarządcę twojego funduszu powierniczego. Twój dziadkowie naciągają system, ale możemy z tym skończyć. Nie odzyskasz pieniędzy, które już przejedli, ale zapobiegniemy dalszym wyciekom.

– To pani będzie musiała wyjaśnić ten problem sędziemu. – Flora natychmiast dostrzegła słaby punkt tej strategii. – Ja tego nie mogę zrobić, panno Quinn. Jeśli ich wydam, pójdą do więzienia, a mnie umieszczą w rodzinie zastępczej. Lepiej zapłacić Markowi i Jo.

Charlie nie była pewna, czy Pattersonowie z otwartymi ramionami przyjęliby Florę bez pieniędzy.

– To nie jest najlepsze wyjście – stwierdziła.

– Jeśli nie zamieszkać z nimi, to gdzie pójdę? Do rodziny zastępczej? – Flora energicznie potrząsnęła głową. – W szkole są dzieci z rodzin zastępczych. Chodzą posiniaczone, mają wszy, nie dojadają, a czasem jeszcze gorzej. Wolę zostać w domu i stracić wszystkie pieniądze, niż co noc spać z nożem pod poduszką. Jeśli w ogóle dostanę poduszkę.

Charlie nie mogła z tym polemizować. Wejście w tryby systemu opieki społecznej w Pikeville było równoznaczne z wpadnięciem w czarną dziurę. Szczególnie źle wyglądała sytuacja nastolatków. W całym kraju setki dzieci w tej grupie wiekowej mieszkaly w złych warunkach, ponieważ nikt inny nie chciał albo nie mógł wziąć ich pod opiekę. Mimo to musiała zachować profesjonalny dystans.

– Trzeba robić wszystko po kolei – stwierdziła Charlie. – Mogę porozmawiać z... – Flora milczała, a po jej policzkach spłynęły dwie łzy. – Sprawa nie jest beznadziejna – próbowała podnieść ją na duchu. Skoro jednak Flora nie chciała oskarżyć dziadków o defraudację, ich możliwości drastycznie się skurczyły. – Zostały ci tylko dwa lata. Może mogłabym z nimi porozmawiać i wyjaśnić...

– Nie. – Flora nie wstrzymywała już łez, które ciurkiem popłynęły jej z oczu. – W porządku, panno Quinn. Tyle wytrzymam. Dam radę.

Charlie czuła, jakby połknęła kamień. Jak zwykle czegoś jej brakowało do całości obrazu. Przywykła do tego, że jest okłamywana. Pomaganie przestępcom nie było nagrodą samą w sobie. Przez cały dzień Charlie towarzyszyło nieodparte wrażenie, że jest coś – może nawet kilka rzeczy – które Flora przed nią ukrywa.

Postanowiła zagrać w otwarte karty.

– O czym mówisz? Co chcesz wytrzymać jeszcze przez dwa lata?

– Nieważne. – Dziewczyna otarła łzy z oczu.

– Floro... – Charlie stanęła przed nią i ujęła ją za ramiona. – Powiedz mi, co się dzieje.

– Nic takiego. – Potrząsnęła głową tak mocno, że łzy znowu poleciały jej z oczu.

– Floro, proszę... – nie dawała za wygraną Charlie.

Dziewczyna pociągnęła nosem. Wzrok miała wbity w podłogę.

– Czy pani pamięta takie chwile ze swoją mamą, kiedy miała pani zły dzień albo stało się coś okropnego, albo było pani bardzo smutno i kładła pani głowę na jej kolanach, ona gładziła panią po włosach, a wszystko co złe wydawało się tylko

snem?

Charlie poczuła nagle ściskanie w gardle. Nie była w stanie wydusić choćby słowa.

– Czuje się to w całym ciele, z każdego mięśnia schodzi napięcie, bo pani wie, że kiedy położy pani głowę na jej kolanach, jest pani bezpieczna. – Flora wytarła nos wierzchem dłoni. – I nikt inny nie może tego dla pani zrobić prócz mamy, prawda? – Charlie mogła tylko w milczeniu skinąć głową, a Flora zakończyła: – Czasem strasznie mi brakuje tego poczucia bezpieczeństwa. Bardziej niż jej zapachu. Bardziej niż jej śpiewu.

– Wiem. – Charlie zdawała sobie sprawę, że jeśli podąży tą smutną drogą, to skończy, łkając na podłodze. Odgarnęła włosy z twarzy Flory i poprosiła: – Skarbie, powiedz, co się dzieje między tobą a twoimi dziadkami.

– Nic się nie dzieje.

– Widzę, że coś jest nie tak. – Poprawiła niesforny kosmyk, który znowu opadł na twarz Flory. Jej skóra była gorąca, twarz zaczerwieniona i pokryta plamami. Charlie czekała na reakcję Flory, ale ona milczała. Nie pozostało nic innego, jak zadać pytanie, które padło już rano i które nie dawało jej spokoju: – Floro, czy dziadek cię krzywdzi? – Gdy dziewczyna tylko przełknęła ślinę i odwróciła wzrok, Charlie dodała: – Floro, mogę ci pomóc, ale...

– To babcia. – Dziewczyna zamrugnęła. – Ale to nic takiego, czego bym nie mogła wytrzymać.

Charlie odebrało mowę. Przez myśl jej nie przeszło, że to Maude znęca się nad wnuczką.

– Co ona ci robi? – zapytała w końcu.

Flora znowu przełknęła ślinę. Po chwili widocznego wahania dała za wygraną. Podwinęła bluzę i opuściła dzinsy. Na biodrze miała czerniejący siniec kształtem odpowiadający niewielkiej pięści.

Charlie poczuła przemożną chęć dotknięcia tego sińca i wzięcia na siebie bólu Flory. Powstrzymała ten odruch siłą woli.

– Maude ci to zrobiła? – zapytała.

Flora podwinęła rękaw bluzy i odsłoniła biceps, na którym widniały owalne ślady po zaciśniętych palcach.

– Och, Floro – wyszeptała Charlie.

– Po prostu muszę się od tego uwolnić. – Głos Flory brzmiał cicho w małym pomieszczeniu. – Nie chcę, żeby ktoś się na mnie wściekał. Chcę tylko czuć się bezpieczna.

Charlie pomyślała o wszystkim, co powinna w tej chwili powiedzieć: że jako przedstawicielka wymiaru sprawiedliwości ma obowiązek zgłaszania takich przypadków; że natychmiast powinny jechać na komisariat i uzyskać sądowy zakaz zbliżania; że poruszy niebo i ziemię, by wyciągnąć Florę z tej nory z pustaków, ale każde rozwiązanie niosło ze sobą podstawowy problem. Co dalej z Florą?

Na pewno nie mogła iść do Pattersonów. Prawdopodobnie zatrasnęliby jej drzwi przed nosem.

Nie mogła wpaść w macki systemu opieki. Ktoś tak delikatny i naiwny jak ona padłby ofiarą lekceważenia i zaniedbania. Albo gorzej.

Zwłaszcza gdyby inni podopieczni dowiedzieli się o jej funduszu powierniczym.
– Floro...

Drzwi łazienki się uchylły. Pojawiła się w nich głowa Nancy.

Flora wyprostowała się błyskawicznie, przywołując na twarz uśmiech maskujący jej prawdziwy nastrój. Być może tak samo udawała każdego dnia, kiedy ktoś pytał o jej obrzydliwych dziadków.

– Co się stało? – zapytała.

– Oliver wychodzi. Może chcesz się pożegnać – powiedziała przyjaciółka.

Flora zrobiła krok w stronę drzwi. Charlie złapała ją za ramię, po czym skrzywiła się na myśl o bólu, który jej sprawia. Ile razy Maude tak ją ścisnęła? Ile razy popychała na ścianę? Biła pięścią w brzuch?

– W porządku, panno Quinn – zwróciła się do niej Flora. – Coś wymyślę. Może się pani zająć swoją rodziną.

– Nie, to nie tak. Chcę ci pomóc. Mogę ci pomóc – zaproponowała Charlie.

Flora skinęła głową, chociaż nie wyglądała na przekonaną.

– Niech mi pani pozwoli pożegnać się z Ollim.

– Dobrze, ale wróć zaraz, żebyśmy omówiły tę sprawę.

Flora z ociąganiem pokiwała głową i wyszła.

Charlie przełknęła ślinę. Ściskanie w gardle nie ustępowało. Siniec na biodrze Flory wyglądał okropnie. Był niczym cios zadany bez ostrzeżenia, który czuła na własnym ciele. Kto mógł to zrobić tak dobrej i słodkiej istocie jak Flora? Kto mógł krzywdzić dziecko?

Zwłaszcza że chodziło o inną kobietę. Matkę. Babcię.

Na myśl o tym Charlie robiło się słabo.

Miała zamiar pomóc tej dziewczynie. Znaleźć zgodny z prawem sposób, by stanąć po stronie Flory, ponieważ tak powinni działać dorośli. Dla takich ludzi jak Flora Faulkner wróciła do Pikeville, zamiast wykorzystać swój kosztowny tytuł do zarabiania milionów w prestiżowej kancelarii w Nowym Jorku czy Atlancie. Chciała pomagać zwykłym ludziom, którzy znaleźli się w złym miejscu i nie mieli nikogo wystarczająco wykwalifikowanego, sprytnego czy troskliwego, by wyciągnął ich z kłopotów.

Charlie otworzyła drzwi łazienki. Zagryzła wargę z determinacją, w kącikach jej ust czaił się lekki uśmiech, ponieważ robiła to, co zawsze powtarzała jej matka: była użyteczna.

Znowu położyła dłoń na brzuchu. W wyobraźni splekała wizerunek Scarlett O'Hary w toalecie.

Jutro był nie tylko kolejny dzień.

Jutro wszystko miało wyglądać inaczej, ponieważ w ciągu kilku najbliższych godzin zamierzała wstąpić do drogerii i kupić test, który całkowicie odmieni resztę jej życia.

Owładnęła nią nagła chęć porozmawiania z mężem. Nigdy niczego przed Benem nie ukrywała, a przynajmniej żadnych ważnych spraw. A to była ważna sprawa. Ten moment mieli oboje pamiętać do końca życia. Musiała zrobić to jak należy.

Wszystko musiało być idealne.

Usiadła przy kontuarze, by zaplanować kolejność działań. Po pierwsze: rozmowa

z Florą. Dziewczyna była ofiarą przemocy. Należało natychmiast podjąć właściwe kroki, żeby zapewnić jej bezpieczeństwo.

Potem będzie mogła ze spokojnym sumieniem wstąpić do apteki po test. W domu nasika na patyczek. Zobaczy plus albo uśmiechniętą buźkę czy jakiś inny znak. Nie napadnie na Bena na podjeździe. Zaczeka, aż włoży dresy, potem usadzi go na kanapie. Nie, nie na kanapie. W sypialni. Pójdzie za nim na górę, gdzie Ben zwykle przebiera się po pracy. Albo powita go w sypialni w seksownym stroju niczym Orionka czekająca na kapitana Kirka, a potem pokaże mu test.

Zamknęła oczy na kilka sekund, po czym odsunęła od siebie ten obraz, ponieważ nic z jej wyobrażeń nie mogło się spełnić, póki nie znajdzie sposobu, jak pomóc Florze.

W żadnym wypadku nie mogła dopuścić, by dziewczyna pozostała wśród ludzi stosujących wobec niej przemoc. Obligowana prawem do złożenia doniesienia na Maude Faulkner, czuła też wewnętrzny nakaz moralny, by to zrobić. A to oznaczało, że Flora nie może spędzić dzisiejszej nocy w bloku z pustaków.

Dokąd więc miała pójść?

Charlie wiedziała, że nie może przyjąć Flory pod swój dach. Nawet gdyby chciała, to jako jej adwokatka nie mogła przekroczyć ściśle wytyczonej prawem granicy. Może ktoś ze szkoły wzięłby Florę do siebie. Może Leroy Faulkner rzeczywiście zebrałby się w sobie. Gdyby nauczyciel albo dyrektor szkoły zaopiekował się Florą na czas jego pobytu w ośrodku odwykowym, to może po powrocie Leroy zostawiłby Maude i zajął się wnuczką jak należy.

Charlie wzięła głęboki wdech. Miała rozwiązanie: nie wybiegać myślą w przyszłość. Skupić się na teraźniejszości. Jeśli nikt ze szkoły nie zaopiekuje się Florą, wtedy można przekonać Pattersonów albo prośbą, albo groźbą, by wzięli ją do siebie bez finansowej zachęty na parę miesięcy, by Leroy wyszedł na prostą.

Poczuła, jak kąciki ust unoszą jej się w uśmiechu. Zawsze czuła się lepiej, gdy miała plan działania. Rozejrzała się po kuchni. Flory nie było. Pewnie relacjonowała Oliverowi treść swojej rozmowy z Charlie w łazience. Może Oliver okazałby się sprzymierzeńcem w zapewnieniu Florze dachu nad głową na czas leczenia Leroya. Gdyby Pattersonowie mimo to chcieli pieniędzy, znalazłaby sposób, żeby im zapłacić. Niszczący dom nie przeszedłby weryfikacji wymaganej przez ściśle przepisy opieki społecznej, ale ona mogłaby znaleźć tymczasowe miejsce i załatwić fundusze, zanim pracownik opieki społecznej zdąży sprawdzić warunki mieszkaniowe.

Ostatecznie mogła sama wysupłać pieniądze. Umiała dokonywać niemożliwego.

Wzięła kolejny wdech i poczuła zawrót głowy. Rozpierała ją radość. Wszystko zaczynało się układać. Teraz powinna zadzwonić do Bena. Nie żeby powiedzieć mu o tym, co dzieje się w jej ciele, ale by usłyszeć jego głos. I dać mu usłyszeć radość w jej głosie jako zapowiedź tego, co niedługo nastąpi. Zajrzała do torby. Zorientowała się, że zostawiła telefon w aucie.

Wstała od kontuaru i ruszyła do drzwi. Wtedy zobaczyła na parkingu Dextera Blacka.

– Nie do wiary – mruknęła. Dobry nastrój uleciał. Ten palant przez cały dzień psuł jej humor. Jakim cudem ją znalazł?

Otworzyła drzwi gotowa na konfrontację, ale Dexter skierował się na tyły bistra.

Kiedy pomyślała, że jej nie zauważył, wyprowadził ją z błędu, puszczał do niej oko.

– Co jest... – Charlie zmarszczyła brwi. Spojrzała na swój samochód, na Dextera, potem na furgonetkę hydraulika stojącą na parkingu, po czym odwróciła się w stronę pustego bistra.

Hydraulik z odsłoniętym rowkiem między pośladkami zniknął. Dlaczego więc jego wóz nadal tu stał? Dlaczego wszystkie szyby furgonetki były przyciemnione? I dlaczego z tylnego zderzaka wyrastała wielka antena CB?

– Cholera – mruknęła Charlie. Maude mówiła, że Oliver był już notowany. Jeśli dziewiętnastolatek łamał prawo, najczęściej miało to coś wspólnego z narkotykami. Chłopak Flory był chyba tym, którego ten idiota Dexter chciał sprzedać w zamian za swoje uwolnienie. Charlie ułożyła doskonały plan, który teraz brał w łeb z powodu jej najbardziej irytującego klienta. Jeszcze tego brakowało, żeby Flora padła ofiarą knoń dupka.

Szybkim krokiem przeszła przez bistro, zdając sobie sprawę, że w tej chwili sama jest obserwowana.

Nancy siedziała na stołku przy kasie.

– Coś się stało, proszę pani? – zapytała.

– Możesz zawołać Florę?

– Ona nie ma telefonu.

– Nie o to chodzi. Idź na zaplecze i zawołaj ją przez tylne drzwi. Ale nie wychodź na zewnątrz.

– Dlaczego mam nie wychodzić?

– Bo na pewno nie chcesz wpaść w środek tego, co się tam dzieje.

– Czy Oliver ją obmacuje?

– Jezu! – Charlie czuła, że traci czas. Poszła korytarzem w stronę tylnego wyjścia. Drzwi były uchylone i Charlie usłyszała niewyraźne głosy. Dexter Black i Oliver pewnie dobijali targu.

Flora mogła znaleźć się za chwilę w środku piekła.

Zamiast wyjść na zewnątrz, Charlie otworzyła drzwi łazienki. Była częścią wymiaru sprawiedliwości. Nie mogła ingerować w akcję policji. Mogła jednak stanąć w korytarzu i spróbować ocalić Florę.

– Floro? – zawołała w stronę tylnych drzwi.

Czekała z bijącym sercem. Ile dziewcząt wylądowało w więzieniu, ponieważ głupi faceci namówili je do przechowania prochów, gdyż zakładali, że sąd potraktuje je łagodniej? Ile razy Charlie słyszała tę samą historię od kobiety, której groziło dziesięć lat odsiadki?

– Floro! Możesz tu przyjść na chwilę? Potrzebuję twojej pomocy.

Każda sekunda czekania zdawała się wiecznością.

Charlie zrobiła dwa kroki w stronę tylnych drzwi.

Usłyszała pisk opon.

Potem krzyk dziewczyny.

– Na ziemię! Na ziemię! – wołali policjanci.

Z sercem w gardle Charlie wypadła na zewnątrz. Zobaczyła rój czerwonych

punkcików generowanych przez laserowe celowniki i chmarę policjantów w czarnych mundurach jednostki specjalnej i kamizelkach kuloodpornych. Miała wrażenie, że trafiła w środek polowania na Osamę bin Ladena.

Jej uszu dobiegły kolejne krzyki, wrzaskliwe komendy i pisk opon.

Dexter Black leżał na masce radiowozu. Oliver Patterson stał przyparty do ściany. Trzecia osoba leżała przygwożdżona do ziemi z szeroko rozłożonymi ramionami i nogami przytrzymywanymi przez czterech policjantów.

Jeden z policjantów odchylił się nieco. Charlie dostrzegła zieleń skautowskiej bluzy, gdy mężczyzna włączył mikrofon na ramieniu i zameldował dowódcy:

– Zatrzymaliśmy podejrzaną.

– Podejrzaną? – wyszeptała Charlie.

To nie była podejrzana.

To była Flora.

6

Charlie przemierzała pokój przesłuchań, czekając na zakończenie procedury spisywania Flory. Przed bistro, kiedy policjanci brutalnie wpychali dziewczynę do radiowozu, wykrzyczała do niej, żeby trzymała język za zębami. Teraz bała się, że jej słowa trafiły w próżnię. Flora była bystra, ale miała tylko piętnaście lat i w swojej prostolinijności mogła się nie zorientować, że miły policjant nią manipuluje, by na koniec posłać ją do więzienia.

Szczerze się złożyło, że Charlie widziała, jak policjanci przeszukują kieszenie Flory. Znaleźli przy niej zwitek jednodolarówek z napiwków, paczkę gumy do żucia i tymczasowe prawo jazdy. Kiedy któryś z nich zasugerował poszukanie jej torebki w bistrze, Charlie rzuciła, żeby najpierw zdobyli nakaz. A potem udą, że nie zauważyła wymiany spojrzeń między Nancy a Florą, gdy gliniarze oznajmili, że przyjadą z nakazem przed zachodem słońca. Była prawniczką. Nie mogła sobie pozwolić na współudział w ukrywaniu albo niszczeniu dowodu.

Nie mówiąc już o tym, że mogłaby zostać oskarżona o morderstwo, gdyby dorwała Dextera Blacka. Dzisiaj dzwonił do niej dwa razy. Raz bez nadzoru policyjnego. Mógł wspomnieć, że zamierza zakablować nastolatków.

Nie nastolatków.

Jedną nastolatkę.

Florę.

Oliver Patterson został zwolniony, nie postawiono mu zarzutów. Dexter miał wolną rękę i mógł robić, co mu się żywnie podoba do następnej odsiadki. Nancy nie poddano formalnemu przesłuchaniu. W całej tej akcji chodziło o Florę Faulkner. Charlie nie pojmowała, dlaczego policja wysłała jednostkę specjalną do zakucia w kajdanki piętnastolatki. Dziwiła się, że nie przyjechali podarowanym policji przez armię kuloodpornym humvee z demobilu.

Drzwi pokoju przesłuchań się otworzyły.

Do środka weszła Flora w za dużym na jej drobną sylwetkę pomarańczowym kombinezonie więziennym. Miała rozkute ręce. Obejmowała się chudymi ramionami. Szurała po podłodze różowo-białymi trampkami firmy Nike. Patrzyła przed siebie szeroko otwartymi wytrzeszczonymi oczami. Najwyraźniej była w szoku.

W pierwszym odruchu Charlie miała ochotę objąć ją, pozwolić, by położyła głowę na kolanach, pogłodzić po włosach i zapewnić, że wszystko będzie dobrze.

Zamiast tego podprowadziła ją do krzesła i pomogła usiąść. Oparła jej dłoń na plecach, powtarzając, by była silna. O ile w bistrze nie potrafiła zebrać myśli, o tyle w tej chwili była skupiona tylko na jednym celu: za wszelką cenę wyciągnąć Florę z tych tarapatów, dbając przy tym, by poniosła jak najmniejsze szkody.

– Wszystko w porządku? – zapytała, a gdy Flora skinęła głową, dodała: – Rozmawiałas z którymś z nich? Odpowiadałas na pytania?

Wargi Flory zaczęły drżeć. Nerwowo bawiła się krzyżykiem na łańcuszku, którego Charlie wcześniej nie zauważyła.

– Spójrz na mnie, Floro. – Charlie czekała, aż dziewczyna podniesie głowę. – Odpowiadałas na pytania? Rozmawiałas z kimś?

– Nie, proszę pani.

– Widziałas mężczyznę w tanim garniturze?

– Chyba tak. To znaczy garnitur był okropny. Czy był tani, tego nie wiem.

– To prawdopodobnie Ken Coin. Prokurator okręgowy. Nic mu nie powiedziałaś?

– Nie, proszę pani. – Oczy Flory wezbrały łzami. – Czy pójdę do więzienia?

– Nie, jeśli ja zajmę się twoją sprawą. – Charlie ciągle otaczała ramieniem wątłe plecy Flory. Czowała łomotanie serca. Martwiła się o tę dziewczynę jak o własne dziecko. – Ten człowiek w garniturze, Ken Coin, jest podstępny jak zmija, więc bądź przy nim ostrożna, dobrze? Będzie próbował cię oszukać, okłamać w sprawie dowodu albo powie, że twoi przyjaciele źle o tobie mówili. Nie wierz mu. Siedź i milcz. Ja będę mówić.

Po policzkach Flory spłynęły pierwsze łzy.

– Boję się – powiedziała.

– Wiem, skarbie. – Charlie pogłodziła ją po plecach. Zapalała świętym oburzeniem. Miała ochotę z hukiem otworzyć drzwi pokoju przesłuchań, skopać tyłek każdemu, kto jej się nawinie po drodze, i wyprowadzić Florę na wolność. – Wszystko będzie dobrze. Będę cię reprezentować.

– A konsekwencje?

– Sytuacja się zmieniła. Zaraz tu wejdą policjanci. Nie mamy wiele czasu. Jestem twoją adwokatką, już oficjalnie. Wszystko, co mi powiesz, pozostaje między nami. Rozumiesz?

Flora pokiwała głową, dzwoniąc nerwowo zębami.

– Czy jest coś, co powinnam wiedzieć? – zapytała Charlie.

– Ja nic nie zrobiłam.

– Wiem, skarbie, ale musisz mi zaufać. Nie zgarnęli cię bez powodu.

– Nie wiem, dlaczego tu jestem. – Zapłakana Flora pociągnęła nosem.

Charlie wyjęła z torebki chusteczki. Czekaając, aż Flora wydmucha nos, zauważyła, że dziewczyna ma czyste dłonie. Przynajmniej sierżant dyżurny pozwolił jej wytrzeć czarny tusz po pobraniu odcisków palców.

– Nie domyślasz się, z jakiego powodu cię zatrzymali?

– Nie, proszę pani.

– Czy Oliver wplątał się w coś, w co nie powinien?

– Nic mi o tym nie wiadomo. – Flora w zamyśleniu powędrowała wzrokiem ponad ramieniem Charlie. – To znaczy zeszłej wiosny polował poza sezonem, ale niczego nie upolował, więc to chyba się nie liczy?

Charlie pokręciła głową z niedowierzaniem nad taką prostolinijnością.

– Nie sprzedaje prochów? Nie zadaje się ze złymi ludźmi?

– Nie, proszę pani. Niczego takiego nie widziałam. Najczęściej gra w gry wideo, pali papierosy, a w weekendy pije piwo. – Flora otarła łzy z oczu. – Co teraz ze mną będzie?

Charlie rozsiadła się wygodniej na krześle. Musiała uciszyć emocje, w przeciwnym razie w konfrontacji z Kenem Coinem byłaby zupełnie bezużyteczna.

– Przyjdzie tu prokurator okręgowy i będzie chciał cię przepytac. Pamiętaj, że masz milczeć. Nie odpowiadasz na żadne pytania, nie odzywasz się, chyba że ci pozwolę. Ale wtedy mów zwięźle. Odpowiadaj konkretnie na konkretne pytanie. Nie próbuj być pomocna, nie objaśniaj ponad miarę.

– Muszę w ogóle odpowiadać na pytania? – zapytała Flora. – Mam chyba prawo do odmowy? To znaczy do milczenia?

– Oczywiście. I jeśli się na to zdecydujesz, słuchaj swojego sumienia. Oznajmisz tylko, że nie chcesz z nimi rozmawiać, oni wyjdą, a ciebie odprowadzą z powrotem do celi.

– A pani co radzi? – zapytała Flora drżącym głosem.

– Jako twoja adwokatka uważam, że najlepiej pozwolić prokuratorowi okręgowemu mówić. Będziemy go słuchać, może nie odpowiemy na wiele z jego pytań, ale te pytania pomogą nam się zorientować, jakim cudem zostałaś wplątana w tę sytuację. Niczego ci nie obiecuję, ale może uda mi się przekonać prokuraturę, żeby cię zwolnił. Jeśli go nie przekonam, wrócisz do celi.

– Rozumiem. – Flora skinęła głową. – Wygląda na to, że sposób postępowania, który pani proponuje, daje mi jakąś szansę.

– Niczego nie mogę obiecać – jeszcze raz zastrzegła Charlie, ponieważ czasem Ken Coin okazywał się sprytniejszy, niż miała ochotę przyznać. – Posłuchaj mnie uważnie. Od twojej babci wiem, że Oliver był notowany. Ty powiedziałaś przed chwilą, że nie jest w nic zamieszany. Muszę znać prawdę. Nie będę cię oceniać, prawić ci kazań, pouczać, ale zapamiętaj raz na zawsze, że byłoby bardzo źle, gdyby pan Coin zaskoczył mnie czymś, o czym on wie, a czego nie wiem ja.

Flora nerwowo zacisnęła usta, dopiero po chwili powiedziała:

– Jutro rano muszę otworzyć bistro. Nancy nie może tego zrobić, bo ma letnią szkołę. – Urwała i przełknęła ślinę. – Mówiła pani, że muszę mieć pracę, bo wtedy przekonam sędziego, że umiem o sobie zadbać. Nie mogę stracić tej posady.

Charlie westchnęła ciężko. Flora ciągle martwiła się o usamodzielnienie, podczas gdy powinna obawiać się więzienia.

– Jest coś, o czym mi nie mówisz?

– Przepraszam, panno Quinn, ale nie mogę donosić. To nie w porządku.

Charlie studiowała jej twarz. Pół godziny temu analizowała niedoskonałości

systemu opieki społecznej w Pikeville. Teraz Florę czekała noc – może nawet więcej – w więzieniu kobiecym, gdzie stanie się łakomym kąskiem. Starsze osadzone rzuca się na nią jak stado szakali.

– Kogo kryjesz, Floro? – zapytała, a gdy dziewczyna milczała, drażyła dalej: – Nie chodzi o Olivera, prawda? Kryjesz kogoś innego.

Flora odwróciła wzrok.

– Babcie? – Porsche, pieniądze na piwo, o tym myślała Charlie. Maude była najbardziej oczywistą beneficjentką funduszu powierniczego wnuczki. Poza tym twardą pięścią trzymała ją w karbach. – Floro, posłuchaj. Ktoś spędzi dzisiejszą noc w więzieniu. Chcesz to być ty, czy powiesz panu Coinowi, co robi twoja babcia? Może wtedy da się rozwiązać problem w ten sposób, żebyś mogła zamieszkać tylko z dziadkiem?

Flora wbiła wzrok w blat stołu.

– Nie chcę nikogo pakować...

– W kłopoty – dopowiedziała Charlie. – Wiem. Ale jeśli bierzesz winę babci na siebie, zastanów się, dokąd to doprowadzi.

– Jestem dzieckiem. – Flora wzruszyła ramionami. – Nie będę miała takich kłopotów jak ona.

– Kłopoty z jakiego powodu? Tak hipotetycznie? – zapytała Charlie.

Flora zerknęła przez lewe ramię, potem przez prawe. Zobaczyła lustro weneckie. Spojrzała Charlie w oczy i bezgłośnie powiedziała *metamfetamina*.

Charlie ugryzła się w język, żeby nie przekląć. Wiedziała od Bena, że policja szuka furgonetki, w której produkowano metamfetaminę w pobliżu miejsca zamieszkania Faulknerów. Maude nie sprawiała wrażenia miłośniczki prochów, ale Leroy miał wszelkie objawy uzależnienia. Czyżby wysyłali wnuczkę po działki, potem Leroy się szprycował, a Maude sprzedawała nadwyżkę u Trefnego Raya, żeby mieć na piwo? Czy biła wnuczkę, kiedy odmawiała? W opinii Charlie Flora należała do tego typu nastolatków, którym nie podoba się idea łamania prawa.

– Jeśli chcesz wziąć na siebie odpowiedzialność za przestępstwo, które popełniła twoja babcia, to musisz wiedzieć, że czekają cię kłopoty. Nie mówię o areszcie. Mówię o więzieniu dla kobiet.

– Przecież... – Florze załamał się głos – jestem dzieckiem.

– W więzieniu dla dorosłych siedzi mnóstwo nastolatków przekonanych, że dostaną lżejszy wyrok z powodu wieku. Kiedy wyjdą, będą już siwieć. – Charlie dostrzegła, że dziewczyna zaczyna się wahać. – Chcę, żebyś się zastanowiła. To aresztowanie, udział jednostki specjalnej, zgraja policjantów... zakładam, że chcieli cię przestraszyć. I powinnaś się bać, ale nie bądź głupia. Widać, że w zamian za wolność próbują cię zmusić do wydania osoby, która sprzedała ci prochy. Dlatego skuli ci ręce z tyłu, nie z przodu. Dlatego zabrali cię na oczach twoich przyjaciół, na tyłach bistra, w którym pracujesz.

Flora w milczeniu zagryzła wargę.

– Podaj im nazwisko kierowcy furgonetki, a wszystko wróci do normy.

– Panno Quinn, to źli ludzie. Zabiją mnie.

Charlie spodziewała się tego argumentu.

– W takim razie podaj im nazwisko osoby, która wysyłała cię po narkotyki.

Osoby, która zgarniała coś dla siebie i sprzedawała na boku.

– Nie mogę tego zrobić! – Flora wyglądała na wstrząśniętą. – Nie mogę wydać własnej krewnej. Ona mnie wzięła do siebie po śmierci mamy. Prócz Leroya mam tylko ją.

Charlie odgarnęła jej kosmyk włosów za ucho. Serce jej się krajało, że Flora chroni własną prześladowczynię.

– Wiem, że kochasz babcię. I wiem, że chcesz postąpić właściwie, ale musisz zadać sobie pytanie, czy twoja lojalność jest warta pięciu czy dziesięciu lat twojego życia. Poza tym co by to oznaczało, gdyby twoja babcia pozwoliła ci pójść do więzienia zamiast niej?

– Nie zrobiłaby tego – zaproponowała Flora. – Za bardzo mnie kocha.

– Bije cię.

– Czasem się wścieka, to wszystko. A ja czasem jej oddaję.

– Czy boi się ciebie, kiedy jej oddajesz? Boi się tak jak ty jej?

Flora zamyśliła się. Wyraz jej twarzy mówił sam za siebie.

– Ona tego nie chce. Zawsze potem przeprosza. Płacze, denerwuje się i na jakiś czas mam spokój.

– Tylko na jakiś czas?

– Wytrzymałam tyle, wytrzymam jeszcze dwa lata. – Flora pociągnęła nosem. – To się zdarza tylko raz, czasem dwa w miesiącu. Zostało jeszcze góra czterdzieści osiem razy, zanim pójdę do college’u. Zwykle nie jest tak źle. Trzy, cztery razy będą poważne, ale to się da wytrzymać i...

– Floro...

– Wie pani, jak to jest nie mieć mamy. – Flora już nie wstrzymywała łez. – Jak to jest nie mieć nikogo, kto by panią kochał, troszczył się o panią bardziej niż ktokolwiek inny na świecie. – Głos jej się załamał. – Babcia nie jest ideałem, ale to właśnie ona zastąpiła mi mamę. Nie może mi pani tego odebrać. Nie mogę znowu tego stracić.

Charlie poczuła pieczenie pod powiekami. Ileż to razy przez ostatnie lata sama pragnęła położyć głowę na kolanach matki i posłuchać jej zapewnień, że wszystko będzie dobrze?

– Nie mogę jej stracić. Niech nas pani z tego wyciągnie. Błagam panią – nalegała żarliwie dziewczyna.

– Floro... – Charlie urwała, gdy drzwi pokoju przesłuchań się otworzyły.

Do środka wkroczył dumnie Ken Coin, o ile człowiek o posturze miniaturowej modliszki może w ogóle dumnie kroczyć. Rzucił na stół gruby plik dokumentów. Poprawił za luźne spodnie. Farbowane na czarno włosy miał zaczesane do tyłu, a garnitur w pepitkę lśnił w blasku jarzeniówek tak bardzo, że przypominał dyskotekową lampę stroboskopową.

Coin zaczął karierę zawodową na stanowisku zastępcy szeryfa, potem ukończył prawo w szkole, której siedziba mieściła się w centrum handlowo-usługowym. Żadnemu z kretynów, którzy poparli jego kandydaturę na stanowisko prokuratora okręgowego, najwyraźniej nie przeszkadzało, że znajomością prawa Coin prawdopodobnie nie przewyższa Flory i że jest w takiej komitywie z policją, że konstytucyjnie zagwarantowana niezależność systemu sądowego była w jego

przypadku jawną kpina.

– Charlotte. – Coin lekko skinął jej głową na powitanie. Czekał, aż do środka wejdzie Roland Hawley, starszy detektyw policji miejskiej.

Hawley był wysokim mężczyzną. Musiał pochylić głowę, by zmieścić się w drzwiach. Kiedy zamknął je za sobą, w pokoju przesłuchań pozostało niewiele miejsca.

Coin usiadł naprzeciw Charlie. Bębnił palcami w segregator z dokumentami, jakby niecierpliwie czekał na objawienie zawartych tam rewelacji. Roland zajął krzesło naprzeciw Flory. Dłonie wielkie jak bochny chleba oparł na stole. Kolanami pewnie dotykał kolan Flory.

Charlie złapała oparcie krzesła dziewczyny i odsunęła o kilkanaście centymetrów.

Roland uśmiechnął się pod nosem. Nie pierwszy raz prowadzili tę grę. Wyjął z kieszeni mały dyktafon.

– Nie masz nic przeciwko, że będziemy nagrywali jawnie?

– Czy nie robicie tego za każdym razem? – rzuciła sarkastycznie Charlie.

Roland skwitował jej słowa wybuchem śmiechu, lecz z włączeniem przycisku START czekał na twierdzące skinienie Charlie.

– Zdradzicie nam powód zatrzymania? – zapytała.

– Ona ci nie powiedziała? – Roland puścił oko do Flory. – No już, dziewczyno, opowiedzmy całą tę historię, żebym mógł wrócić do domu i żony.

Flora otworzyła usta, ale Charlie złapała ją pod stołem za rękę, nakazując milczenie.

– Proszę poinstruować detektywa, żeby nie zwracał się bezpośrednio do mojej klientki – powiedziała do Coina.

Coin westchnął ciężko z teatralną przesadą. Zamiast pouczyć Rolanda, zwrócił się do Flory:

– Florabamo Lee Faulkner, zostaniesz oskarżona o produkcję i rozprowadzanie metamfetaminy, nielegalnej substancji, w ilości powyżej pięciuset gramów.

Charlie osłupiała. To przestępstwo podlegało karze dwudziestu pięciu lat więzienia.

– Handel narkotykami?

– W rzeczy samej – odparł Coin z triumfującym uśmiechem.

– Ona ma piętnaście lat. Musisz udowodnić, że była świadomie zamieszana w...

– Sprzedaż, rozprowadzanie i posiadanie – dopowiedział Coin. – Tak, Charlotte, znam prawo.

Charlie ugryzła się w język, żeby nie chlapać czegoś o jego marnej jakości dyplomie.

– Jakie macie dowody?

– Tę informację zostawię na czas rozprawy przed sądem.

– Postawicie ją przed sądem? – Charlie zdała sobie sprawę, że powiedziała to za wysokim tonem. Musiała obniżyć głos, zanim Coin rzuci złośliwą uwagę o ataku hysterii. – Flora nie miała przy sobie narkotyków, obserwowałam jej przeszukanie. A słyszę, że chodzi o pół kilograma metamfetaminy.

– Chodzi o domniemane posiadanie. Prochy znaleźliśmy w bagażniku jej auta – wyjaśnił Coin.

– Ona nadal ma tymczasowe prawo jazdy. Zgodnie z prawem nie może być posiadaczką samochodu.

Coin przewertował papiery.

– Szafirowy porsche boxer, rocznik 2004. W przypadku tego auta trudno mówić o tradycyjnym bagażniku, ale tam znaleźliśmy prochy. – Przesunął dokument w stronę Charlie. – Właścicielem tego auta jest fundusz powierniczy Florabamy Faulkner.

Charlie nie wierzyła własnym uszom. Nawet korespondencyjne kursy prawa miały w swoim programie zasady działania funduszy powierniczych.

– Pieniędźmi zarządzają jej dziadkowie. Ona zyska do nich dostęp dopiero po osiągnięciu pełnoletności.

– Sprzedawca aut złożył pod przysięgą oświadczenie, że to Flora wybrała samochód. Nie mogła się zdecydować między boxerem a modelem dziewięćset jedenaście – powiedział Coin.

– Ja wolałbym dziewięćset jedenaście – wtrącił Roland.

Flora otworzyła usta.

– Nie – ostrzegła ją Charlie. – Ja będę odpowiadać na pytania.

Roland zwrócił się do Flory.

– Tak chcesz to rozgrywać? Twoja prawniczka ma mówić za ciebie? Myślałem, że jesteś twardsza.

Flora znowu otworzyła usta.

Charlie wyciągnęła przed siebie rękę, jakby chciała fizycznie zablokować wszelkie próby odpowiedzi.

– Flora nie jest królową dragów – zwróciła się do Coina. – Jest wzorową uczennicą. I skautką, na litość boską. Pracuje w barze, zarabia na napiwkach. Nie zajmuje się metamfetaminą.

– Powiedz swojej adwokatce, że umiesz godzić obie rzeczy, Floro – uparcie podpuszczał ją Roland.

Flora rzuciła Charlie desperackie spojrzenie.

– Myślałam, że będą chcieli ode mnie nazwisko.

– Mamy nazwisko. Florabama Faulkner – stwierdził Roland.

Charlie potrząsnęła głową. To musiała być jedna z legendarnych gier Kena Coina.

– Wiesz, że słowo sprzedawcy aut się nie liczy. Flora nie ma dostępu do pieniędzy.

– Zmanipulowała swojego dziadka, żeby zrobił to dla niej. – Coin wykonał dłonią gest naśladujący ruch pająka. – Wystarczyło pociągnąć za odpowiednie sznurki.

– To absurdalna teoria, Ken. Nawet jak na ciebie.

– A to jest absurdalne? – Wyjął z segregatora zdjęcia i zaczął rzucać je na stół jedno po drugim. – Flora jadąca do pracy autem. Flora w porsche nad jeziorem. Flora przed McDonaldem na piętnastce. Rzecz oczywista, że to jej samochód.

Charlie oglądała zdjęcie po zdjęciu i natychmiast dostrzegła błąd w rozumowaniu Coina.

– Z powodu restrykcji, jakimi obwarowane jest tymczasowe prawo jazdy, na każdym zdjęciu obok Flory siedzi osoba dorosła. To Leroy Faulkner, jej dziadek.

– Zmusiła go, żeby z nią pojechał. Spójrz na to.

Coin rzucił jej zdjęcie, na którym Flora siedzi za kierownicą, a Leroy przez okno podaje coś podejrzanemu typowi w okularach przeciwsłonecznych. Charlie natychmiast rozpoznała klienta. To był Dexter Black.

Dlaczego Dexter zakablował Florę zamiast Leroya?

To nie miało sensu.

– Dysponujemy nagraniem wideo i audio z zakupu prochów. Ten gość kupił dwadzieścia gramów metamfetaminy – poinformował Coin.

– Od Leroya Faulknera, nie od jego wnuczki – zaproponowała Charlie.

– Flora kierowała transakcją z za kierownicy auta.

– Macie to na nagraniu?

Coin nie odpowiedział, co oznaczało, że polega na zeznaniu Dextera. A poleganie na zeznaniu Dextera oznaczało, że ta sprawa ma kruche podstawy.

– Gdzie jest furgonetka, skarbie? – Roland zwrócił się do Flory, a gdy tylko przygryzła wargę, spojrzał na Charlie i powiedział: – Skłoniła swojego chłopaka do jeżdżenia po mieście i produkcji prochów w furgonetce. Dzisiaj po południu auto stało niecałe dwadzieścia metrów od szkoły. Sprzedawał to świństwo jak lody.

– Dlaczego nie wysłaliście oddziału po furgonetkę? Naprawdę potrzebowaliście wszystkich antyterrorystów do zatrzymania nastolatki ważącej czterdzieści pięć kilogramów?

– Jest twardsza, niż na to wygląda. – Roland posłał Florze kolejne mrugnięcie. – Prawda, skarbie?

– Nadal nie odpowiedzieliście na pytanie, dlaczego nie zrobiliście nalotu na furgonetkę – przypomniała Charlie.

– Zobaczyliśmy go na nagraniu z kamery monitoringu po fakcie – przyznał Coin.

Roland pochylił się przez stół w stronę Flory.

– Nie myśl, dziewczyno, że nie znajdziemy tego auta. O co się założysz, że wszędzie znajdziemy twoje odciski palców?

– Z tego, co mówiłeś, wynika, że będą to raczej odciski Olivera. – Charlie skrzyżowała ramiona, dając do zrozumienia, że nie zamierza bawić się w zagadki. – Czego chcesz, Ken?

– Chcemy przymknąć tę groźną przestępczynię – odparł Coin. – Jej dziadkowie są więźniami we własnym domu.

– To śmieszne – zaprotestowała Charlie, usiłując odgadnąć jego intencje. Nie mówił jak człowiek, który chce zawrzeć ugodę. – Jeśli ktokolwiek pociąga tu za sznurki, to Maude Faulkner.

Gdy Flora gwałtownie wciągnęła powietrze, Charlie wyciągnęła rękę, żeby ją uspokoić.

Teraz Coin skrzyżował ramiona na piersiach i rozparł się wygodnie na krześle.

– Nie stosuję żadnych sztuczek, Charlotte. Powinnaś to wiedzieć.

Charlie doskonale wiedziała, że ten sukinsyn stosował więcej sztuczek niż dziwka w Vegas.

– Uważasz, że Leroy i Maude nie pozwolą wnuczce iść do więzienia i że przyznają się do...

– Wiem, że mi nie pomogą. – Głos Flory łamał się z przerażenia, a strumienie łez

spływały po policzkach za kołnierz kombinezonu. – Co ja teraz zrobię?

– Nic nie mów, skarbie. Ja się tym zajmę. – Charlie wzięła ją za rękę, która drżała nerwowo. Potem zwróciła się do Coina: – Dziadkowie Flory przez lata czerpali pieniądze z jej funduszu powierniczego. – Gdy dziewczyna zeszywniała, Charlie dodała szybko: – Przykro mi, Floro, ale to poważna sprawa. Twoja babcia jest...

Jednak nie zdążyła dokończyć, bo Roland wszedł jej w słowo:

– Maude Faulkner nie zarządza funduszem. Tę rolę pełni dziadek, Leroy Benjamin Faulkner. To on podejmuje wszystkie decyzje finansowe. A raczej przyklepuje decyzje, które podejmuje Flora w zamian za działkę produktu, który ona rozprawdza.

– Mówiąc wprost – wtrącił Coin – to ona kontroluje swojego dziadka, Leroya Faulknera, mężczyznę okaleczonego w strasliwym wypadku. To był dobry, ciężko pracujący człowiek. Florabama Faulkner uzależniła własnego dziadka od metamfetaminy, tej samej, którą jej chłopak rozprawdzał z furgonetki.

– Dziękuję, Ken, Roland wyraził się dostatecznie jasno. – Charlie próbowała przekonać ich do swoich racji. Obaj byli w błędzie. – Zaczęłam działać w sprawie o prawne usamodzielnienie Flory. Ona próbuje się z tego wyrwać.

– Wyrwać z czego? Z dobrego życia? – zapytał Coin. – Zachowujesz się jak matka, która twierdzi, że jej kochane dziecko wpadło w złe towarzystwo. Posłuchaj, moja droga, to ta dziewczyna przewodzi złemu towarzystwu. To jej wszyscy się boją.

Charlie milczała. Głowa jej pękała od tych cudacznych teorii spiskowych.

– Dlaczego chcesz się usamodzielnąć? – Roland świdrował wzrokiem Florę. – Jesteś im winna mieszkania. Możesz wyrzucić wszystkich i mieć cały budynek dla siebie.

– Fundusz jest właścicielem mieszkań – podsunęła Charlie, chociaż zachodziła w głowę, po co Leroy miałby kupować kompleks mieszkalny. Jeśli potrzebował prochów, były łatwiejsze sposoby na ich zdobycie. – Sam powiedziałeś, że Leroy sprawuje nadzór nad funduszem. Flora nie może podejmować decyzji.

– Rozmawiałaś z Leroyem, tak? – zapytał Roland. – Wygląda na specja od finansów?

Maude, pomyślała Charlie. To babcia Flory mogła pociągać za sznurki w kwestiach finansowych. W zeszłym miesiącu to ona siedziała za kierownicą porsche. To ona co wieczór przesiadywała w Trefnym Rayu. To ona biła Florę.

Dzisiaj po południu to Oliver prowadził porsche.

Poza tym o co chodziło z tą furgonetką?

– Jak sądzisz, dlaczego sąd nie powierzył Maude nadzoru nad funduszem? Przed śmiercią córki bankrutowała sześć razy. Odsiedziała parę miesięcy za kradzież pieniędzy w Burger Kingu, gdzie pracowała – powiedział Coin.

Roland zachichotał.

– Ta stara suka nie jest warta papieru toaletowego, którym wytarłabyś ją z buta.

Charlie otworzyła usta, ale zaraz je zamknęła, ponieważ wszystko, co obaj mówili, brzmiało wprawdzie idiotycznie, ale śmierdziało na odległość.

A w swoim czasie Charlie doświadczyła konsekwencji takiego smrodu.

Roland wyczuł zmianę jej nastawienia.

– Nasza mała Flora umie zdobywać to, czego chce.

Pod stołem Charlie poczuła, jak Flora zaciska palce na jej ręce. Spojrzała na nią. Na widok lśniących od łez oczu i drżących od płaczu warg zadała sobie w duchu pytanie, z kim tak naprawdę ma do czynienia.

– Właściwie co tu robisz? – ciągnął Roland. – Jakim cudem taka piekielnie dobra adwokatka jak ty łąduje w bistrze w najbardziej odpowiednim momencie, a teraz zajadłe walczy o dziewczynę, którą ledwie zna? I pewnie za darmo. Zgadza się?

Charlie nie musiała mu odpowiadać. Instykt podpowiadał jej, że w tej sprawie naprawdę coś jest nie tak.

– Fundusz powierniczy posiada białą furgonetkę. Taką samą furgonetkę widziano przed szkołą. Sprzedawano w niej metamfetaminę. – Roland uśmiechnął się do Flory.

– Tyle że dzisiaj po południu zgłoszono kradzież wozu. Dziesięć minut po tym, jak szkolny ochroniarz przeszedł przez ulicę, żeby sprawdzić kierowcę. Czyż to nie zadziwiający zbieg okoliczności, panno Floro? – Gdy Flora spojrzała mu w oczy, dodał: – To ty zgłosiłaś kradzież policji.

– Nieprawda – zaproponowała Charlie, ale Roland podsunął jej papier. W swoim czasie Charlie widziała tyle raportów policyjnych, że pewnie ułożyłaby z nich pokaźny stos. Przebiegła wzrokiem najważniejsze informacje. O trzeciej piętnaście po południu Florabama Faulkner zgłosiła, że rano skradziono sprzed jej domu białą furgonetkę.

Tę samą, w której ktoś produkował metamfetaminę. I która była własnością funduszu powierniczego Florabamy Faulkner. Z tej samej furgonetki ktoś sprzedawał uczniom prochy przed szkołą.

Czego wymaga realizacja takiego planu? Wprowadzenia policji w błąd. Lojalności klientów. Planowania biznesowego. Marketingu. Umiejętności zarządzania finansami. Umiejętności sprzedażowych.

To było spełnienie marzenia Juliette Gordon Low. Wszystko, czego Flora nauczyła się w skautkach, wykorzystwała w realnym świecie.

Charlie czuła, jak serce w niej zamiera.

Zaczynała częściowo wierzyć w opowieść Rolanda i Coina.

A skoro część ich opowieści była prawdziwa, to co z resztą tej historii?

Spojrzała na Florę. Dziewczyna patrzyła na nią oczami jelonka Bambi. Skuliła ramiona, usiłowała wyglądać na drobniejszą i delikatniejszą, by skruszyć twarde serca potencjalnych ofiar gry pozorów.

Charlie zakłęła w duchu. Musiała stąd wyjść. Pokój przesłuchań nagle stał się za ciasny. Znowu złała się potem.

– Czy twoja znakomita adwokatka, która pracuje dla ciebie pro bono, wie o twoich interesach na rynku nieruchomości?

Charlie usiłowała zachować obojętny wyraz twarzy. Nie mogła wyjść. Nadal była adwokatką Flory, a zerwanie się z miejsca z tekstem „O jakich cholernych interesach mówisz?” postawiłoby ją przed komisją etyki zawodowej. Musiała nad sobą panować.

– Wszelkie transakcje na rynku nieruchomości, jakie Leroy zrealizował z ramienia funduszu, muszą być zgodne z początkowymi wytycznymi dotyczącymi zasad jego działania.

Roland parsknął śmiechem.

– Przeprowadzili się z pięknego domu nad jeziorem do tej nory, ponieważ Leroy Faulkner zna się na wahaniach na rynku nieruchomości komercyjnych? – rzucił kpiąco.

– A myślisz, że Flora się zna? – odparowała Charlie. – Dlaczego slums miałyby być więcej wart niż dom nad jeziorem? Tam jest w sumie dwanaście mieszkań. Z jednego nie wyciągną więcej niż trzysta dolarów miesięcznie. Uważasz, że obniżenie dochodów do niecałych czterech tysięcy miesięcznie, niższe koszty utrzymania, niższe raty kredytu hipotecznego...

– Florabama Faulkner odcięła Pattersonów od dostępu do drogi – pośpieszył z wyjaśnieniem Coin. – Mark ulokował wszystkie pieniądze w dwudziestu czterech hektarach niezagospodarowanych gruntów. Znaleźli się inwestorzy zainteresowani budową centrum handlowego z supermarketem i restauracjami, ale bez jej parceli Mark nie ma dostępu do autostrady.

– Nie chodzi o mieszkania – dodał Roland. – O wartości tej ziemi stanowi bezpośredni dostęp do drogi.

Najwyższym wysiłkiem woli Charlie starała się nie okazać zdumienia. Dorastała w Pikeville, widziała napływ przedsiębiorców budowlanych, pamiętała, jak Jo Patterson roztaczała wizję otwarcia w mieście lokali sieci Olive Garden i Red Lobster, ale nie przeszło jej przez myśl, że Ponderosa ma jakąkolwiek wartość.

– Nasza domorośla Leona Helmsley omamiła panią Piper i namówiła ją na sprzedaż ziemi bez pośrednictwa agenta – powiedział Coin.

Charlie przewróciła oczami, chociaż czuła, że wyzbywa się resztek wątpliwości.

– Pozbawiła starą wdowę wartego dwa miliony dolców dostępu do autostrady – uzupełnił Roland. – Powiedz, ile jej zapłaciłaś, panno Floro.

Flora milczała, ale w kącikach jej ust czaił się drwiący uśmiezek.

Coin zwrócił się do Charlie:

– Zagrała na uczuciach starszej pani. Powiedziała, że ma moralny obowiązek pozostawienia tej ziemi w rękach lokalnych mieszkańców, by powstrzymać chciwych deweloperów przed zrujnowaniem Pikeville.

– Po czym nasza mała dzielna skautka zmieniła front i zwróciła się do jednego z tych chciwych deweloperów – dodał Roland i spojrzał na Florę. – Zapłaciłaś wdowie ciasteczkami orzechowymi czy miętowymi w czekoladzie?

Flora zachichotała rozbawiona żartem.

Charlie miała ochotę potrząsnąć nią z całej siły.

Sprawa śmierdziała coraz bardziej.

– Flora poznała panią Piper podczas sprzedaży ciasteczek. Namówiła wdowę, żeby sprzedała ziemię za mniej niż pół miliona dolców – powiedział Roland.

– A ściślej mówiąc, za trzysta siedemdziesiąt pięć tysięcy – dopowiedział Coin, przesuając ku Charlie plik dokumentów. Na wierzchu leżała umowa dotycząca Ponderosy. – Dają w skautkach odznakę za oszukiwanie starszych pań? – zapytał Florę.

– Powinna przedstawiać dziewczynkę wyrywającą starszej pani balkonik – zasugerował Roland.

– Powiesz coś czy będziesz tylko siedzieć taka zadowolona z siebie? – zapytał Coin.

Flora uniosła brew. Powoli zwróciła się ku Charlie z anielskim wyrazem twarzy, jakby czekała, aż jej świetna, ale naiwna adwokatka wyciągnie ją z tego bagna.

– Jezu... – Tylko tyle Charlie zdołała z siebie wykrztusić.

Na mgnienie oka Flora odsłoniła w uśmiechu białe zęby, ale po chwili odzyskała kontrolę nad mimiką.

– Co jest, Charlotte? Potrzebujesz czasu na rozmowę z Jezusem? – zapytał Coin.

– Nasza Charlotte chyba właśnie przeżyła objawienie – parsknął Roland.

Charlie czuła naprzemienne fale zimna i gorąca. Próbowwała przełknąć ślinę, ale zaczęła kasłać. Miała sucho w gardle. Dzwoniło jej w uszach.

– Charlotte? – powiedział Coin z udawaną troską.

– Muszę... Powinam spojrzeć... – Charlie uniosła palec, prosząc o czas.

Udawała, że czyta dokumenty dotyczące Ponderosy. Cyfry skakały jej przed oczami. Trzysta siedemdziesiąt pięć tysięcy dolarów. W przybliżeniu równowartość kredytów studenckich jej i Bena. Zainwestowane w kawałek ziemi przy nitce drogi, która pewnego dnia stanie się główną arterią komunikacyjną dla połowy stanu.

Na ostatniej stronie Charlie zobaczyła podpis Leroya Faulknera złożony drżącą ręką.

W końcu musiała przyjąć do wiadomości fakty przedstawione przez Kena i Rolanda. Leroy sprawował kontrolę nad pieniędzmi z funduszu, ale był uzależniony. Flora rozprawiała prochy, które brał. Nie trzeba być światowej klasy ekonomistą, żeby rozumieć zasadę działania prawa podaży i popytu. Póki Leroy miał zapewnioną regularną dostawę prochów, robił to wszystko, co nakazała mu Flora. A to oznaczało, że Charlie przez większość dnia goniła za własnym ogonem, występując w imieniu młodej psychopatki.

Mimo to była zobowiązana do obrony tej małej spryciary.

Musiała odchrząknąć, zanim zdołała wydobyć z siebie głos:

– Z dokumentów wynika, że wdowa Piper sprzedała ziemię nie Florze Faulkner, ale funduszowi.

– Tak chcesz to rozegrać? – z uśmiechem skomentował Coin.

– To nie gra, a ja niczego nie rozgrywam – odparła Charlie, ponieważ oboje wiedzieli, że nie może po prostu wstać i wyjść, zostawiając Florę. Skoro znaleźli się w pokoju przesłuchań, z racji zawodowych obowiązków musiała przynajmniej uczestniczyć w przesłuchaniu. – Nie macie dowodu, że moja klientka ma coś wspólnego z tą transakcją czy czymkolwiek innym. Flora jest nieletnia i według prawa nie może zawierać umów, sprzedawać czy kupować nieruchomości i tak dalej. Jej imię nie widnieje na żadnym z tych dokumentów. – Odłożyła papiery na stół. – Wszystko podpisał Leroy Faulkner. Inne podpisy należą do notariusza, dyrektora odpowiedzialnego za fundusze powiernicze w banku oraz pani Edny Piper. Nigdzie nie widzę imienia Flory.

– Tutaj. – Coin z zadowoloną miną wskazał palcem górę pierwszej strony, gdzie widniał napis: KUPUJĄCY: FUNDUSZ POWIERNICZY FLORABAMY FAULKNER.

Charlie uśmiechnęła się z wyższością.

– Czy naprawdę muszę wyjaśniać ci różnicę między podmiotem finansowym posiadającym osobowość prawną a osobą nieletnią?

Uśmiech nie zniknął z twarzy Coina.

– Czy muszę tłumaczyć, na czym polega zmowa w celu dokonania oszustwa?

– Chyba chodzi ci o niedozwolone porozumienie, o czym z pewnością byś wiedział, gdyby twój wydział prawa nie mieścił się między salonem masażu a lokalem Panda Express.

Coin zerwał się z miejsca i wyszedł z pokoju, zaciskając pięści.

Charlie wiedziała, że teraz przemierza korytarz. Już go widywała w takich sytuacjach. Jego gniew szybko mijał, ale wybuchy złości przebiegały w różny sposób.

Roland zignorował tę błazenadę i zwrócił się z pytaniem do Flory:

– Zobaczyłaś mapę albo rysunek na biurku Marka? W ten sposób się zorientowałaś?

– Nie. – Flora wiedziała, że straciła przychylność Charlie, dlatego udawanie straciło sens. – Gdybym zrobiła to, co pan mówi, a czego nie zrobiłam, powiedziałabym panu, że mam oczy i widzę. Każdy widzi, że ta parcela potrzebuje dostępu do drogi.

Roland zrobił zadowoloną minę nieraz pojawiającą się na twarzy funkcjonariusza policji, który wie, że przestępcy uwielbiają chełpić się swoimi występkami.

– Skąd wiedziałaś, kto jest właścicielem tego gruntu?

– Wszystko jest w sądzie. Każdy mógł to sprawdzić, gdyby tylko chciał. Nie żebym ja chciała. Mówię „gdyby”.

– I rozpoznałaś nazwisko starej wdowy?

– Pani Piper? – Flora wzruszyła ramionami. – Mogłabym jej sprzedać księżyc, gdybym chciała.

– I? – Roland dał jej chwilę, po czym zachęcił: – Mów dalej, słonko. Powiedz, jak to zrobiłaś. Jeśli to zrobiłaś.

– Nie – zaprotestowała Charlie, ponieważ Flora zdawała się uważać swoje „gdyby” za rodzaj asekuracji. – Jako twoja adwokatka radzę ci, żebyś natychmiast się zamknęła.

Flora rzuciła jej jadowite spojrzenie godne wściekłego węża.

Charlie wzdrygnęła się, omal nie spadając z krzesła.

– Charlotte, rozwiążmy to razem. – W progu pokoju przesłuchań stanął Coin. Jedną rękę trzymał wetkniętą za pasek wyświechtanych spodni. Złość mu minęła dzięki idiotycznemu przeświadczeniu, że zdoła namówić panią mecenas do, mówiąc z pewną przesadą, założenia Florze stryczka na szyję. – Albo przekonasz swoją klientkę do pójścia na ugodę, albo zgnije w pace. – Ponieważ Charlie milczała, Coin zwrócił się do Rolanda, próbując innej metody: – Trzeba oddać dziewczynie, że ma nosa do interesów.

– Trudno zaprzeczyć. – Roland pokiwał głową. – Szkoda, że nie wiedziała o bankructwie Marka Pattersona. Nie stać go na zapłacenie ceny rynkowej za dostęp do autostrady, a nikt nie chce mieszkań bez gruntów Marka przypisanych do tej transakcji.

Flora nie zdołała powstrzymać się od uśmiechu.

– Dobrze, że mam gotówkę na kupno gruntów Marka, kiedy nastąpi przejęcie jego majątku w ramach egzekucji.

– Floro, powinnaś zamilknąć. – Charlie próbowała zachować resztki profesjonalizmu.

– Zamilknę, panno Charlie. Ale widzi pani, że nic na mnie nie mają. – Flora skrzyżowała ramiona, po czym zwróciła się do Coina: – Słyszał pan moją adwokatkę. Powiedziałam tyle, ile chciałam powiedzieć.

– I dobrze, bo mam już dość kluczenia. – Coin pochylił się ku niej. – Złapaliśmy cię na rozprowadzaniu prochów, mała. Przyznaj się, a może skrócimy ci karę.

– Znam swoje prawa – odszczeknęła Flora. – Albo mnie oskarżacie, albo wypuszczacie.

Charlie odwróciła głowę tak gwałtownie, że poczuła ból szyi.

– Co powiedziałaś? – zapytała. Flora otworzyła usta, ale Charlie gestem nakazała jej milczenie. – Nie jesteś skuta. Pobrali od ciebie odciski palców? – Flora potrząsnęła głową. – Zrobili ci zdjęcie? – Flora znowu zaprzeczyła. – Poinformowali cię chociaż raz, że jesteś aresztowana? Przeczytali ci twoje prawa?

Roland westchnął ciężko i wyłączył dyktafon.

– Floro? – Charlie czekała na odpowiedź.

– Nie. Niczego takiego nie zrobili.

– Dlaczego przebrałaś się w więzienny strój?

– Kazali mi się przebrać, bo moje ubranie było utyłane ziemią.

– Ale pozwolili ci zatrzymać wisiołek i trampki. – Charlie posłała Coinowi wściekłe spojrzenie. – Ty palancie.

Coin wzruszył ramionami.

Charlie przypomniała sobie pierwsze pełne zdanie, jakie padło z jego ust.

„Zostaniesz oskarżona o...”.

Nie powiedział wprost, że oskarża Florę. Charlie była tak przejęta możliwością kary więzienia dla dziewczyny, że nie zwróciła na to uwagi. Teraz zrozumiała, że prokurator okręgowy podszedł ją niemal tak samo jak Flora.

– Brałeś udział w tej intrydze. To nędzny podstęp. Nie zapomnę ci tego – zwróciła się do Rolanda, a gdy po raz kolejny westchnął ciężko, rzuciła ostro: – Nie cierpię facetów, którzy wzdychają zamiast kazać mi spierdalać. – Spojrzała na Florę. – Wstawaj – a kiedy dziewczyna nie posłuchała, Charlie siłą podniosła ją z krzesła i pociągnęła ku drzwiom. – To parszywa zagrywka nawet jak na ciebie – rzuciła na odchodnym do Coina.

– Ona niedługo zostanie na wolności – odparł Coin. – Prędzej czy później wszystko sieprze. To tylko kwestia czasu.

– Nie do wiary – mruknęła Charlie, ciągnąc Florę korytarzem. Wcisnęła brzęczyk, dając znak sierżantowi dyżurnemu, by otworzył im drzwi do holu.

– Nie rozumiem – powiedziała Flora. – Co się stało?

– Nie zostałam aresztowana, bo żaden sędzia nie podpisałby na to zgody na podstawie marnych dowodów Kena Coina i Rolanda Hawleya, więc zrobili zadymę i dali ci dwudziestoosobową eskortę na komisariat. Liczyli, że cię przestraszą i się przyznasz.

– Przyznam do czego? – Flora spojrzała na nią oczami pierwszej naiwnej. – Panno Quinn, ja nic nie zrobiłam.

Charlie ponownie nacisnęła brzęczyk.

– Zamknij się, kłamczucho.

Drzwi otworzyły się wolno.

W poczekalni siedziała Maude Faulkner. Na ich widok zerwała się z plastikowego krzesła.

– Co tu się dzieje, do cholery? – zawołała.

Charlie z hukiem otworzyła drzwi wyjściowe. Miała dość rozmów z tymi odrażającymi kreaturami. To, że się jest okłamanym przez klienta, to jedno. Zdarzało się codziennie, czasem nawet kilkakrotnie.

Ale Flora Faulkner nie tylko ją okłamała. Flora Faulkner nią manipulowała. Przywołała obrazy nieżyjącej matki Charlie. Dotknęła rany, która ciągle była tak świeża, że Charlie szklily się oczy na wspomnienie ostatniego dnia, ostatniego tchnienia matki. Centymetry dzieliły ją wtedy od strzelby. Kiedy wyteżała pamięć, nadal czuła na sobie ciepłą krew swojej matki zmasakrowanej strzałem z obrzyzna.

A Flora posłużyła się tą tragedią nie jak środkiem perswazji, lecz jak ciężkim działem. Jak maczugą. Jak kijem baseballowym. Jak koktajlem Mołotowa rzuconym w samo serce Charlie.

Zobaczyła na końcu parkingu swoje subaru. Trzęsącymi się rękami szukała kluczyków. Wróciły naprzemienne uderzenia zimna i gorąca, wróciło dzwonięcie w uszach. Nie dbała o powody tej koszarnej sytuacji. Chciała tylko jak najszybciej się z niej wypłatać. Za dużo czasu zmarnowała na te szaleństwa i brednie. Miała ważniejsze sprawy na głowie. Stała w obliczu radykalnej zmiany w życiu. Musiała kupić test, podzielić się z mężem nowiną, a on mógł nie okazać entuzjazmu.

Przystanęła gwałtownie.

Przemożna chęć jak najszybszego opuszczenia parkingu osłabła na widok szafirowego porsche boxstera zaparkowanego na jednym z miejsc dla niepełnosprawnych.

Auto musiało kosztować co najmniej pięćdziesiąt tysięcy, mniej więcej połowę wartości jej studenckiego kredytu. Czarne wnętrze. Ciemnoniebieska góra. Karoseria lśniła w świetle wysokich lamp. Lampy były włączone, ponieważ słońce już zaszło, a ona – zamiast siedzieć z Benem w domu i opowiadać mu o ich cudownym życiu za dziewięć miesięcy – stała przed komisariatem policji, walcząc z chęcią uduszenia piętnastoletniego potwora w ciele delikatnej dziewczynki.

Odwróciła się.

Tuż za nią stała Flora.

Maude trzymała się w bezpiecznej odległości.

– Ładny wóz – rzuciła Charlie.

– Prawda? – Flora obdarzyła ją błogim uśmiechem laleczki Chuckie. – Czy mogę już otworzyć usta?

– A chcesz coś powiedzieć?

– To poufne, tak? Zostanie między nami?

– Oczywiście. – Charlie założyła ręce.

– Po pierwsze dzięki, że wyciągnęłaś mnie stamtąd.

– Masz szczęście, głupia szczeniario. – Charlie ujrzała w oczach Flory znajomy gniewny błysk. – Słyszałaś, co mówił jeden z nich. Depczą ci po piętach. Wyjdiesz z więzienia jako czterdziestolatka. Twoje życie będzie skończone.

– Cholera! Poczekaj, aż stuknie ci pięćdziesiątka – burknęła Maude.

– To nie żarty. Flora ma poważne kłopoty – oznajmiła Charlie. – W bagażniku porsche znaleźli ponad pół kilograma metamfetaminy.

– Sporo. – Maude wydeła wargi.

Charlie miała ochotę wymierzyć jej siarczysty policzek.

– Prokurator okręgowy i policja nie odpuszczą tej sprawy. Będą ścigać Florę za handel prochami. – Charlie wycelowała palec w jej twarz. – A ty nie jesteś na tyle sprytna, żeby się z tego wyplątać.

– Dobrze, że mam sprytną prawniczkę, która to dla mnie zrobi.

– Ta prawniczka tego nie robi – odparła Charlie. – Skończyłam z tobą.

– Panno Quinn, pani nie może mnie zostawić. – W głosie Flory pojawił się śpiewny ton, który kilka godzin temu tak oczarował Charlie. – Potrzebuję pani pomocy.

– W czym? – Charlie przypomniała sobie, jak Flora założyła ręce w pokoju przesłuchań. Palce jej rąk pokryły się niemal dokładnie z sińcami na bicepsie. – Sama to sobie zrobiłaś, prawda? Te sińce na ramieniu?

Flora spojrzała na swoje ramię. Odpowiedziała na pytanie, wciskając palce głębiej w skórę. Teraz pasowały idealnie.

– Pomyślałam sobie, że potrzebuję wizualnego bodźca, żeby skłonić panią do działania. Czasem łzawe opowieści o stracie mamy nie wystarczają.

Do Charlie wróciły słowa Flory o tym, jak kładła głowę na kolanach matki. Poczowała w gardle smak żółci.

– Skąd ten siniak na biodrze? – zapytała.

Flora milczała, ale z wyjaśnieniem pośpieszyła Maude:

– Uderzyła się o kant stołu w barze. A co pani powiedziała?

– Że pani ją krzywdzi.

Maude skrzywiła się z obrzydzeniem.

– Nigdy w życiu nie przeleciałam dziewczyny.

Charlie zastanowiło, że Maude bardziej obawia się posądzenia o homoseksualizm niż pedofilię.

– Flora mówiła, że pani ją bije. Według niej te sińce to pani dzieło.

– Florabamo Faulkner! – Maude wzięła się pod boki. – Dlaczego to zrobiłaś?

– Ludzie bardziej się starają, kiedy myślą, że człowiek jest bezbronny – odparła, wzruszając ramionami.

– Starałabym się i bez tego! – krzyknęła Charlie. – Gdybyś od samego początku była ze mną szczerą, pomogłabym ci i tak.

– Ale nie z takim poświęceniem – odparła Flora. – Próbowalaby pani zawrzeć ugodę, a nie wyciągnąć mnie z aresztu. Sama pani mówiła, że ma swój kodeks etyczny. Nie chce pani ponosić konsekwencji za łamanie etyki zawodowej jak pani ojciec.

Charlie puściła uwagę o ojcu mimo uszu.

– Dlatego powiedziałaś mi o śmierci swojej matki? Chciałaś mną manipulować? Wiesz, że moja matka została zamordowana. Wiesz, co spotkało moją siostrę. To były rzeczywiste osoby. Wiele dla mnie znaczyły. A ty w tej tragedii zobaczyłaś tylko sposobność do wykorzystania mnie. Czy moje życie jest dla ciebie tylko grą?

Flora spuściła wzrok i zaczęła szurać trampkiem po betonie.

– Przepraszam, panno Quinn. Wiem, że powinnam być z panią szczerą. Obiecuję, że więcej nie...

– Z Pattersonami też pogrywałaś, prawda? Zwodziłaś Marka. Zasugerowałaś, że sprzedasz mu mieszkania, jeśli pozwoli ci u nich zamieszkać?

– I tak nie utrzymałby tego gruntu tak długo, a ja pracowałam z bankiem nad przejęciem domu. Pomyślałam, że mogliby płacić mi czynsz. – Flora wzruszyła ramionami. – Może pani myśleć, że jestem zła, ale nie chciałam wyrzucać ludzi z domów.

Charlie nie obchodziły umowy dotyczące gruntów czy wynajmu. Chciała poznać prawdziwy powód, dla którego Flora wciągnęła ją w to bagno.

– Twój dziadek powiedział, że jedzie na odwyk. To on zarządza twoim funduszem. Gdyby wyleczył się z nałogu, nie mogłabyś dłużej przekupywać go prochami.

– Sukinsyn – syknęła Maude. – Dureń pojechał do kliniki godzinę temu.

– To nieważne, babciu – powiedziała Flora. – Z dziadkiem jest tak, że zawsze czegoś chce. – Rzuciła Charlie znaczące spojrzenie. – Każdy ma swoją cenę. Wszystko jedno, czy to metamfetamina, ciasteczka, czy bezpośredni dostęp do autostrady. Wystarczy potrząsnąć im tym przed nosem, a zrobią wszystko, żeby to zdobyć.

Charlie zrozumiała przytyk. Jej cena wyniosła dokładnie zero.

– Chciałam załatwić wszystko na spokojnie – ciągnęła Flora. – Naprawdę nie chciałam wpakować babci i dziadka w kłopoty. Potrzebuję pieniędzy już, teraz, a nie za dwa lata. Nie kiedy czekam, aż dziadek wróci do nałogu. Nasze miasto wchodzi w okres rozkwitu, coraz więcej ludzi przyjeżdża tu z Atlanty. Niedługo dostaniemy koncesję na sprzedaż alkoholu. Poprawi się sytuacja ekonomiczna. To najlepszy moment na kupowanie.

– Jesteś całkiem przekonująca – zauważyła Charlie – pomijając tę część, w której stałaś się dilerką prochów.

– Trzy miliony dolarów – odparła Flora. – Tyle było na koncie funduszu po zapłaceniu honorarium prawnikom. Kiedy sprawdzałam ostatnim razem, na koncie było mniej niż dziewięćset tysięcy. Włożenie ich w zakup ziemi to jedyna sensowna inwestycja. Ziemia nigdy nie traci na wartości.

– Twoja mama by tego nie chciała – stwierdziła Charlie.

– Nie znała pani mojej mamy.

– Nie, ale wiem, jakie są matki. Moja matka kochała mnie do ostatniego tchnienia, Floro. Do ostatniego tchnienia. Byłaś przy swojej mamie, kiedy umierała. Ja też. Twoja mama chciałaby, żebyś postępowała właściwie.

– Chciała, żebyś przetrwała – odparowała Flora. – Takie były jej ostatnie słowa, zanim ciężarówka z naczepą praktycznie urwała jej głowę. Krzyczała, że mam się wyrwać z tej przeklętej dziury i osiągnąć coś w życiu, nieważne czym kosztem. Tego nie da się zrobić z dziewięćset tysiącami na koncie.

– Da się, jeśli nie jeździ się porsche za pięćdziesiąt tysięcy.

– Sześćdziesiąt osiem tysięcy – sprostowała Flora. – Jest wzięte w leasing, bo tak jest korzystniej ze względu na podatki. Jazda szpanerskim wozem jest częścią

interesów. Trzeba się ludziom pokazać. Sukces rodzi sukces.

– Sprzedawałaś prochy dzieciakom. Uzależniłaś własnego dziadka... – Charlie brakowało jej słów. Słuszny argument o krzywdzeniu ludzi trafiłby w próżnię. Flora wiedziała, że to robi. Dla niej to była niezła zabawa, do tego zyskowna. Charlie wyjęła z torby kluczyki. – Nigdy więcej nie szukaj ze mną kontaktu. Nie prosź mnie więcej o pomoc. Ani mojego ojca. Skończyłam z tobą.

– Niech się pani o mnie nie martwi, panno Quinn. Coś wymyślę.

– Nie wątpię. – Charlie chciała odejść, ale nie mogła tak tego zostawić. Od dawna nie czuła się tak wykorzystana. Od dawna nie czuła się tak bardzo wściekła. – Naprawdę się o ciebie martwiłam. Przez cały dzień próbowałam wymyślić, jak ci pomóc.

– Pomogła mi pani. Wyciągnęła mnie pani z tarapatów. I miała pani rację, żeby pozwolić im mówić, bo swoimi pytaniami bardzo dużo mi powiedzieli.

– Co takiego?

– Że nie mają przeciwko mnie dowodów. Że dziadek i babcia wyglądają na bardziej winnych ode mnie, dokładnie tak, jak tego chciałam. Że na jakiś czas mogę zawiesić działalność, przeczekać zainteresowanie pana Coina i wrócić do interesów, kiedy będę gotowa. – Flora wzruszyła ramionami. – Mówiłam, że nieważne, co sprzedaję. Ludzie pragną różnych rzeczy, a jeśli ktoś chce i może im to dać, to ma szansę nieźle na tym zyskać.

– Jesteś niesamowita. Aż wierzyć się nie chce.

– A pani jest dobra, panno Quinn. Niech pani nie wierzy, jeśli ludzie będą mówić o pani inaczej. – Flora odsłoniła zęby w szerokim uśmiechu. – Jest pani szczerą i sprawiedliwą. Życzliwą i pomocną. Troskliwą i...

– Stul, kurwa, pysk. – Charlie pośpiesznie ruszyła w stronę swojego auta, by uniknąć zarzutu napaści na nieletnią.

Wolała smażyć się w piekle niż dać się upokorzyć nastoletniej królowej metamfetaminy tekstem skautowskiej przysięgi.

7

Charlie usiadła przy kuchennym stole nad cynamonową bułeczką i butelką napoju imbirowego. Nie wiedziała, czego bardziej potrzebuje jej żołądek, choć tak naprawdę nie miało to znaczenia. Była zbyt wyczerpana, żeby wyciągnąć rękę po jedno albo drugie. Siedziała nieruchomo wpatrzona tępo w solniczkę i pieprzniczkę.

Ben kupił je, kiedy zamieszkali razem. Jedna miała kształt skunksa Pepé Le Pew, druga Penelope Pussycat.

– Łapiesz? Pepé to pieprz – powiedział wtedy Ben.

Spojrzała na zegar ścienny. Dzisiaj Ben miał nocny dyżur. Zastępcy prokuratora okręgowego na zmianę zajmowali się sprawami po godzinach pracy. Zwykle Ben zawiadamiał Charlie, że wróci późno, może dlatego jej komórka dzwoniła przed bistro.

Charlie z trudem podniosła się z krzesła. Taniej było sprawdzić wiadomości przez telefon domowy. Znalazła słuchawkę bezprzewodowego telefonu tam, gdzie zostawiła ją po południu. Na klawiszach z cyframi nadal widniały ślady palców obsypanych pyłem po chipsach kukurydzianych. Słyszała dzwonek komórki w torebce i w uchu. Wybrała kod dostępu do skrzynki pocztowej.

– Cześć, skarbie – mówił Ben w wiadomości. – Widziałaś powiadomienie z Visy? Dzisiaj rano ktoś wykradł numer naszej karty i zostawił kupę kasy w Spenserze. Uwierzysz, że to miejsce jest ciągle otwarte?

Charlie odłożyła słuchawkę.

Łazienka w YWCA. Torebka upadła jej na podłogę.

Flora musiała skopiować numer na karcie, zanim włożyła ją do złej przegródki.

– Jezu. – Charlie opadła na krzesło.

Co jej się dzisiaj stało?

W wieku trzynastu lat przestała ufać ludziom. Okrutny fakt, że się jest świadkiem śmierci własnej matki, wyzwala w człowieku pokłady cynizmu. Florabama Faulkner zdołała oszukać wewnętrzny wykrywacz fałszu, zwykle tak dobrze działający w Charlie. Flora doprowadziła do perfekcji umiejętność nabierania ludzi i Charlie dała się zwieść, a przynajmniej wiele umknęło jej uwadze. Jednak Ken Coin przejrzał Florę.

Co bolało Charlie z wielu powodów.

Czy naprawdę była aż tak łatwowierna? Czy to raczej Flora okazała się mistrzynią?

Ben wjechał do garażu. Miał tak głośno nastawione radio, że Charlie wyraźnie słyszała Bruce'a Springsteena śpiewającego o ulicach Filadelfii. A przynajmniej na tyle wyraźnie, na ile umiał.

Charlie zamknęła oczy i nasłuchiwała odgłosów otwierania i zamykania drzwi auta, potem otwierania i zamykania drzwi kuchni. Nie otworzyła oczu, póki klucze Bena nie zabrzączały na haczyku obok jej kluczy.

– Cześć, skarbie. – Ben pocałował ją w czubek głowy. Usiadł przy stole naprzeciw niej. – Słyszałem, że byłaś dzisiaj na komisariacie.

– A znasz powód?

– Szef był dziwnie milczący, ale udało mi się wywęszyć, że chodzi o te mieszkania.

Charlie skinęła głową, wiedząc, że nie może wdawać się w szczegóły. Flora była wprawdzie psychopatką, ale to nie zwalniało Charlie z obowiązku dochowania tajemnicy. Nawet jeśli dziewczyna nie zasługiwała na lojalność.

– Po powrocie z komisariatu Coin był niezadowolony. Zakładam więc, że dobrze się sprawiłaś. – Ben sięgnął po bułeczkę cynamonową. Przeżuwaszając kęs, przyglądał się Charlie. – Myślałem, że nie wybierzesz się tam sama.

– Przepraszam, że cię okłamałam.

– Wiedziałem, że kłamiesz, ale musiałem wyrazić swoje zastrzeżenia, żeby mieć prawo powiedzieć: a nie mówiłem?

– Powiedz to.

– A nie mówiłem? – Podał jej resztę bułeczki, ale Charlie odmownie pokręciła głową. – Powiesz, co się dzieje? – naciskał Ben. – Bez szczegółów. W ogólnym

zarysie.

– Ja... – zaczęła Charlie i urwała. Była zbyt zmęczona na łamańce umysłowe, z których musiałaby skorzystać, by powiedzieć Benowi coś bez mówienia wszystkiego. – Myślisz, że Belinda i Ryan są szczęśliwi?

– Zdecydowanie nie.

– Z powodu dzieci? To znaczy dziecka i drugiego w drodze?

– Nie sądzę. – Ben zmarszczył brwi. – Zdecydowali się na dzieci, bo uznali, że to naprawi ich małżeństwo.

– Tak powiedział Ryan?

– Nie słyszałaś tego ode mnie. – Ben zrobił zabawną minę.

– To jego wina, że jest nieszczęśliwy? Belinda potrafi być wredna. Kocham ją, ale...

– To nie fair. – Ben odłożył bułeczkę na talerz. – Belinda aż tak się nie zmieniła od ślubu, Ryan doskonale wiedział, na co się decyduje. Jeśli coś nie grało, powinien jej o tym powiedzieć i dać szansę naprawienia tego. To samo z nim. Problemy się rozwiązuje, zamiast ciągnąć w swoją stronę, żeby postawić na swoim.

– Już za późno. Są na siebie skazani. A przynajmniej tak jest z Belindą. Powiedziała, że wszystko się zmienia, kiedy są dzieci. Wtedy jesteś jak w potrzasku. Mąż traktuje cię inaczej, patrzy na ciebie inaczej.

– Hm... – Ben nie wyglądał na przekonanego, chociaż najwyraźniej uważał, że to dywagacje czysto filozoficzne, ponieważ wiedział, że Charlie bierze pigułki antykoncepcyjne. – Zawsze myślałem, że Ryan jest męskim facetem, bo był na wojnie i tak dalej, ale prawdziwy facet nie traktuje tak swojej żony. Ani dzieci.

– O czym mówisz?

– Ryan zawsze ją krytykuje, docina jej. Sama słyszałaś w zeszły weekend. Jego córka stała obok, a on wyzywał Belindę od kretynek.

Charlie pamiętała tę sytuację. Belinda siedziała bez słowa, podczas gdy Ryan naskakiwał na nią w obecności innych. Mimo niewyparzonego języka, nigdy nie umiała mu się postawić. Może dlatego, że ciągle ją upokarzał.

– Rozumiem, że mają problemy. Wszyscy mają problemy. Ale nie mówi się w ten sposób w obecności dziecka, a już zwłaszcza córki, bo pokazujesz jej, że można tak odnosić się do kobiet, a to nieprawda. – Charlie chciała zarzucić mu rękę na szyję i pocałować.

– Poprawka. To samo dotyczy syna. Nauczy się od ojca, że chłopcy mogą zachowywać się wobec kobiet jak dupki. – Ben wstał i wyjął piwo z lodówki. – Poza tym skoro Ryan tak odnosi się do niej przy innych, wyobraź sobie, jak traktuje ją w domu.

Charlie patrzyła, jak Ben otwiera butelkę. Nigdy na nią nie krzyczał. Owszem, wiele razy podnosił głos, ale nigdy na nikogo nie wrzeszczał, a zwłaszcza na nią. Nawet kiedy się kłócili – a nie zdarzało się to często – nie próbował jej poniewierać i upokarzać. Wykładał swoje racje. Zarzucał jej, że się myli, zachowuje się nieracjonalnie albo idiotycznie, ona odpłacała mu tym samym, a wszystko kończyło się w łóżku albo wspólnym oglądaniem filmu.

– Nie wiedziałam, że tak cię to porusza.

– Powiedzmy, że mój ojciec był doskonałym przykładem, jak nie należy

traktować żony i dzieci.

Ben, podobnie jak Belinda, chciał robić wszystko inaczej.

Charlie dała swojemu mężowi lepszą szansę na zrealizowanie tego celu niż jej przyjaciółka.

– Dzisiaj miałam klientkę. Nie mogę ci podać jej nazwiska. – Ben słuchał, popijając piwo. – Jest nastolatką, ale nabrała mnie jak profesjonalistka – wyznała Charlie. – Nikt mnie tak nie oszukał od czasu, kiedy moja siostra wmówiła mi, że nasz sąsiad z naprzeciwka pracuje dla CIA.

– CIA? Miał jakieś powiązania z Rosją?

– Skup się, mój drogi.

Ben zamienił się w słuch.

– Mając do czynienia z tą dziewczyną, zastanawiałam się, jaką byłabym matką. – Charlie pomyślała o białym pudełeczku w torebce. Musiała trzymać się planu, choć z pewnymi modyfikacjami. W drodze do domu wstąpiła do apteki, kupiła test i nasikała na pasek w brudnej toalecie publicznej. A potem straciła odwagę i schowała test do pudełka, zanim na pasku pojawił się znak plusa albo minusa. – Ta dziewczyna ma zadatki na psychopatkę. Uwierzyłam w każde jej słowo, dałam się manipulować jak marionetka. Zadałam sobie pytanie: skoro obca dziewczyna tak mnie wykiwała, co stałoby się, gdyby to było moje dziecko?

– Pewnie znacznie gorzej. – Ben znowu zajął miejsce przy stole. – Pomyśl, ilu rodziców, z którymi rozmawialiśmy, powtarzało: „Mój syn? Niemożliwe”. Możesz pokazać im nagranie wideo, na którym ich dziecko kradnie rower ze stojaka, a potem rozkłada go na części, a oni powiedzą: „Pewnie myślał, że to jego rower” albo „Ktoś musiał go na to namówić”. Instynktownie szukają jakiegoś wytłumaczenia. Nie przyjmują do wiadomości, że ich dzieci robią coś złego. Nawet ludzi skazanych na śmierć odwiedzają ich matki. Nie odwracają się od nich. Tak to pewnie działa. Ty nigdy nie odpuszczasz. – Ben uśmiechnął się do niej. – Jeśli to jest dowód na to, że posiadasz kwalifikacje na to, by zostać matką, to przez całe swoje życie przygotowywałaś się do macierzyństwa.

Charlie wyciągnęła do niego rękę. Godzinę wcześniej Ken Coin posłużył się podobnym przykładem, by wytknąć jej głupotę, a teraz jej cudowny mąż użył go do zapewnienia, że będzie wspaniałą matką.

– A ty? Jesteś gotowy? – zapytała.

– Ja? – zaśmiał się. – W szkole średniej byłem największym dziwadłem, a teraz mam niesamowicie seksowną żonę.

– Czy to według ciebie świadczy o odpowiednich kwalifikacjach na ojca?

– Skarbie, skoro taki facet jak ja zdobył taką kobietę jak ty, nie ma dla mnie rzeczy niemożliwych.

Charlie nie mogła odwzajemnić się tym samym.

– A jeśli okażę się złą matką?

– W niczym nie jesteś zła. – Ben ścisnął jej dłoń. – Jesteś doskonała.

– W piątek myślałeś inaczej.

– Okay, prócz piątku, kiedy byłaś wyjątkowo wkurzająca, jesteś doskonała. – Znowu ścisnął ją za rękę. – Czemu martwisz się, jakimi będziemy rodzicami? Bo Belinda i Ryan są najgorszym przykładem na świecie?

– Chyba tak.

– Mamy mnóstwo znajomych, którzy są świetnymi rodzicami. A przynajmniej bardzo się starają.

Miał rację. Dlaczego więc Charlie spędziła tyle czasu na rozmyślaniach o najbardziej nieszczęśliwych przyjaciółach zamiast o tych najszcześniejszych?

– Właśnie dlatego cię potrzebuję. Żebyś mi przypominał, że na świecie są też dobre rzeczy.

Ben odgarnął jej włosy z twarzy.

– Nie obiecuję, że jeśli będziemy mieli dzieci, to nie popełnię żadnych błędów, ale na pewno nie ucieknę przed odpowiedzialnością. Obecność przy dziecku to połowa wygranej. – Charlie otarła oczy, spytał ciepło: – Co się dzieje, skarbie? Od rana jesteś jakaś nieswoja.

Charlie czuła, że drży jej dolna warga. Przez cały dzień unikała tych słów, ale w końcu nadszedł na nie czas. Nawet jeśli wynik testu okaże się negatywny, zyskała pewność, że są gotowi na powiększenie rodziny. Ben był jej bratnią duszą. Miłością jej życia. Chciała widzieć go w roli dobrego ojca ich dziecka. Chciała być tą głupią matką, która będzie się upierała, że jej dziecko nigdy nie ugryzło innego dziecka, nie wybiło szyby cegłówką, nie handlowało prochami – chociaż, dobry Boże, niech nigdy do tego nie dojdzie.

– Skarbie, ty płaczesz – zauważył Ben.

Charlie wytarła oczy. To nie był tylko płacz. To był szloch. Na palcach jednej ręki mogła policzyć, ile razy szlochała tak w obecności męża, i zazwyczaj chodziło o druzgoczącą porażkę koszykarzy Duke Blue Devils na parkiecie.

– Chuck? – Ben kucnął przy jej krześle. – Dobrze się czujesz?

Nie czuła się dobrze. Łkała. Oczy ją piekły, z nosa ciekło.

– Podać ci chusteczkę?

– Mam paczkę chusteczek w torebce.

Ben ruszył po torebkę, którą zostawiła przy drzwiach.

Nagle serce jej załomotało.

Białe pudełeczko.

Misterny plan runął.

Nie tak planowała powiedzieć o tym Benowi, ale tak to się miało stać. Ona płacze, on otwiera jej torebkę i widzi test ciążowy, odwraca się i...

W tej samej chwili zadzwonił telefon.

Charlie omal nie spadła z krzesła.

W drodze do telefonu Ben podał jej torebkę.

-Tak, słucham? – rzucił do słuchawki.

Charlie zamknęła oczy. Czekwała na koniec rozmowy.

– Kiedy? – zapytał Ben. – Ile? – padło kolejne pytanie, a na końcu: – Dobrze.

Ben zakończył rozmowę.

Charlie otworzyła oczy.

Ben odłożył słuchawkę na kontuar. Trzymał na niej rękę, jakby potrzebował oparcia.

Z jego poważnej miny Charlie wywnioskowała, że chodzi o zabójstwo.

Co oznaczało, że to najgorszy moment na przekazanie radosnej nowiny.

– Musisz jechać? – zapytała.

– Muszę poczekać, aż straż pożarna zabezpieczy konstrukcję budynku. Na razie nie znają wszystkich szczegółów. – Ben ciężko opadł na krzesło i wziął ją za rękę. – Chodzi o blok z pustaków.

Serce Charlie zamarło.

– Tam są tylko bloki z pustaków. Reszta to las – ciągnął Ben.

– O czym ty mówisz?

– Wybuchł pożar i cały budynek się spalił. Sześcioro ludzi nie żyje.

Charlie zasłoniła dłonią usta. Flora. Maude. Leroy.

– Podpalenie? – spytała niemal szeptem.

– Złapali chłopaka uciekającego z miejsca pożaru. Nazywa się Oliver Patterson.

Prowadził furgonetkę z metamfetaminą, której szukali. Z tyłu policja znalazła butelkę pasującą do tej, którą wrzucono przez okno.

Charlie czuła, jak napinają się wszystkie mięśnie jej ciała.

– Butelkę? – powtórzyła.

– Tak. Mają świadka. To kobieta. Paliła papierosa przy stole piknikowym i zobaczyła podjeżdżającego Olivera. Widziała, jak podpala szmatę, którą zatkał butelkę z benzyną, i rzuca w stronę okien jednego z mieszkań na parterze. To się nazywa...

– ...koktajl Mołotowa – dokończyła Charlie. Niecałe trzy godziny temu sama powiedziała Florze o butelce zapalającej. – Jak się nazywa świadek?

– Jeszcze ustalają szczegóły. Nie podali mi nazwiska, ale to dziewczyna albo była dziewczyna tego chłopaka. Podejrzewają, że to kłótnia kochanków. Mówiła o tym filmie...

– *Miłość bez końca*.

– Tak – powiedział Ben, ale nie zadał oczywistego pytania, które samo się nasuwało: skąd wiedziałaś?

– Jezu. – Charlie zasłoniła usta rękami. Była zbyt przerażona, żeby mówić. Tym świadkiem musiała być Flora. Najpewniej to ona nakłoniła Olivera do wrzucenia butelki przez okno i pewnie to ona wezwała policję, żeby złapali go na gorącym uczynku.

A potem powiedziała gliniarzom to samo, co powiedziała Charlie po usłyszeniu historii o spaleniu domu Quinnów: „Zupełnie jak w *Miłości bez końca*”.

– Kto był w mieszkaniu w chwili podpalenia? – zapytała.

– Dziadkowie świadka. Umarli prawie natychmiast. Nie znam ich nazwisk.

Charlie je знаła, ale nie mogła wyjawić ich Benowi, ponieważ była zobowiązana chronić swoją klientkę.

Klientkę, która miała już otwartą drogę do uzyskania sądowej decyzji o usamodzielnieniu.

Której dziadkowie spłonęli żywcem we własnym domu.

Której chłopak miał umrzeć w więzieniu za podpalenie i morderstwo.

Która miała odebrać dom rodzicom swojej najlepszej przyjaciółki.

Która znalazła sposób na zatrzymanie policyjnego śledztwa.

Która zarobi miliony na sprzedaży gruntów.

Która trafiła do serca Charlie, odwołując się do poczucia bezpieczeństwa, jakie

się ma, kładąc głowę na kolanach matki.

Charlie zacisnęła powieki.

Pomyślała o delikatnym dotyku własnej matki, gdy odgarniała jej włosy. O jej kojącym głosie. O solennych zapewnieniach. O logicznym toku rozumowania, że bez względu na to, jak źle się dzieje, zawsze będzie lepiej. O nagłym rozprysku gorącej krwi, gdy morderca pociągnął za spust.

Otworzyła oczy.

Dobrze, że nie opowiedziała Florze dalszej części tej historii.

„Niech się pani o mnie nie martwi, panno Quinn. Coś wymyślę”.

– Chuck? – Ben patrzył na nią zaniepokojony. – Czy pożar ma coś wspólnego z tym, co cię dzisiaj spotkało?

Charlie skinęła głową. Znowu płakała. Tym razem nie był to płacz nadziei, lecz rozpacz.

Na ile ponosiła współodpowiedzialność za śmierć Maude i Leroya Faulknerów? Oliver był już notowany i resztę życia spędzi za kratkami. Flora nie tylko zdołała się wywinąć, ale zwieńczyła sprawę o handel metamfetaminą sprytnym zakończeniem. Każdy wart swojej ceny obrońca zdoła przekonać ławę przysięgłych, że biedna dziewczyna jest ofiarą dziadków dilerów i chłopaka podpalacza.

A ona praktycznie podsunęła jej ten scenariusz.

– Chuck... – Ben dotknął wargami czubka jej głowy. – Co się dzieje?

– Jestem potworem.

– Daj spokój. Nie mów tak.

– Jestem – powtórzyła przez łzy. Jak mogła być aż tak ślepa? – Będę straszną matką.

– Nie pozwolę ci tak mówić. – Ben oderwał jej ręce od twarzy. – Spójrz na mnie, Chuck. Wiem, że nie możesz mi powiedzieć, co się dziś stało, ale jestem tu. Zawsze tu jestem. Cokolwiek to jest, przejdziemy przez to razem. Ty i ja. Zawsze.

– Obiecujesz?

– Oczywiście. – Ben uściśnął obie jej dłonie. – Kocham cię.

– Ja też cię kocham. – Charlie pocałowała jego ręce. Pomyślała o tym, co mogło w niej rosnąć. – Do ostatniego tchnienia.

Kolejne ckliwe słowa, ale prawdziwe.

Ben obdarzył ją tym swoim krzywym uśmiechem. Otarł jej łzy z oczu.

– Mam co najmniej godzinę do wyjścia. Co chcesz na kolację?

Potrząsnęła głową. Nie była w stanie myśleć o jedzeniu.

– W porządku, danie szefa kuchni. – Ben wstał i podszedł do lodówki. – Kurczak? Hm... Chyba leży w lodówce już trochę za długo.

Charlie sięgnęła do torebki i znalazła biały kartonik.

– Może zapiekanka. Nie, z warzywami krucho. Mogę zrobić spaghetti. O, jest jeszcze chińszczyzna. Masz ochotę na...

– Ben?

– Tak? – Zerknął na nią przez ramię.

– Jestem w ciąży.